Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 1.20 gr.

W NUMERZE:

W. MISIUNA — Spółdzielczość — najodpowiedniejsza droga dla chłopa R. KORN — Y. es Farge
B. STRUŻYK—O „kolektywnych przedsiębiorstwach kopitalistycznych" i „cząstce socjalizmu"...
W. JASTRZĘBOWSKI i A. HODOLY — Na przedwojennych targowiskach
D. GAŁAJ — Co oznaczała burżuazyjna koncepcja osadnictwa na Z. O.?
S. STRUMPH-WOJTKIEWICZ — Demokratyczne tradycje powstania
J. POGAN — Na pagórkowatych ziemiach Cieszyńskiego L. BARTELSKI — Istotna siła
K. WIŚNIEWSKI — Iwan Olbracht — pisarz ludowy

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dn. 25 stycznia 1953 r. — Nr 4 (350)

„To zadanie, które teraz rozstrzygamy, na razie — chwilowo — w pojedynkę, wydaje się zadaniem czysto rosyjskim, lecz w rzeczywistości jest to zadanie, które stać będzie przed wszystkimi socjalistami. Kapitalizm ginie; ginąc może on jeszcze spowodować niesłychane męczarnie setek i tysięcy milionów ludzi, ale żadna siła nie uratuje go od upadku. Nowe społeczeństwo, które będzie się opierało na sojuszu robotników i chłopów, jest nieuniknione. Wcześniej czy później, dwadzieścia lat wcześniej czy dwadzieścia lat później, nastąpi ono, i właśnie z myślą o nim, o tym społeczeństwie, pomagamy opracowywać formy sojuszu robotników i chłopów"... *)

W. I. LENIN

*) IX Ogólnorosyjski Zjazd Rad. Dzieła, 4 wydanie ros. t. 33, str. 151 — 152

JEDNODNIÓWKA. Warszawa, dnia 27 stycznia 1924 r. CENA 100 000 mk.

Żywe Słowo Robotnicze

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Hołd pamięci Lenina

LENIN

(1870 - 1924)

Kongres III Międzynarodówki.

W 1924 r. na wieść o śmierci Lenina

W powieści Mikołaja Ostrowskiego znajduje się scena, w której polski kolejarz dowiaduje się o śmierci Lenina. Może to być 22, może 23 stycznia 1924 r. Kolejarz obsługuje pociąg Warszawa — Tokio. Na granicy polsko-radzieckiej na pierwszą wieść o śmierci Lenina kolejarz zatrzymuje pociąg i przeciągłymi gwizdami syreny składa hołd Zmarłemu. Ten odruch jest spontaniczny, nie wyraża jeszcze partyjnej, świadomie proletariackiej postawy. Odruch kolejarza polskiego, to wyraz drgnięcia uczuć i świadomości człowieka z milionowych mas robotniczych mgliście i echowo wiedzących w Polsce, sanitarnym kordonem odgrodzonej, o Rewolucji Październikowej, o Leninie i budownictwie socjalizmu w ZSRR. Ale siła międzynarodowego wpływu Partii Bolszewików i charakter legendy, jaka wytwarzała się wśród prostych ludzi w Polsce wokół geniusza Lenina, ukazuje na przykładzie polskiego kolejarza stopień zasięgu idei nowego życia, nowej historii ludzkości.

Wieść o śmierci Lenina poruszyła — podobnie jak owego kolejarza — miliony ludzi w Polsce, a był to przecież okres kiedy jeszcze trwała wzmożona w kraju fala rewolucyjna, kiedy w krwawych dniach krakowskich robotnik polski miał przypieczętować własną śmiercią niezmożoną wolę walki z kapitalizmem.

Komunistyczna Partia Polski prawie natychmiast po śmierci Lenina przeniosła żałobną wieść w masy robotnicze, przeniosła ją w sposób godny komunistów, mobilizując masy pracujące do napięcia sił i woli walki wokół już osiągniętego wielkiego dzieła pierwszej w świecie zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, wokół Wielkiego Testamentu Lenina, źródła nadziei, wiary i zadań dla wywalczenia zwycięskiego jutra.

Z materiałów drukowanych wówczas, zamieszczamy poniżej fragmenty odezwy z dwu pism KPRP.

Oto, co czytamy w jednodniówce „ŻYWE SŁOWO ROBOTNICZE", która ukazała się 27 stycznia 1924 r., a więc już w sześć dni po śmierci Lenina:

„Lenin umarł. Wiadomość o jego śmierci wstrząsnęła umysłami i sercami... Lenin nie jest dzisiaj wyłącznie własnością robotników i chłopów rosyjskich, a jego zgon budzi stokrotne bolesne echa zarówno wśród robotników niemieckich, polskich, angielskich lub amerykańskich, jak i wśród kulisów chińskich, koczowników środkowo-azjatyckich, nędzarzy hinduskich i w ogóle wszystkich najbardziej poniewieranych mieszkańców najodleglejszych lądów, wysp i krain...

Lenin umarł. Ale zarówno, jak Marks i Engels, tak obecnie Lenin zostawił po sobie pokolenie następców, bojowników i wykonawców. Dzieło Lenina przeżyje go, podobnie jak dzieło Marksa przeżyło jego twórcę.

Wrogowie ruchu robotniczego, różne puszczyki i nietoperze, lękające się postępów światła, wołają dziś, że po zgonie Lenina klęska proletariatu jest nieuchronna. Głupi! Ileż to razy krakali już o tej nieuchronnej zgubie, o rozkładzie i o rozłamach, o zamieraniu walki. Rewolucja rosyjska przechodziła klęski, lecz po każdej klęsce, dźwigała się stokroć silniejsza"

Oto fragment z nielegalnego biuletynu KC KPRP „GŁOS KOMUNISTYCZNY" z dnia 11 lutego 1924 r.

„...Nie ziszczą się nadzieje wrogów! Nie rozpadnie się w gruzy dzieło Lenina! Nie zachwieje się Jego sztandar w naszych dłoniach. Nad otwartą mogiłą mocniej zewrzemy szeregi. Silni dziejową słusznością naszej idei, wierni wskazaniom wytkniętym przez geniusz Lenina, będziemy walczyć na straży Jego i naszej sprawy do ostatniego tchu, do zwycięstwa. Ofiarnością i zapałem czcić będziemy pamięć Wodza... Sprawa światowej rewolucji proletariackiej żyje i zwycięży!"

W 30-tą rocznicę artykułu Lenina „O spółdzielczości"

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

LENINOWSKIE WSKAZANIA

W pierwszych miesiącach 1923 roku Lenin poczuł się lepiej. Choroba zapoczątkowana w 1918 roku zatrutymi kulami eserówki Kapłanówny na krótko się przyczaiła. Lenin niecierpliwie wykorzystywał każdą chwilę polepszenia. Zawsze czynny, nie umiejący obejść się bez napiętej, czujnej pracy, nie mógł zastosować się do wskazówek lekarzy, którzy zalecali całkowity wypoczynek. Podczas choroby przemyślał na nowo całokształt polityki władzy radzieckiej i teraz, w krótkich okresach względnej poprawy stanu zdrowia, rezultaty tych przemyśleń przenosił w listy i dyrektywy dla najbliższych współpracowników, w artykuły, które dyktował, skarżąc się, że nie może już jak dawniej sam ująć ołówka i pisać.

4 i 6 stycznia 1923 roku, 30 lat temu, Lenin podyktował ostatni, dotyczący spółdzielczości artykuł *„O Kooperacji"*, ów genialny zarys planu przeobrażenia gospodarki chłopskiej, włączenia mas chłopskich do socjalistycznego budownictwa, słowem — leninowski plan spółdzielczy, który rozwinęła pod kierownictwem Stalina i wprowadziła w życie leninowska partia i władza radziecka.

Gdy Lenin dyktował artykuł *„O Kooperacji"* za oknami jego mieszkania ruszało z nową siłą gospodarcze życie kraju. „Już pierwszy rok nowej polityki ekonomicznej wykazał jej słuszność. Przejście do nepu znacznie wzmocniło sojusz robotników i chłopów na nowej podstawie. Po zniesieniu systemu ściągania repartycyj żywnościowych, chłopi-średniacy pomagali Władzy Radzieckiej w walce z bandami kułackimi. Władza Radziecka zachowała w swych rękach decydującą pozycję w gospodarce narodowej: wielki przemysł, transport, banki, ziemię, handel wewnętrzny, handel zewnętrzny. Partia dokonała przełomu na froncie gospodarczym. Wkrótce rolnictwo zaczęło posuwać się szybko naprzód. W przemyśle i transporcie osiągnięto pierwsze sukcesy. Rozpoczęło się narazie jeszcze bardzo powolne, lecz niezawodne ożywienie gospodarcze. Robotnicy i chłopi czuli i widzieli, że partia znajduje się na słusznej drodze." (Historia WKP(b) Krótki Kurs — str. 294, Warszawa 1948, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka").

✻

Teraz chodziło o to aby „Rosja nepowska" stała się *Rosją socjalistyczną*. Chodziło o to, aby socjalizm z marzeń i utopii konstruowanych przez spółdzielców, poczynając od Roberta Owena, przekształcić w rzeczywistość.

Mal. W. Sjerow

Wiele z tego, co u dawnych spółdzielców było fantastyczne lub nawet wzbudzające śmiech swą utopijnością stawało się teraz — *po zdobyciu i utrwaleniu władzy przez klasę robotniczą* — realną, bynajmniej nie upiększoną rzeczywistością. O realności tych marzeń decydowała władza radziecka, oparta na sojuszu robotników i chłopów. Władza radziecka, która była siłą, zdolną teraz usunąć tamę, jaką swobodnemu działaniu ekonomicznego prawa koniecznej zgodności sił i stosunków wytwórczych stawiał jeszcze gwałtowny opór burżuazji kończącej niesławnie swój żywot. Uspołeczniła ta władza podstawowe środki produkcji, stworzyła grunt dla powstania i działania ekonomicznych praw socjalizmu, zbudowała pierwsze socjalistyczne formy gospodarki

Tak było w przemyśle, transporcie, w stosunkowo wyżej zmechanizowanych gospodarstwach poobszarniczych.

Rzecz jasna że i na wsi powstawały wielkie przedsiębiorstwa socjalistyczne: sowchozy, komuny, artele — przeważającą jednak część wsi stanowili nadal drobni producenci rolni, nad których, jak na znanym plakacie Majakowskiego, wyrastali kułacy jak olbrzymie pająki, obejmujące wszystko siecią swych macek.

✻

Wcześniej już rozbita została przez Lenina pseudomarksistowska, obiektywistyczna i skierowana przeciw sojuszowi robotniczo-chłopskiemu „teoria sił wytwórczych", Kautsky'ego, według której proletariat powinien czekać z socjalistycznym przeobrażeniem społeczeństwa dopóki koncentracja kapitału w rolnictwie nie doprowadzi do sproletaryzowania ostatniego drobnego wytwórcy.

Ostro również wystąpił Lenin przeciwko trockistowskim teoriom „przykręcania śruby", prowadzącym do rozbicia sojuszu robotniczo-chłopskiego, podstawy władzy radzieckiej.

Droga była więc tylko jedna. Jej zasadę wyraził już Engels słowami, *„stoimy po stronie drobnego chłopa"*. Droga ta, — to cierpliwe i nieustępliwe przeobrażanie drobnych gospodarstw chłopskich i świadomości drobnych wytwórców, kojarzenie a zarazem podporządkowywanie prywatnego interesu handlowego drobnego, prywatnego producenta wspólnym interesom mas robotników i pracujących chłopów, włączanie go do praktycznego udziału w budownictwie socjalistycznym i zarazem pomaganie mu w podjęciu dobrowolnej i świadomej decyzji przejścia do społeczeństwa socjalistycznego.

Ta droga — to droga spółdzielczości — to leninowski plan spółdzielczy, plan stopniowego przenikania spółdzielczości do gospodarki chłopskiej, stopniowego przeobrażania życia i psychiki drobnych wytwórców. Ta droga nie kończy się na szczeblu kołchozu, ale przez podniesienie własności kołchozowej do poziomu ogólnonarodowej, wiedzie do komunizmu.

✻

Na pierwszym etapie drogi mas chłopskich do socjalistycznej gromady, na etapie, który trwa jeszcze u nas, chłopi występują, mówiąc słowami Lenina jako „ostatnia klasa kapitalizmu", jako prywatni producenci, dysponujący środkami produkcji i wytworzonymi przez siebie dobrami jako swoją prywatną własnością. Istnienie drobnych, indywidualnych producentów wymaga istnienia handlu, jako formy przejścia produktów z rolnictwa do przemysłu. Drobny wytwórca musi mieć możność sprzedaży części nadwyżek swej produkcji na rynku, jak i możność kupna niezbędnych mu artykułów przemysłowych.

Z niezbędności handlu, z faktu, że jest on ważną formą spójni w tym okresie wynika znaczenie spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Jej wzrost, obejmowanie przez nią coraz szerszej dziedziny gospodarczej działalności chłopa, wyparcie z tej dziedziny elementów spekulanckich i kułaków, zapewnia coraz ściślejsze wiązanie się gospodarki chłopskiej z socjalistycznym przemysłem. W coraz szerszym zakresie drobny chłop produkuje w oparciu nie o prywatny a o spółdzielczy kredyt, według planu wynikającego z zawieranych przez niego umów kontraktacyjnych, sprzedaje nadwyżki swej produkcji i zaopatruje się w towary przemysłowe za pośrednictwem spółdzielczego aparatu handlowego. Wypieranie w obrocie towarowym między miastem i wsią elementów kapitalistycznych, przenikanie do gospodarki chłopski ! spółdzielczego kredytu, a za pośrednictwem kontraktacji — ogólnonarodowego planu, powszechność spółdzielczości handlowej na wsi, wzrastająca aktywność mas chłopskich w organizacjach spółdzielczych (w komitetach członkowskich, samorządzie spółdzielczym) — wszystko to wiążąc coraz ściślej masy chłopskie z państwem ludowym, z socjalistycznym przemysłem, z klasą robotniczą, przygotowuje zarazem grunt dla przemian w świadomości chłopskiej, stwarza sprzyjający klimat dla powstania decyzji zaorania miedz i połączenia gruntów celem wspólnej uprawy.

Świadczyć może o tym fakt, że gdy np. w woj. warszawskim nasilenie kontraktacji wyraża się liczbą 111,7 kontraktów na 100 gospodarstw, czemu odpowiada liczba 5.9 spółdzielni produkcyjnych na 10.000 gospodarstw, to w woj. poznańskim, gdzie 184,1 kontraktów osiągamy na 100 gospodarstw, wypada 16,4 spółdzielni produkcyjnych na 10.000 gospodarstw, a w woj szczecińskim, gdzie nasilenie kontraktacji jest jeszcze większe, bo wyraża się liczbą 196, wskaźnik spółdzielni produkcyjnych sięga 96,2 (na 10.000 gospodarstw) *).

Oczywiście, nasilenie kontraktacji nie zjawia się niespodziewanie, ale jest oparte na powszechności spółdzielni handlowych na wsi, które w 1950 roku liczyły już 2.791.000 członków (wobec 315.000 chłopów zrzeszonych w 1937 roku w spółdzielniach rolniczo - handlowych i spożywczych), na wzrastającej aktywności mas chłopskich w organizacjach spółdzielczych (w 1950 roku 23,526 osób w komisjach rewizyjnych i zarządach gminnych spółdzielni oraz 121.417 osób w komitetach członkowskich razem więc z górą 140.000 chłopów biorących czynny udział w samorządzie spółdzielczym), na rozszerzaniu się zasięgu kontraktacji (w roku 1938 kapitalistyczny przemysł przetwórczy kontraktował ogółem 7 artykułów rolniczych, w roku 1950 socjalistyczny przemysł, Centrale Skupu oraz nasiennictwo kontraktują ogółem 12 artykułów rolniczych)**).

W warunkach wytworzonego przez spółdzielczość handlową (skup spółdzielczy kontraktacja itp.) sprzyjającego klimatu dla powstania i rozwoju spółdzielni produkcyjnych skuteczniej działają, zasadnicze dźwignie socjalistycznej przebudowy wsi. Państwowe i Gminne Ośrodki Maszynowe, będące instrumentem pomocy i kierownictwa klasy robotniczej i socjalistycznego przemysłu w stosunku do chłopstwa.

✻

A zwycięstwo spółdzielczości produkcyjnej — to kres kułackiego wyzysku, to ostateczne zlikwidowanie antagonistycznych przeciwieństw.

Dokończenie na str. 3)

*) *Dane dotyczące roku 1951 wzięte z badań prowadzonych przez Dział Polityki Ekonomicznej IER.*

**) *IER — Wieś w liczbach w Polsce kapitalistycznej i w Polsce Ludowej — wydanie drugie PIWR i L — Warszawa 1952 r.*

JAN BOLESŁAW OŻÓG

POD POMNIKIEM LENINA W PORONINIE

Padały i padają trony —
i kto pamięta strzał z Aurory
i kto — na Smolny szturm zwycięski
i szczęsny czas w radzieckim kraju,
czeka zwycięstwa i wśród klęski,
a ot, — i chwila, gdy w ruczaju
na bój nam mknącym w czas nieskory
cień dział zaścielił się zielony!

Gdy długo banda najemnicza
znów ludów twarz smagała batem,
gdy śmierci — z rozkazu Hitlera —
miażdżyła świat żelazna stopa,
w oparach krwi, od kul mauzera
kiedy konała Europa,
ja, przyjacielu, ponad światem
widziałem jasną dłoń Iljicza.

Upada granat przy jabłoni,
„wyklęty" idzie z oddalenia,
o kamień polny mauzer pęka,
o słup się płotu łamie sztuciec —
i pazur drży bezbronna ręka,
kiedy nie będzie w mocy uciec
nawet do cienia krucht i z cienia
nakreślić śmierci znak na skroni.

I znowu patrzę w zamyśleniu,
jak oto stygnie na powietrzu
w kamiennym chłodzie cień Lenina,
jak się ku Moskwie wznosi ręka
nad topolami Poronina
i jak się pod nią gleba miękka
podściela gajom, które leczą
i sadom z rześką swą zielenią.

BOLESŁAW STRUŻYK

O „kolektywnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych" i „cząstce socjalizmu"...

PRZYJRZYJMY się spółdzielczości rozwijanej w rolnictwie w warunkach politycznej władzy burżuazji. Nie jest przypadkiem, że tak zw. „spółdzielczość rolnicza" rozwijała się właśnie w okresie kształtowania się kapitalizmu monopolistycznego. Parł on do włączania drobnej własności rolnej w sferę działania wielkiego kapitału — przez rozszerzanie rynków surowcowych i rynków zbytu, i to takie rozszerzanie, któreby pozwalało produkcję „drobiazgu chłopskiego" wchłaniać *gromadnie* a nie pojedynczo.

W kraju osławionej spółdzielczości rolnej Danii, widać, jak na dłoni, klasowy charakter zrzeszeń kooperatywnych, tych faktorii monopolów. Oto w 1927 roku do spółdzielni mleczarskich w grupie gospodarstw najdrobniejszych (do 1 ha) należało zaledwie 3,1 proc. gospodarstw, natomiast udział chłopskich gospodarstw kapitalistycznych i obszarniczych w spółdzielniach mleczarskich przedstawiał się następująco:

15— 30 ha	26,8%
30— 60 ha	86,1%
60—238 ha	80,1%
powyżej 238 ha	43,5%

Gospodarstwa do 5 ha, stanowiące w Danii ponad 53 proc ogólnej ilości gospodarstw, dostarczyły do spółdzielni mleczarskich zaledwie 11,7 proc. ogólnej ilości mleka. Natomiast gospodarstwa wyraźnie kułackie i obszarnicze (27,9 proc. ogólnej liczby gospodarstw), dostarczyły 71,2 proc ogólnej ilości mleka. W eksporcie spółdzielczym duńskiego masła dominuje zatem masło z przedsiębiorstw kapitalistycznych i obszarniczych. Toteż w kraju spożycie margaryny wzrosło z 2 mil. funt. w 1881 do 43 mil. funtów w 1905 r.

Podobnie było w Polsce burżuazyjnej: „Oszczędność w konsumpcji mleka pełnego, dawniej przecież zupełnie nie znana, powstała pod wpływem dobrej koniunktury na mleko pełne, jaką wytworzyła mleczarnia spółkowa, dotyczyła także i dzieci. Mleko dla dzieci bardzo często zastępowano różnymi namiastkami, co odbijało się na ich zdrowotności... Okazuje się więc, że okres działalności mleczarni spółkowej nie wykazuje wcale jakiejś poprawy odnośnie śmiertelności dzieci... ale przeciwnie, zdaje się, jakoby miał wpłynąć na pogorszenie, gdyż udział śmiertelności dzieci w % wszystkich wypadków jest o 1,2 większy... (niż przed powstaniem spółki mlecz. — SB). (*Rybno i Koszów, wsie pow. Kraków* — M. Sowiński, str. 27 i 28).

Spółdzielczość rozwijana wśród drobnych i kapitalistycznych gospodarstw chłopskich oraz wśród obszarnictwa była narzędziem umacniania sił kapitalistycznych, narzędziem pogłębiania wyzysku — przy nadawaniu mu bardziej zamaskowanych form.

Z tą praktyką szła w parze reakcyjna teoria. Burżuazyjni ekonomiści wskazywali, że spółdzielczość „usuwa" złe strony kapitalizmu, daje jednakowe szanse dwumorgowcom i gospodarzom na 30 ha oraz panom na setkach i tysiącach ha. Twierdzili, że jest to forma dekoncentracji kapitału, że „w ten sposób granica samodzielności przedsiębiorstwa musiała się znacznie rozszerzyć, a minimum wielkości mogło się zmniejszyć. Tak więc spółdzielcza organizacja w prądzie swego rozwoju daje pierwszeństwo małemu przedsiębiorstwu, przez co dane były *warunki do zwiększenia akcji podziału ziemi*" (podkreślenie moje — z pracy Brinkmanna — Duńskie rolnictwo str. 184). Zatem — nie likwidacja własności obszarniczej ale godzenie się, a wypłukiwanie średnio i małorolnych, wieńczone obłudną pociechą: *kramikarskiej spółdzielczości.*

Nie walka z wyzyskiem, ale „poprawianie" porządku burżuazyjnego — któreby łudząc korzyścią poprawy możliwej dla wszystkich, polepszało sytuację drobnych i średnich kapitalistów, spychając coraz bardziej na dno biednackie masy, co najwyżej przy opóźnianiu procesu proletaryzowania. Tak to z praktyki spółdzielczości burżuazyjnej, z jej klasowych korzeni wyrasta „ideologia spółdzielcza", jako niebezpieczna dywersja w walce proletariatu przeciw o burżuazji w walce o pozyskanie pracującego chłopstwa jako rewolucyjnej rezerwy proletariatu. „Ideologia spółdzielcza" we wszystkich jej odmianach i przekrojach zarówno przejawiająca się w koncepcji „rzeczpospolitej spółdzielczej" — wśród pankooperatystów, czy wśród oportunizujących w ruchu robotniczym, czy też wśród zdemaskowanych oportunistów - rewizjonistów, „ideologia spółdzielcza" wchodząca w skład „uzbrojenia" programowego agraryzmu, syndykalizmu czy też faszyzmu — zawsze obsługiwała określoną bazę kapitalistyczną. Zawsze też, gdy nawet głosiła „przezwyciężenie" kapitalizmu (nie obalenie! — ale „przezwyciężenie"), stanowiła składową część kapitalistycznej nadbudowy.

Co dawała rujnowanym masom chłopskim taka „teoria", niech zilustruje następująca wypowiedź:

„Tutaj cudowność jest zawarta w bezgranicznej nadziei, w nadzwyczajnych instytucjach, które mogą być zrealizowane w łonie spółdzielczości. Piękno mistycyzmu spółdzielczości wypływająca z mitów historycznych, utrzymuje kontakt z rzeczywistością". Wniosek — *„Pocieszającym jest fakt, że w naszych ciężkich czasach spółdzielczość wznosi się ku ideałowi mistycznemu i religijnemu"* (Spółdzielczy Przegląd Naukowy", luty 1933 r., str. 42 — Totomianz).

✣

Lenin już na wiele lat przed Rewolucją Październikową wskazywał, że *„dialektyczny proces rozwoju rzeczywiści wysuwa, jeszcze w granicach kapitalizmu, i materialne i duchowe elementy nowego społeczeństwa".* Mogły je zawierać również stowarzyszenia spożywcze... (*„rzeczywiście są cząstką socjalizmu"*) ile spółdzielczość *proletariacka* w społeczeństwie burżuazyjnym osiągała wartość i znaczenie dla walki klasy robotniczej z burżuazją, o ile stawała się jednym ze środków pomocniczych w tej walce.

Praktyce takiej spółdzielczości w warunkach istnienia władzy burżuazji wytyczał drogę opracowany przez Lenina projekt rezolucji na Kongresie III Międzynarodówki w Kopenhadze:

„Kongres uważa

1 — że proletariackie stowarzyszenia spożywcze polepszają położenie klasy robotniczej pod tym względem, iż — zwężają rozmiary wyzysku ze strony wszelkiego rodzaju pośredników handlowych.

2 — że stowarzyszenia te mogą mieć wielkie znaczenie dla ekonomicznej i politycznej walki mas proletariackich podtrzymując robotników podczas strajków, lokautów, prześladowań politycznych itp.

Z drugiej strony Kongres wskazuje na to:

1. — że polepszenie, które można osiągnąć za pomocą stowarzyszeń spożywców może być tylko bardzo nieznaczne dopóty, dopóki środki produkcji znajdują się w rękach tej klasy, bezwywłaszczenia której socjalizm nie może być urzeczywistniony.

2. — że stowarzyszenia spożywcze nie są organizacjami bezpośredniej walki z kapitałem i istnieją obok podobnych organizacji innych klas, mogących rodzić złudzenia, że organizacje te są środkiem, za pomocą którego zagadnienie społeczne może być rozwiązane bez walki klasowej i wywłaszczenia burżuazji". (Lenin — Sprawa kooperatyw na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Kopenhadze, — podkreślenia moje B. S.)

Co do spółdzielczości rolniczej w państwie burżuazyjnym Lenin wskazywał, że posiada ona charakter *„kolektywnych przedsiębiorstw kapitalistycznych"* *„Spółdzielczość drobnych wytwórców towarów... nieuchronnie stwarza drobnomieszczańskie stosunki kapitalistyczne przyczynia się do ich rozwoju, wysuwa na pierwszy plan drobnych kapitalistów, im właśnie dając największe korzyści"* (Lenin — *O podatku żywnościowym)*

✣

Po zwycięskiej Rewolucji Październikowej Lenin — rozwijając teraz naukę o spółdzielczości, jako o „cząstce socjalizmu" — wyciągnął wnioski o niesłychanym znaczeniu dla budownictwa ekonomiki socjalistycznej w kraju, w którym kapitalizm nie zrujnował jeszcze doszczętnie chłopstwa. Analizując istotę nowych obiektywnie istniejących warunków ekonomicznych powstałych w wyniku politycznego obalenia burżuazji — pisał — *„Zasadniczo zdaje się, zagadnienie powinno być niewątpliwie rozstrzygnięte w tym sensie, że aparat ten, jako jedyny, który kapitalizm wśród mas przygotował, jako jedyny, który działa wśród mas wiejskich, znajdujących się jeszcze w stadium prymitywnego kapitalizmu — powinien być bezwzględnie zachowany rozwinięty i w żadnym razie nie powinien być odrzucony".* (VIII Zjazd Partii).

Właśnie w warunkach, gdy kluczowe pozycje w gospodarce narodowej stały się własnością socjalistyczną, ogólnonarodową, gdy władza znalazła się w ręku zwycięskiego proletariatu, również *spółdzielczość rolnicza* mogła być przekształcona ze „spółdzielczości dla kapitalizmu" *w spółdzielczość dla socjalizmu.* Oczywiście przekształcenie to nie mogło nastąpić żywiołowo automatycznie, a jedynie w ostrej walce z tym, co było starego i wrogiego wewnątrz spółdzielczości, oraz z tym, co z zewnątrz — od strony kułaków, spekulantów, drobnych kupców i przedsiębiorców usiłowało ją wykorzystywać — wbrew nowym warunkom ekonomicznym i politycznym, wbrew potrzebom i możliwościom budownictwa socjalistycznego.

Bolesław Strużyk

WŁADYSŁAW MISIUNA

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — NAJODPOWIEDNIEJSZĄ DROGĄ DLA CHŁOPA

LENIN, uzasadniając konieczność wciągnięcia chłopstwa do budowy socjalizmu poprzez spółdzielczość, wielokrotnie wskazywał na *dogodność* tej formy jaką jest *spółdzielczość.*

Forma ta jest bowiem dla chłopa dogodna przez to, że w zrozumiały dla niego sposób pozwala mu kojarzyć interes osobisty z interesami społecznymi, ogólnonarodowymi.

Ta zaleta występuje zarówno w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, jak i w spółdzielczości produkcyjnej Lenin zatem akcentując *dogodność* wskazywał na wielkie znaczenie *drugiej* strony spółdzielczości, bo kiedy pierwsza strona spółdzielczości — *jej cel* — mówi o realizacji socjalizmu na wsi, druga strona — *sposób* — mówi o formie, najbardziej dogodnej dla chłopa w przyciąganiu go do socjalizmu.

Istota tej dogodności tkwi w możliwości kojarzenia interesów osobistych chłopa ze społecznymi. Kojarzenie to ma dwa kierunki. Od chłopa — przyciąganego — do socjalizmu. I od klasy robotniczej, od partii i Rządu Ludowego — gdy zapewnione jest kierownictwo proletariatu w stosunku do chłopstwa, gdy rozwija się przemysł socjalistyczny — do ogarniania milionów chłopów kooperacją od niższych do wyższych form spółdzielczości.

Od strony klasy robotniczej i Partii, od strony zwycięskiej rewolucji i Władzy Ludowej spółdzielczość jako formę i sposób najbardziej dogodny dla chłopstwa wysuwają doświadczenia historyczne wiekowej walki proletariatu, wysuwa marksistowska analiza sytuacji ekonomicznej chłopa, sytuacji w jej rodowodzie i punkcie wyjścia, określonej przez kapitalistyczne stosunki produkcji. O czym bowiem mówi analiza sytuacji ekonomicznej chłopa? (a stąd przecież wynika jego postawa społeczna i stosunek klasy robotniczej do chłopa) Mówi ona o tym, że chłop jest równocześnie i właścicielem środków produkcji, wytwarzanej przez siebie produkcji, i człowiekiem pracy, pracującym na własne utrzymanie Dwoista więc jest sytuacja ekonomiczna chłopa. Ta dwoista sytuacja wpływa na niestałość jego postawy w sprawach stosunków społecznych, na jego chwiejność, wahania.

Stąd wypływają i pewne sprzeczności między chłopstwem i klasą robotniczą, warunkuje je właśnie fakt prywatnego posiadania środków produkcji przez chłopa. Ale między chłopstwem a klasą robotniczą występuje równocześnie *ogólniejsza, zasadnicza* zgodność interesów, oparta na podstawowym fakcie, że i chłop i robotnik mają wspólnego wyzyskiwacza - wroga, jakim jest kapitalista wielki i mały.

Dlatego klasa robotnicza opierając się na tej zgodności interesów idzie na kompromisy z chłopem w ramach tej zgodności i w ten sposób osiąga wspólny cel jakim jest socjalizm. *Dogodność spółdzielczej formy* właśnie na tym polega, że w jej ramach takie kompromisy są możliwe. Chłop jako posiadacz produkcji jest również sprzedawcą Władza ludowa liczy się z tym i idzie na ustępstwo chłopu, jak mówi Lenin, „jako zajmującemu się handlem". Władza radziecka od początku, jeśli nie brać pod uwagę szczególnej sytuacji w latach wojny domowej i najeźdźczej interwencji, prowadziła taką politykę, znaną pod nazwą NEP-u (Nowa Ekonomiczna Polityka) zgodnie z którą chłop mógł w określonych warunkach dowolnie na rynku rozporządzać swymi nadwyżkami. Ta polityka, prowadzona i przestrzegana także w Polsce Ludowej, bardzo dogadza chłopstwu. Ale ta polityka wcale nie oznacza nieograniczonej kapitalistycznie wolności handlu a w żadnym wypadku spekulacyjnego handlu. I tutaj spółdzielczość, a w pierwszym okresie spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu nabiera właśnie szczególnego znaczenia.

Lenin wskazując na spółdzielczość jako na *konieczną* formę wciągnięcia chłopstwa do budowy socjalizmu w warunkach polityki NEP-u ukazywał równocześnie jej szczególną dogodność i odpowiedniość, kiedy pisał, że w spółdzielczości został znaleziony właściwy *„stopień skoordynowania interesu prywatnego, prywatnego interesu handlowego, sprawdzania i kontrolowania go przez państwo, stopień podporządkowania go interesom wspólnym..."* *)

Spółdzielcza forma organizacji zaopatrzenia i zbytu gospodarstwa chłopskiego jest dla chłopa przystępna i zrozumiała. Zapewnia mu ona wszystkie korzyści. Chłop może się tu i zaopatrywać i zbywać swoją produkcję, mogąc także zbywać swoją produkcję bezpośredniemu nabywcy.

Dobrodziejstwem tej formy dla chłopa jest jego ochrona przed wyzyskiem pośredniczącym w handlu kapitalistów, którzy przechwytywali część pomocy przeznaczonej przez państwo chłopom pracującym. Ale najistotniejszym jest tu *wciąganie chłopa do systemu gospodarki ogólnonarodowej, wprowadzanie elementów planowości do gospodarki chłopskiej, planowe oddziaływanie na produkcję chłopstwa.*

Poprzez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu gospodarstwo chłopskie wiąże się z całokształtem gospodarki planowej w ten sposób realizuje się planowa spójnia ekonomiczna między miastem i wsią.

Jednocześnie spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu staje się dla chłopów olbrzymią *szkołą zespołowego gospodarowania.* Stąd taka aktualność w naszym kraju walki o aktywizację Samorządu Spółdzielczego Ostatnio przeprowadzona została zgodnie z Uchwałą II Kongresu Spółdzielczości Wiejskiej, który miał miejsce jesienią ub roku, reorganizacja samorządu gminnej spółdzielczości na wszystkich jej szczeblach.

To samo dotyczy i spółdzielczości produkcyjnej stanowiącej wyższą formę spójni ekonomicznej między miastem i wsią.

Statut spółdzielni produkcyjnej, który stanowi podstawowe prawo rozwoju spółdzielni, podobnie jak ostatnio uchwalony Statut Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska — uwzględnia *wymagania chłopa jako właściciela.*

Różnica jest tutaj nie w zasadach a *w zakresie spraw i stosunków gospodarczych,* jakie wypływają w jednej i drugiej formie, pomiędzy państwem i chłopem.

W Gminnej Spółdzielni sprawa głównie dotyczy wymiany i całokształtu stosunków z tym związanych a pośrednio produkcji, poprzez kontraktację w szczególności.

W spółdzielni produkcyjnej sprawa dotyczy *głównie produkcji* i całokształtu stosunków z tym związanych.

Ale i w jednym i w drugim typie o różnym zakresie dziedzin spółdzielczości, rozwój w kierunku socjalizmu odbywa się na drodze *kojarzenia interesu osobistego chłopa z ogólnonarodowym.*

W Gminnej Spółdzielni odbywa się to według zasady: ja oddaję państwu część mojej produkcji a państwo odpowiednio do tego zaopatruje mnie w swoje produkty. Oczywiście ta zasada nie jest tu jedyną, obok niej występuje jeszcze kryterium społeczne.

W spółdzielni produkcyjnej *zabezpiecza się rozwój uspołecznionej produkcji,* ale obok tego pozostawia się jeszcze prywatną produkcję w określonych granicach, pozostawia się działkę przyzagrodową, umożliwia się wreszcie chłopom, członkom Spółdzielni, branie udziału w prywatnym obrocie towarowym Część produktu przypadającego na każdego członka spółdzielni, w zależności od jego pracy (w niektórych typach) wypłacana bywa wszak w gotówce a częściowo w naturze Spółdzielnia produkcyjna w Młodasku (pow Szamotuły) wydaje swoim członkom w tym na przykład roku połowę należności w gotówce połowę w produktach, głównie w pszenicy, życie, jęczmieniu, kartoflach itd. Tą produkcją może on teraz dowolnie dysponować: spożyć, sprzedać itd. To samo dotyczy jego produkcji z działki przyzagrodowej

A więc i w spółdzielni produkcyjnej uwzględnione jest przyzwyczajenie chłopa do handlu do dysponowania swoją produkcją.

We wspomnianej spółdzielni w Młodasku średni dochód na członka wyniósł w r. 1952 — 10.000 złotych, nie licząc wyższych cen jakie może otrzymać spółdzielca na rynku, dokąd w myśl Uchwały Rady Ministrów z 3 I 53 r może wyjść ze swoimi nadwyżkami I nie licząc dochodu z działki przyzagrodowej. A każda działka w tej spółdzielni to 0,5 ha dobrej ziemi, dwie krowy, po kilka i kilkanaście sztuk świń, drobiu i produkcja roślinna.

W spółdzielni produkcja rośnie i przewyższa niepomiernie produkcję indywidualnych gospodarstw.

Spółdzielczość produkcyjna spełnia zadanie socjalizmu na wsi. Ekonomicznie osiąga produkcję w wysokości socjalistycznych wskaźników planu i reprezentuje uspołecznioną produkcję.

Zarówno jednak w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jak w jeszcze większym stopniu dotyczy to spółdzielń produkcyjnych jest istotne również to, że są one formą, w której kompromis z chłopstwem co do sposobu jego przechodzenia do socjalizmu nie narusza zasadniczej zgodności interesów, wspólnych interesów robotników i chłopów, jakim jest budowa socjalizmu.

Doświadczenia chłopstwa radzieckiego i dotychczasowe doświadczenia chłopów polskich potwierdzają słuszność wskazań Lenina zawartych w pracy „O Kooperacji", potwierdzają słuszność drogi chłopów do socjalizmu, skonkretyzowanej w leninowskim planie spółdzielczym.

Władysław Misiuna

*) *Lenin, Dzieła wybrane, tom II, str. 985.*

WACŁAW JASTRZĘBOWSKI i ANDRZEJ HODOLY

NA PRZEDWOJENNYCH TARGOWISKACH

TARGOWISKA były przed wojną miejscem, gdzie odbywały się transakcje handlowe artykułami rolnymi, zarówno w skali większej, jak i w najdrobniejszej.

Charakterystyczne, że główną podaż na targowiskach reprezentowali chłopi, zwłaszcza średni i biedniacy, a w małym tylko stopniu majątki obszarnicze, które zatem nie odczuwały potrzeby omijania obsługującego je aparatu handlowego. Wskazuje to na dwoistość przedwojennego handlu, również wiejskiego, w którym wyżej zorganizowany i sprawniejszy handel obsługujący klasy zamożne, ostro się odcinał od „nędznego handlu dla ubogich ludzi" [1]). Targowiska wprowadzając masowego, drobnego, ubogiego, ciemnego i zahukanego sprzedawcę były opanowane przez drobnych kupców, spekulantów i pośredników — i to w formach szczególnie brutalnych Na ich wystawione żer.

Targi małe odbywały się najczęściej raz w tygodniu i obejmowały obrót ziemiopłodami, drobnymi zwierzętami, przedmiotami wytwarzanymi przez okoliczną ludność itd Targi wielkie, dzielące się na powiatowe, wojewódzkie, odpustowe, kiermasze i jarmarki, odbywały się 7—12 razy rocznie. Obrót obejmował zasadniczo wszelkie produkty rolne i hodowlane,

„Opłaty targowe stanowią szczególną bolączkę handlu zwierzętami rzeźnymi. Dużą dowolność, jaką kierowały się zarządy gmin miejskich przy ustanawianiu opłat targowych i ich wysokości sprawiła, iż stanowią one kolosalny hamulec obrotu wewnątrz kraju. Dla ilustracji różnorodności opłat targowych nadmieniamy, iż jest ich ponad 60 rodzajów [3]). Oto przykładowe wyliczenie niektórych z tych opłat: „za wjazd do miasta, za postój na targu, na ulicy, za korzystanie ze stajni, za ważenie, za ubój, za opiekę sanitarno-weterynaryjną, za brak tabliczki na furze, za brudną tabliczkę, za postój w niewłaściwym miejscu itp". „Znany był wypadek w powiecie Mińsk Mazowiecki, że chłop, który musiał kilka razy przyjeżdżać do miasta, nim znalazł kupca — sprzedał wreszcie konia za 12 zł 50 gr, podczas gdy opłaty rynkowe wyniosły 10 zł [1]) [2]).

„...W mniejszych zwłaszcza ośrodkach targowiska zwierzęce traktowane jest przez gminy jako źródło wyzysku, a nie jako obiekt służący użyteczności publicznej" [3]).

✣

Targowisko było miejscem zetknięcia się wielkiej liczby sprzedawców z wielką liczbą nabywców, którzy mieli konkurować ze sobą w sposób jawny i w ostatecznym wyniku ustalać jednolitą cenę każdego towaru Ale czy tak być mogło? Czy producent i konsument spotykali się bezpośrednio, aby uwolnić się od wszelkich kosztów pośrednictwa?

W warunkach przedwojenno kapitalistycznych, organizacja handlu targowiskowego znajdywała się w praktyce w rękach właśnie pośredników, którym targowiska (w założeniu) miały się przeciwstawiać. Przybrała ona w latach 30-tych formy wręcz gansterskie, doprowadziła do utworzenia swoistych karteli, operujących nie tylko zmową i oszustwem, ale wprost przemocą. Miały one powiązania z policją, a nawet odgrywały niesławną rolę polityczną

Podobieństwo do gansterów amerykańskich jest uderzające i może nie przypadkowe. Bandy te przybierały nazwy z kryminalnego romansu, od przezwisk swych przywódców W Łodzi np. działała banda „ślepego Maksa", w Warszawie „Banda Łokietka" i „taty Tasiemki". Otaczały one swą „opieką" handlarzy uiszczających im odpowiedni podatek, zwalczały (często kijem lub nożem) konkurentów, naganiały i terroryzowały klientów, a w dalszym rozwoju podporządkowywały sobie swych podopiecznych, regulując podaż i dyktując ceny. Specjalnym działem „pracy" owych band było pośrednictwo w stosunkach z władzami, a zwłaszcza z policją, z którą bandy utrzymywały doskonałe stosunki, oparte na wzajemności świadczeń i zapewniające im bezkarność. Zgodnie wreszcie z wzorami amerykańskimi, bandy targowiskowe zajmowały się również polityką, w specyficznym tego słowa zrozumieniu, zarabiając sobie w ten sposób na wpływy i przychylność władz. „Trudno spamiętać, ileż to razy rozbito nasze zebrania przedwyborcze. Ileż to razy napadali na nas bojówkarze spod znaku Taty Tasiemki — a przybyła na miejsce policja zamiast Tasiemki przyaresztowała naszych towarzyszy".

Oceniając bandy targowiskowe jako zjawisko gospodarcze, trzeba je uznać za specyficzną podbudowę dla organizacji kartelowej

Formy kartelizacji w skupie płodów rolnych były rozmaite. Najczęściej przejawiały się jako zmowy handlarzy przeciw producentom. „W języku ekonomisty — takie postępowanie nosi nazwę „ringu", w gwarze zaś handlowej „chazuki" Producent, zanim dotrze na rynek, zdany jest na łaskę ludzi, którzy wmówią weń, że krowa — to nie krowa, lecz koza, i zgnębią go tak, iż sprzeda towar poniżej kosztów własnych... Występujące w handlu zmowy nie przybierają najczęściej form jawnych. Nie wciąga się ich do rejestru kartelowego i tylko z życia można się o ich istnieniu dowiedzieć... Do nich m. in. należy ustalanie przez kupców na targu ceny jednolitej, niższej od giełdowej... Sposób ten jest stosowany zwłaszcza wtedy, gdy ceny ziemiopłodów mogą pójść zbyt silnie w górę, i zagrozić kalkulacji kupieckiej... Kupcy uchwalają obniżyć cenę rynkową i żaden z nich nie zjawia się na targu Dopiero, gdy rolnicy, nie mogąc nikomu sprzedać produktów, a nie chcąc wracać bez gotówki do domu, decydują się na obniżkę, kupcy wracają i dyktują cenę obniżoną a jednolitą" [4]).

Szczególnie jaskrawym (lecz nie wyjątkowym) przykładem monopolizacji rynku może być przedwojenna targowica zwierzęca warszawska. „Na targowicy tej komisjonerzy, handlarze i hurtownicy tworzą cichy kartel, finansowo bardzo silny, który działa za pomocą sieci zależnych pośredników, rozrzuconej niemal po całym kraju Przy pomocy tego aparatu kartel dowolnie reguluje podaż na rynku warszawskim, utrzymując cenę na poziomie dla siebie najkorzystniejszym Zakonspirowany kartel, dzięki niemożności jakiejkolwiek bądź kontroli ze strony władz oraz sfer gospodarczych (raczej dzięki temu że miał na swoich usługach z jednej strony policję, a z drugiej znaną bandę Łokietka — przyp. aut.) stał się na targowisku wszechwładnym dyktatorem... W okresie zniżkowych cen na zwierzęta rzeźne, jak to już kilkakrotnie miało miejsce w okresie przesileń rolniczych, kartel bydlęco mięsny Warszawy, wykupując za bezcen bydło w okręgach rolniczych, zdołał dzięki umiejętnemu regulowaniu dostaw rynkowych podnosić ceny żywca i mięsa ponad poziom naturalnie się kształtującej ceny rynkowej A wszechwładny kartel warszawski gruntuje się również na połączeniu w jednym ręku hurtowego obrotu żywca z hurtowym obrotem mięsem

Wskutek praktyk tego nieoficjalnego monopolu cierpi w równym stopniu producent-hodowca i konsument".

Opanowane przez pośredników targowiska w znacznym stopniu utraciły charakter samoistnej formy handlowej i przerodziły się w jeden z fragmentów powszechnego systemu pośredniczącego, wyzyskującego wieś, a zwłaszcza masy biedniejszego chłopstwa, w dziedzinie skupu płodów rolnych

Bo w skupie produktów wiejskich krańcowe rozdrobnienie handlu, archaizm form i metod, cofanie się do prymitywu targowiskowego — szły w parze z koncentracją, przybierającą formy monopoli i ukrytych karteli.

Można wskazać dwie metody postępowania, prowadzące do takiego stanu rzeczy Jedna z tych metod, to pozostawienie samodzielności formalnej różnym drobnym handlarzom wiejskim, którzy w stosunku do chłopa w całej pełni zachowywali swą indywidualność i stosowali własne sposoby wyzysku, prymitywne, podstępne i brutalne — ale w rzeczywistości byli i oni zupełnie uzależnieni od większego wyzyskiwacza siedzącego w miasteczku, byli tylko jego ukrytymi — agentami, ten zaś handlarz miasteczkowy również stawał się tylko ogniwem w łańcuchu pośrednictwa, podlegając jakiemuś już bogatemu i potężnemu kupcowi, rzeczywistemu władcy rynku.

Inna metoda, szczególnie często występująca na targowiskach, to zmowa licznych drobnych handlarzy „chazuka", zamieniająca ich w zwarty i karny odział, niekiedy dowodzony przez „milionera", który dysponował nawet środkami terroru i miał ciemne koneksje polityczne. Ale i w tej drugiej formie chłop widział pojedynczego kupca, pozornie zupełnie samodzielnego, konkurującego z innymi, nie zdając sobie sprawy, że w rzeczywistości rynek podlegał skoncentrowanej władzy. Oczywiście, obie te typowe metody monopolizowania rynku występowały w różnych formach pośrednich i kombinacjach

Podstawowy więc cel targowisk, jakim miało być *ominięcie pośredników, nie mógł być osiągnięty przez mało i średniorolnych chłopów* wskutek stosowania przez handlarzy różnych metod monopolizacji tzn. krótko mówiąc: wskutek *działania ustroju kapitalistycznego*

Wacław Jastrzębowski i Andrzej Hodoly

1) Powyższa ocena roli targowisk wydaje się dyskusyjna Zwracamy na nią krytyczną uwagę Czytelników

2) E Iwaszkiewicz — „Rynek zwierząt rzeźnych w Polsce". Rolnik Ekonomista 1934 str 601

3) L. Grosfeld — „Państwo przedwrześniowe w służbie monopoli kapitalistycznych" Warszawa 1951 str. 53 i 54

4) T Brzeski — „Zagadnienie organizacji zbytu zwierząt rzeźnych w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem rynku wewnętrznego" Poznań 1933, str. 101

Fragment pracy przygotowanej przez Instytut Naukowy Handlu i Żywienia Zbiorowego.

DYZMA GAŁAJ

Co oznaczała burżuazyjna koncepcja osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych?

KAŻDEGO roku, kiedy święcimy rocznicę wyzwolenia Warszawy, wspomnienia nasze podlegają ruchowi, rzekłbym — marszowi. Linia frontu przed 8 laty co dnia otwierała nowe połacie kraju, ruszały fabryki, dobywane z gruzów, ruszały brygady robotnicze na wieś, reforma rolna posuwała się tuż za linią frontu. Kroczymy we wspomnieniach szlakiem zdobywanej wolności, szlakiem pierwszej fali rewolucji.

Razem z przedwiośniem stajemy na powróconych macierzy Ziemiach Odzyskanych. Po całym kraju rozbrzmiewa wezwanie — chłopie polski, prastare ziemie czekają na twoją pracę i twoje lepsze życie!

Tu, jak pamiętamy, przeciw rewolucji wróg klasowy wystąpił do walki z zajadłością niesłychaną. Burżuazja przemysłowa i obszarnicza wszędzie zmiatana gwałtownie prawie już na drugi dzień po zwycięskim, wyzwoliczelskim przemarszu Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, złapała wreszcie nieco oddechu, kiedy stanęło przed nami zadanie osiedlenia Ziem Odzyskanych. Było to bowiem zadanie na rok, na dwa, trzy. Podziemie i reakcja niezakonspirowana zbierają siły i koncentrują atak w dwu wariantach:

1) aby zahamować akcję osadniczą przez jej sabotowanie przy użyciu wszelkich dostępnych jej środków;

2) aby — jeśli sabotaż nie pomoże i kiedy oczywiście nie odniósł skutku, bo osadnictwo rozwija się coraz sprawniej — realizować kułacką strukturę gospodarstw chłopskich bez gospodarstw państwowych.

We wspomnieniach chłopów moglibyśmy odczytać tę dramatyczną walkę w niesłychanej obfitości faktów. I należałoby tym wspomnieniom dać upust w jakimś masowym konkursie, ogłoszonym na temat pierwszych lat na Ziemiach Odzyskanych.

Jakże bo często byli mało i średniorolni szykanowani w oddziałach PUR-u, jak bardzo wyzyskiwani przez zuchwałych „panków", którzy przedzierzgali się nieomal w dziedziców wielkich włości i ze zdumiewającą bezczelnością przywłaszczali sobie atrybuty władzy w okolicy, strasząc i komenderując zahukanymi jeszcze osadnikami.

Te ciernie w dziejach pierwszych lat na Ziemiach Odzyskanych nie były dziełem przypadku, nie należą wcale do kosztów masowego procesu, a więc w dużym stopniu z natury rzeczy zagrożonego nieskoordynowaniem. Te ciernie — to była celowa robota, z której miały wyróść *druty kolczaste*, opasujące mało i średniorolnych, opasujące Opolan, Mazurów i Warmiaków, od wieków tu przechowujących polskość.

Trudne warunki organizacji osiedlenia były świadomie wykorzystywane przez elementy kapitalistyczne od podziemia poczynając (ileż napadów i zabójstw!) poprzez hieny szabrowników, poprzez synków kułackich, zdemaskowanych na starych ziemiach — w robocie eneszetowskiej, w mordowaniu Żydów, w handlowych spółkach z hitlerowcami, poprzez „działaczy" reakcji ludowej aż do inteligencji, do tej jej części, która tu chciała budować nacjonalistycznie „bastion graniczny" w stylu jakiego endecy i sanacja uczyły na ziemiach Białorusinów i Ukraińców, która tu gotowa była lokajsko montować wał ochronny dla burżuazji rolnej, ostatni wał przed napierającą falą rewolucyjną.

Tej kontrrewolucyjnej dywersji szła w pomoc *burżuazyjna nauka* i wcale nie w szyku rozproszonym i wcale nie z ubocza. Burżuazyjna nauka wyszła z gabinetów. Jej czołowi przedstawiciele zgłosili „ofiarnie" pomoc Rządowi Ludowemu.

Byli gotowi postawić „naukową" koncepcję i program osadnictwa i dla tego celu żądali prerogatyw w postaci utworzenia dla nich (i spośród nich) ciała o polityczno- organizacyjnej autonomii i autorytecie.

Zaiste — powstała Rada Naukowa dla zagadnień Ziem Odzyskanych oraz Biuro Studiów Osadniczo-Parcelacyjnych.

✻

Chcę tu na przykładzie reprezentacyjnego referatu dr Buławskiego, dyrektora Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, przedstawić koncepcję i program Rady Naukowej.

Referat Buławskiego wygłoszony został w dn. 30.VII.45 r., a więc w okresie napływu pierwszej fali osadników, kiedy przed dalszą akcją osiedleńczą, należało postawić wyraźny i sprecyzowany plan.

Referat Buławskiego na tej I-szej sesji Rady Naukowej spotkał się z całkowitą aprobatą bez zastrzeżeń ze strony członków Rady, „olimpu" ekonomistów rolnych, profesorów ze starej „dobrej" szkoły burżuazyjnej, tej szkoły, która przed wojną mozoliła się nad uzasadnieniem tego kierunku rozwoju rolnictwa, jaki w przedwrześniowej Polsce reprezentowali ministrowie Staniewicz i Poniatowski, a w III Rzeszy — Dorre. tzn. rozwoju zmierzającego przed r. 1939 do *faszyzmu*. Po referacie Buławskiego zabierali głos: Antoniewski, Bujak, Garbacik, Schram. Romer, Srokowski, Styś, Inglot, Zieleniewski, Grodecki, Skrzywan, Lutman, Staniewicz, Schmidt i część wychowanków profesorskich powag. „Kochajmy się"... było powszechne. Jednomyślność — niezamącona. Charakter tej jednomyślności niech na początek zarysują czytelnikowi dwa cytaty.

Oto prof. Romer, popierając koncepcję i projekt Buławskiego, mówił — „Ma się rozumieć, że na obszarze *wału granicznego* trzeba będzie osadzić rolnika *grubokalibrowego*".

Oto dla kogo miały się stać Ziemie Odzyskane „wałem granicznym"...

Prof. Schmidt jeszcze jaśniej domówił projekt. „W pozostawieniu gospodarki chłopskiej *w stanie nienaruszonym* widzę drogę do najszybszego gospodarczego opanowania rolnictwa Ziem Odzyskanych i sharmonizowania ustroju tych ziem *z tendencjami objawiającymi się na Zachodzie*".

Co oznaczał *stan nienaruszony?* Oznaczał faszystowską strukturę rolną. Albowiem na ziemiach, które powróciły do macierzy struktura ta przedstawiała się dotąd następująco:

Junkrzy, którzy stanowili 1,9 proc. ogólnej liczby właścicieli gospodarstw, obejmowali 33 proc. ziem.

Kułacy (15 proc. gospodarstw) — 40 proc ziemi.

Ten zatem biegun (17 proc. gospodarstw) eksploatował bezpośrednio 75 proc. obszaru i dlatego równocześnie siłę roboczą bezrolnych i małorolnych chłopów miejscowych, a także emigrantów najbliższych z Rzeszowskiego, z Podhala, z Kieleckiego, z Wielunia, Radomska, Końskich, krain najskrajniejszej biedoty.

Na drugim biegunie stan zastany ukazywał gospodarstwa karłowate (40 proc ogólnej liczby gospodarstw) obejmujące zaledwie 6 proc. uprawnej ziemi...

Taki więc stan zastany, popierając projekt Buławskiego, projekt *Rady Naukowej do spraw osadnictwa Ziem Odzyskanych!* — prof. Schmidt mianował *stanem nie do naruszenia*, aby Ziemie Odzyskane sharmonizowały się nie z tendencjami Polski Ludowej, która pragnęła zaspokoić głód ziemi bezrolnych i małorolnych, a w części niższych warstw średniaków.

Prof. Schmidt i co ważniejsze *Rada Naukowa (burżuazyjnych ekonomistów!)* śmiała postawić (do aprobaty) Rządowi Ludowemu projekt, który jawnie harmonizował „z tendencjami objawiającymi się na Zachodzie", z tendencjami rzec by można marshallizacji.

✻

Ukażmy teraz we fragmentach referat Buławskiego, który dziś z perspektywy czasu prawie nie wymaga komentarzy, tak jawnie bowiem, a klasowo kontrrewolucyjny kierunek ukazuje w projekcie osiedlenia Ziem Odzyskanych.

Oto *pierwsza teza* Buławskiego:

„Struktura włościańskiego stanu posiadania (struktura zastana — przyp mój D G) jest na nowych ziemiach z a s a d n i c z o z d r o w a".

Wniosek? Buławski wniósł projekt utworzenia gospodarstw o powierzchni 20 — 100 ha. *To druga teza.*

Trzecia — kto miał w/g niego objąć takie gospodarstwa?

„Oddawanie gospodarstw powyżej 20 ha nie podlegających parcelacji m a ł o r o l n y m, którymi będą osadnicy z ziem przeludnionych, n i e b y ł o b y c e l o w e, gdyż m a ł o r o l n i c i m o g l i b y się w wielu wypadkach okazać n i e p r z y g o t o w a n i d o z a d a ń, które na nich spadną...

...W normalnych warunkach trudno przypuścić, aby ktoś, kto dotychczas posiadał gospodarstwo 3, 4 czy 5-hektarowe umiał sobie poradzić z gospodarką na 30, 40 czy 50 hektarach. Poza tym łatwiej będzie z n a l e ź ć k a p i t a ł potrzebny do prowadzenia gospodarstwa wielkochłopskiego, narzędzia, maszyny, inwentarz żywy itd temu, kto pochodzi z gospodarstwa większego aniżeli małorolne".

Na drugiej sesji Józef Zajda wysunął wniosek, aby osadnicy nabywali wszystko *odpłatnie* *), co znów spotkało się uznaniem Rady. Kiedy połączyć oba te projekty Buławskiego i Żajdy, okazuje się, że Rada Naukowa nie tylko czyniła kułaka „figurą centralną", ale w projekcie umieszczała warunek, wykluczający dla mało i bezrolnych nawet „ucho igielne", przez które mogliby oni dostać się na Ziemie Odzyskane w charakterze gospodarzy średniorolnych, postawieni w obliczu wykupu ziem i odpłatności całkowitej i natychmiastowej.

Czwarta teza —

„Wystarczy tu wskazać na to, że gospodarstwa kmiece mogą o d e g r a ć d u ż ą r o l ę w z a o p a t r y w a n i u m i a s t, ośrodków przemysłowych, wojska w płody rolne, gdyż produkują one znacznie więcej na rynek, aniżeli jakikolwiek inny typ gospodarstw włościańskich, zużywając tylko małą część swej produkcji na własne potrzeby. Ta funkcja nabiera po przeprowadzeniu reformy rolnej tym większego znaczenia, bo o d p a d a w i ę k s z a w ł a s n o ś ć r o l n a ze s w y m i n a d w y ż k a m i r z u c a n y m i n a r y n e k".

Ta teza służyła już do obwijania kontrrewolucji „w bawełnę". Bezczelne wysunięcie kułaka na dysponenta Ziem Odzyskanych tutaj zostaje legalizowane argumentem ekonomicznym. Potrzebne są artykuły rolne, (proszę — dla robotników! dla wojska!), a któż więcej dostarczyć ich może nad wielkochłopskie gospodarstwa, dysponujące największymi nadwyżkami towarowymi? Nie ma już wszak folwarków obszarniczych, ergo — do kułaka! W tej tezie przesłonięte zostały Państwowe Majątki Ziemskie, po cichu wykluczone z rachunku i teza ta służyła do rugowania Socjalistycznych Gospodarstw, a wraz z nią do wytrącenia Państwu Ludowemu z ręki siły interwencyjnej na rynku i w tworzeniu rezerw ubezpieczających klasę robotniczą i wojsko, ubezpieczających rozwijającą się rewolucję.

Teza piąta

„Ze względną siłą ekonomiczną gospodarstw kmiecych — łączy się specjalna rola społeczna, jaką one mają do spełnienia. Dają one możność w y s y ł a n i a d z i e c i d o w y ż s z y c h s z k ó ł rolniczych i zdobywania lepszej wiedzy fachowej, a oprócz tego stworzenia dla nich także samodzielnych egzystencji w zawodach nierolniczych, h a n d l u, p r z e m y ś l e, w o l n y c h z a w o d a c h itd. Istnienie gospodarstw tej kategorii jest więc warunkiem z jednej strony p e w n e j e l i t y z a w o d o w e j w ł o ś c i a ń s k i e j, a z drugiej zaś zdrowego, gospodarczo silnie ufundowanego mieszczaństwa, co w stosunkach, jakie wytworzą się na terenach kolonizowanych zasługuje na specjalne podkreślenie.

Wymienione i inne walory gospodarstw wielkochłopskich są przyczyną, że szereg autorów, jak np. Głąbiński, Bujak, Dederko, Schmidt, uważa j e z a t r z o n s t r u k t u r y a g r a r n e j. W dyskusji nad referatem prof. Bujak wysunął dodatkowe momenty natury k u l t u r a l n e j przemawiając za pozostawieniem gospodarstw kmiecych. Właściciele większych gospodarstw mają w i ę k s z e m o ż l i w o ś c i b r a n i a u d z i a ł u w ż y c i u p o l i t y c z n y m i o r g a n i z a c j a c h s p o ł e c z n y c h, gdyż nie będąc tak związani pracami w gospodarstwie i posiadając większe środki, mogą sobie pozwolić na wyjazdy itp. P e w n a z a m o ż n o ś ć u ł a t w i a t e ż t w ó r c z o ś ć a r t y s t y c z n ą r ó ż n e g o r o d z a j u".

Tu znów jak na dłoni, ukazują się konsekwencje polityczno-ustrojowe i kulturalne, jakie musiałyby oczywiście wyniknąć z faktu oddania kułakom *w kolonizację* Ziem Odzyskanych.

Ziemie Odzyskane — w/g projektu Buławskiego miały się stać zarodnią odrodzenia się ustroju kapitalistycznego z gwałtownie wyłaniającej się z kułactwa elity posiadaczy rolnych i mieszczaństwa. Kułactwu dawał projekt — fundament materialny dla politycznego opanowania wsi polskiej, dla bezkonkurencyjnego pokierowania organizacjami społecznymi. Ono wreszcie miało stać się mecenasem i twórcą kultury i sztuki narodu.

Oto krąg postulatów na rzecz kułaka, oto krąg jego apetytów w okresie, kiedy w rządzie był Mikołajczyk i PSL harmonizował jawnie z „tendencjami objawiającymi się na Zachodzie".

W tym kręgu brak jeszcze jednego ogniwa, które Radzie Naukowej sprawiało największą trudność.

Jakże sobie można wyobrazić prosperującego kułaka bez armii małorolnych i bezrolnych, czyli bez nadmiaru siły najemnej?

Otóż i na to Rada Naukowa znalazła sposób.

Po 1) Buławski napomykał, że „pewne zmieszanie elementu osadniczego *małorolnego* z średnim i *wielkorolnym*, przyzwyczajonym do gospodarki na wyższym poziomie, nie mogłoby być bynajmniej uważane za niepożądane".

Czyli, trochę może napłynąć z centrali materiału na siłę roboczą dla wyzysku kułackiego z pozycji biedoty. Ale to mało. Bo... „nie można przypuszczać, aby na starych ziemiach znalazło się dużo robotników rolnych, gotowych przyjąć pracę w gospodarstwach wielkochłopskich z chwilą, gdy robotnicy ci będą mogli otrzymać ziemię na własność przy parcelacji większej własności rolnej na starych czy nowych ziemiach".

Po 2) zatem —

„Sprawę tę można by rozwiązać przy pomocy elementu robotniczego pochodzenia polskiego, który uległ germanizacji i któremu danoby na pewnych warunkach możność powrotu na łono narodu polskiego i pozostanie w Polsce. Trudno osoby, które przyznawały się przez całe s w e ż y c i e d o n a r o d o w o ś c i n i e m i e c k i e j, a d o p i e r o t e r a z o d k r y w a j ą u siebie pewien związek z narodem polskim, traktować od razu jak p e ł n o p r a w n y c h o b y w a t e l i polskich i dopuszczać do zadań na równi z robotnikami polskimi. Osoby te winny przebywać p r o c e s r e p o l o n i z a c j i, który z natury rzeczy p o t r w a d ł u ż s z y c z a s i okazać się godnymi otrzymania pełnego polskiego obywatelstwa. Zatrudnienie ich w d a w n y m i c h c h a r a k t e r z e j a k o r o b o t n i k ó w r o l n y c h nie będzie d l a n i c h k r z y w d ą, a zapewni niezbędne środki utrzymania".

Taka jest *piąta* teza Buławskiego. Wyraża ona nieprawdopodobny wprost stosunek do Opolan, Warmiaków i Mazurów, którzy przez całe wieki w warunkach straszliwego ucisku narodowościowego i wściekłych zabiegów germanizacyjnych przetrwali w ogniu walki o polskość. Oto ocena Kajków, Knosałów, Pieniężnych, Malewskich, Linków i tysięcy ludowych przywódców, broniących sprawy narodu i ludu polskiego na prastarych ziemiach naszej ojczyzny. Wyraziła się w tym stosunku i tym projekcie, spotęgowana okupacyjnymi wzorami hitleryzmu *najskrajniejsza faszystowska koncepcja kolonizatorstwa*. Odżyły tu stare wzory kolonizowania Zachodniej Białorusi i Ukrainy z lat międzywojennych, weszły zachodnie wzory zarządzania Murzynami w Afryce.

Takie to projekty wyprowadzali panowie ekonomiści i z haseł Delegatury i ROCh-a czasów okupacji.

✻

Wypunktujmy dla jasności obrazu raz jeszcze tezy projektu Rady Naukowej z lat 1945-46:

1. Jako podstawę do osadnictwa rolniczego należy przyjąć dotychczasową, hitlerowską strukturę gospodarstw chłopskich, czyli strukturę *kułacką*.

2. Gospodarstwom kułackim zabezpieczyć odpowiednią ilość siły roboczej, głównie spośród ludności *miejscowego pochodzenia* i tym samym pozwolić *na traktowanie jej jak Murzynów w* Płd. Afryce, lub Madagaskarze.

3. Zapewnić *kułactwu stanowisko elity*, przywileje gospodarcze (jak np. niepodzielność gospodarstw), polityczne, kulturalne — na wzór *przywilejów białych w koloniach*.

Dla uzasadnienia tych kułacko-imperialistycznych dążeń nie mających nic wspólnego z poglądami narodu polskiego, nauka burżuazyjna zmobilizowała najskrajniejsze nacjonalistyczne argumenty. Tego bowiem potrzebowała od niej kontrrewolucja. W warunkach kapitalizmu nauka taka była, wbrew oczywistym faktom, uznana za naukę i zbierała honory, była bowiem dla burżuazji i faszyzmu „swoją" nauką, aktywnie walczącą o usankcjonowanie wyzysku, o udokumentowanie, że jest on naturalnym prawem ludzkim.

Ale teraz, kiedy w pierwszych latach po wyzwoleniu cały już nasz naród stawiał pierwsze kroki na drodze do socjalizmu taka robota „powag ekonomicznych" obleczona w formę organizacyjną Rady Naukowej i Biura Studiów stawała się robotą wrogą dla Polski, dla Polski *Ludowej*, godzącą w osiągnięte już zdobycze narodu i ludu, w rozwój rewolucji.

Wprost nie chce się wierzyć w możliwość nawet samych „pogaduszek" w takim stylu, a przecież były to *sesje*, sesje Rady Naukowej, ciała doradczego i projektującego! Wytłumaczyć nam taką sytuację sprzed lat może kilka okoliczności: Po 1) Mikołajczyk w Rządzie i polityczna oficjalnie baza PSL-u. A w konspiracji hulające podziemie winowskie i eneszetowskie. Po 2) trzon katedralny odziedziczony z lat powojennych, to burżuazyjni ekonomiści, choć często synowie chłopscy. Po 3) Na tym odcinku dojrzeć możemy fakty rzucające światło na gomułkowszczyznę. Wszak Ministerstwo Ziem Odzyskanych było pod opieką Gomułki i jego ludźmi zarządzane.

✻

Na szczęście z koncepcji Buławskich, Stysiów, Schramów, Schmidtów i ich „naukowych" współpracowników w niedługim czasie na Ziemiach Odzyskanych nie zostało ani śladu. Bo cóż się stało z poszczególnymi projektami Rady Naukowej?

1. Partia i państwo rozbija faszystowsko-kułacką koncepcję ustroju rolnego na ZO i doprowadza do typowej ś r e d n i a c k i e j struktury. Gospodarstwa średniackie na dzień 1.I.1949 r., tzn. już po częściowo przeprowadzonej regulacji stanowią ponad 65 proc. ogółu gospodarstw i posiadają blisko 85 proc. ogólnej pow. ziemi użytkowanej rolniczo przez chłopów. Stanowią one trzon gospodarki chłopskiej na ZO.

2. Do wyższych szkół rolniczych i do wszelkich innych szkół partia i państwo wysyła dzieci nie kułaków, lecz przede wszystkim dzieci robotników i pracujących chłopów. Zdobywają tam wiedzę fachową i stają się dobrymi kadrami socjalistycznej przebudowy wsi.

3. Tworzy się zawodowa elita wsi; traktorzystów, buchalterów, agronomów, przodowników nauki, pracy, sportowców, ale do elity tej nie wchodzi proponowany przez Buławskiego kułak, lecz każdy chłop, każda dziewczyna i każdy chłopak umiejący dobrze pracować i posiadający przy wykonywaniu tej pracy wytrwałość.

(Dokończenie na str. 5-ej)

ZOFIA HERMANOWICZ

Krajobraz mazurski

LENINOWSKIE WSKAZANIA

(dokończenie ze str. 1)

Ale spółdzielczość produkcyjna to jeszcze nie kres drogi mas chłopskich do wielkiej rodziny współtowarzyszy pracy i współgospodarzy jednego wielkiego przedsiębiorstwa narodowego. Między miastem a wsią znika już wszelka podstawa przeciwstawna, nie znikają jednak istotne różnice.

Bo, jak uczy nas doświadczenie kołchozowego życia okresu socjalizmu — jeszcze działka przyzagrodowa kojarzy interes chłopa z interesem kołchozu i całego społeczeństwa. Jeszcze dniówka obrachunkowa, ten potężny czynnik, wychowujący chłopa do okresu podziału dochodu narodowego na zasadzie „każdemu według potrzeb" — *ukazuje* go przed tym etapem. Jeszcze udział we wspólnym rządzeniu kołchozem to dopiero przygotowywanie się do przyszłego zarządzania gospodarstwem społecznym jako ogniwem jednorodnej własności ogólnonarodowej.

I jak uczy nas doświadczenie kołchozowego życia z ostatnich lat, podnosi się oto własność spółdzielcza do poziomu własności ogólnonarodowej Na tej drodze stają obecnie masy chłopskie w Związku Radzieckim. Kołchozy przechodzą na wyższy szczebel przeobrażania chłopów i wciągania ich do budowy komunizmu. Dokonywa się ten proces w okresie, kiedy powstają wielkie budowle komunizmu, kiedy kanały łączące odległe rzeki, sztuczne morza i pasy leśne przeobrażają klimat, kiedy gigantyczne elektrownie rozgałęziają linie wysokiego napięcia, kiedy olbrzymie kopaczki i transportery wywołują przełom w pracach ziemnych i budownictwie, kiedy kopalnie i wielkie przemysły uzyskują pełne mechanizowanie, kiedy spełnia się wielki, najśmielszy plan Lenina, sformułowany w 1920 r. jak najkrócej: *„Komunizm — to władza Rad plus elektryfikacja całego kraju".*

Bogusław Gałeski

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

DEMOKRATYCZNE TRADYCJE POWSTANIA

POWSTANIE 1863 r. przebiegało pod znakiem nieustannej walki o jego charakter pomiędzy „czerwonymi" a „białymi". Walka wyraziła się najpierw, jeszcze przed powstaniem, w zabiegach ze strony klas posiadających, żeby do powstania w ogóle nie dopuścić. Znana jest ożywiona działalność takich postaci jak hr. Zamoyski, bankier Kronenberg, Jurgens, Majewski, a nawet „sybirak" Geller, którzy usiłując różnymi sposobami wpływać na „czerwonych", na lud warszawski, na kler, na przedstawicieli caratu w Polsce, na czynniki zagraniczne — w ten lub inny sposób szachowali przygotowania do wybuchu, zwalczając zarówno jego demokratyczne założenia, jak i ośmieszając lub nieraz z błotem mieszając organizatorów tak zwanego „ruchu". Ogólnie zaś biorąc, czynniki „białe" początkowo postarały się o wykrycie i zidentyfikowanie przywódców ludu, co przyczyniło się niewątpliwie do ich zdekonspirowania wobec władz rosyjskich, następnie wszczęły zabiegi w kierunku uzyskania od cara takich koncesji, które by zaspokoiły społeczeństwo pozorami ustępstwa i częściową reformą Wielopolskiego. Wreszcie — kiedy to wszystko zawiodło — „biali" uznali powstanie za nieuchronne i zwrócili swoje wysiłki na stępienie jego rewolucyjnego ostrza. Uczynił to przez wytargowanie od „czerwonych" lub „różowych" złagodzenia ich odezw i manifestów, przez obsadzenie stanowisk dowódczych, przez próby wprowadzenia prawicowej dyktatury Langiewicza, przez samozwańcze pochwycenie stanowisk w Rządzie Narodowym, a głównie przez bezpośredni sabotaż zasadniczych haseł powstania w terenie.

W tej kreciej robocie „białych", która dopomogła im zmiękczyć lub wykruszyć „czerwieńców", która zniekształciła ludowy charakter walki i uzależniła ją nie od czynników rewolucyjnych, lecz od gabinetów europejskich i ich interesów, wreszcie zaś sprawę powstania zgubiła — dopomógł walnie „białym" Ludwik Mierosławski, w owym czasie wyraźnie już opanowany przez megalomanię i intryganctwo polityczne. Zwalczając niecnymi metodami polskich rewolucjonistów, kierował wysiłki wiernych sobie a otumanionych radykałów spośród młodzieży na fałszywą drogę demagogii, politycznego szantażu i wyłamywania się Centralnemu Komitetowi Narodowemu, ilekroć działał on wbrew „dyktatorowi" Mierosławskiemu. Podziwiać więc należy, jak Centralny Komitet Narodowy zdołał aż do chwili wybuchu utrzymać, pomimo różnego rodzaju „wtyczek", „ruch" na zasadniczej linii ideowej, nadanej mu przez Zygmunta Sierakowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Zygmunta Padlewskiego, Bronisława Szwarcego, Witolda Marczewskiego, Konstantego Kalinowskiego, Stefana Bobrowskiego i Ukraińca, Andrzeja Afanasjewicza Potiebnię, który od połowy 1862 r., po ujęciu Dąbrowskiego, przejął część jego pracy.

Linia ideowa tych istotnych organizatorów powstania nie miała nic wspólnego ze szlacheckim nacjonalizmem. Wojna o niepodległość Polski miała być ściśle związana z rewolucją społeczną na olbrzymich przestrzeniach od Prosny do Wołgi, przede wszystkim z rewolucją agrarną na tych obszarach. Rewolucjoniści całej Europy obiecali w tej wojnie dopomóc — Sierakowski powiązał polski ruch wyzwoleńczy zarówno z czynnikami rewolucyjnymi w Rosji, jak i na Zachodzie (konferencje z Hercenem, Garibaldim i Mazzinim). Centralny Komitet Narodowy uroczyście zobowiązał się na łamach londyńskiego „Kołokołu", że wystąpi do walki pod hasłem „ziemia dla chłopów", a Litwa i Ruś same zdecydują o swoim losie. Podobnie brzmiała umowa, zawarta przez Padlewskiego z Komitetem Wykonawczym „Ziemli i Woli" w Petersburgu. Żychliński, Kalinowski, Topór-Zwierzdowski, Wróblewski i inni rozpoczynali akcję od wprowadzenia w życie dekretu o uwłaszczeniu włościan z całą ścisłością, a gdzie należało — to i surowością, nie dbając o skargi i groźby ziemiaństw. Zapowiadali oni też rychłe przekształcenie się partyzantki w wojnę ludową, w pospolite ruszenie chłopów.

„Równość, wolność, niepodległość" — hasła te widzimy w otoku pieczęci Rządu Narodowego. W odezwie wzywającej do powstania (22 stycznia 1863 r.) czytamy: „W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy *ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju*". Artykuł 1 odezwy o uwłaszczeniu włościan postanawiał: „Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał, wraz z należnymi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarskimi, tudzież prawami i przywilejami, do niej przywiązanymi, od daty niniejszego dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych dodatkowych obowiązków, danin pańszczyzny lub czynszu z warunkiem jedynie spłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej".

W rozpowszechnianej na Rusi „Złotej Hramocie" widzimy dalszą troskę o bezrolnych (punkt 8) „Co do udzielania ziemi włościanom, którzy jej dotąd nie mieli, jako to budnicy komornicy, chałupnicy, ludzie dworscy itd — postanowi w swoim czasie najwyższy sejm państwa". „Hramota" zawierała zobowiązania co do wolności i swobód, całkowicie równających chłopów ze szlachtą pod każdym względem: wybierania deputowanych do sądów, rad i urzędów wiejskich, powiatowych, ziemskich i najwyższych publicznych, do nauki we wszelkich szkołach itd. „Czerwoni" zamierzali skończyć z feudalizmem wsi polskiej.

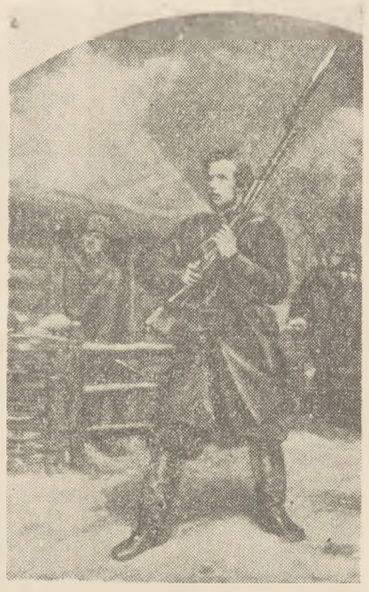

Mal. Artur Grottger

Wszystkie te stanowiska stronnictwa czerwonych zostały zaatakowane przez magnaterię, kler, ziemiaństwo i bogacącą się burżuazję miejską. Wyjątki jedynie potwierdziły regułę: klasa posiadająca nic dobrowolnie nie oddaje. Uznanie prawa Litwy i Rusi do stanowienia o swoim losie potraktowano w obozie „białych" jak zdradę narodową. Uczyniono wszystko, żeby cała Rosja dowiedziała się o takim właśnie stanowisku szlachty polskiej. Dekret uwłaszczeniowy nie wchodził w życie, a najczęściej wcale nie był przez dowódcę-szlachcica odczytywany. Komitety „białych" skazywały na śmierć dowódców-jakobinów, a nawet członków Komitetu Centralnego, jak Szwarce. Sam wybuch powstania musiał być przyspieszony wobec zarządzenia branki przez margrabiego Wielopolskiego i demagogicznych machinacji Mierosławskiego, podczas gdy rewolucjoniści rosyjscy planowali wywołanie rozruchów wiejskich na Donie i Wołdze dopiero na wiosnę, co miało Polakom dopomóc.

Rzecz jasna, że i nad Wisłą i nad Newą rewolucjoniści przecenili swoje siły, nie byli gotowi do akcji, nie zdołali porwać do niej mas, że nie skorzystali ze wskazań naukowych Marksa i Engelsa, że nie mogli nie ulec carowi, który wysłał do Królestwa około 400 000 żołnierzy. Pomimo to powstanie trwało przeszło półtora roku, a późniejsze ukazy carskie musiały już potwierdzić nadanie chłopom ziemi. Szlachta zapłaciła krwią i mieniem za sabotaż wojny ludowej i za odebranie powstaniu jego radykalnego charakteru. Zawiodły jej rachuby na pomoc dworów europejskich, zrażono sobie ogół włościan, a także dostarczono atutów carowi i podsycanej przez niego nacjonalistycznej propagandzie w Rosji. Romuald Traugutt zakończył walkę „czerwonych" i „białych" o władzę, biorąc ją w swoje dyktatorskie ręce, ale źle rozpoczętej i źle poprowadzonej sprawy już nie mógł wygrać, choć zmierzał do ogłoszenia pospolitego ruszenia ludu. I powstanie upadło wraz z ujęciem Traugutta.

Cóż nam przekazywano z powstania? Wspomnienie szubienic i niezliczonych wędrówek na Syberię? Kilka chwalebnych dla mizernego oręża powstańczego epizodów na tle ogólnej martyrologii? Tradycję nieugiętej walki o granice sprzed rozbiorów, jak chcieliby tego dawni historycy — olbrzymia ich większość? Potępienie „czerwieńców" za ich lekkomyślność, romantyzm i ofiarność? Dopiero dziś, w Polsce Ludowej, możemy śmiało odrzucić to wszystko, czym zakłamano powstanie styczniowe — sabotowane, zniekształcone, potępione, a nareszcie obłudnie wyzyskane dla celów nacjonalistycznych. Krótko mówiąc, powstanie styczniowe podzieliło los Kościuszki: za życia Naczelnika szlachta ostrzyła na niego zęby a potem uczyniła go niemal swoim patronem... Ale my wiemy, że Sierakowski i Dąbrowski podobnie jak Kościuszko, mieli na celu dobro ludu pracującego.

*

Trzy wspaniałe tradycje powstania styczniowego są tradycjami demokratycznymi.

Pierwsza — to masowe wystąpienia ludu Warszawy w manifestacjach lat 1860 — 1862.

Druga — to znaczny udział w walkach ludu wiejskiego, daleko znaczniejszy, niż za Kościuszki.

Trzecia — to bynajmniej nie blady, mocno czerwony i żywy internacjonalizm powstania.

Te trzy bitwy — o lud stolicy, o serca chłopskie na Podlasiu i Kurpiach, w puszczy Kozienickiej i na Żmudzi, wreszcie o udział w powstaniu rewolucjonistów rosyjskich, włoskich, francuskich i innych — „czerwieńcy" zdążyli wygrać, zanim „biali" swoje powstanie narodowe przegrali...

Manifestacje ludu warszawskiego w latach 1860—1862 uderzają masowością i twardą postawą. Pamiętajmy, że po roku 1831 karano nawet za posiadanie poezji Mickiewicza. Rewolucyjni propagandziści i agitatorzy posługują się więc jako pretekstem procesjami i nabożeństwami. Z kółek spiskowych wychodzą szczegółowe instrukcje co do przebiegu manifestacji. Wyzyskuje się każdą okazję: pogrzeb generałowej Sowińskiej, żony bohatera reduty wolskiej, zgon wielkiego uczonego i demokraty Lelewela, rocznicę bitwy Grochowskiej, rocznicę zgonu Kościuszki, nabożeństwa przy figurach. Lud rozumie o co chodzi organizatorom, zbiega się tysiącami i od pieśni religijnych przechodzi na dany znak do karanego Cytadelą i Sybirem „Boże coś Polskę" i innych śpiewów patriotycznych a zakazanych, wysuwa na czoło swoich pochodów procesje z krzyżami, ale zaraz za nimi pojawiają się godła i chorągwie narodowe, emblematy cierpienia, symbole buntu i rewolucji. Rzemiosło warszawskie, robotnik powstającego już przemysłu masowo staje na apel młodzieży rewolucyjnej, niekiedy zaś dopomaga jej organizacyjnie na wyższych szczeblach konspiracji, jak np. majster studniarski Borelowski, późniejszy dowódca oddziału. Padają trupy, ofiary rosną od pięciu poległych do setek i tysięcy, ale postawa tłumów jest zazwyczaj z dyscyplinowana i odważna, świadczy o pełnej świadomości, napełnia szacunkiem rosyjskie żołnierstwo, a strachem carskie dowództwo, dopomaga rewolucyjnej młodzieży oficerskiej garnizonu warszawskiego w jej propagandzie na rzecz ludu polskiego. W dalekim Londynie opowiada się za sojuszem rewolucjonistów polskich i rosyjskich Hercen, w Petersburgu postępowcy i radykałowie sprzyjają Warszawie, liberałowie również przez jakiś czas ostrożnie ją popierają.

Zachował się ciekawy dokument z czasów powstawania tak zwanej Delegacji miasta Warszawy, datowany 8 marca 1861 r. Jest to skierowane do Delegacji „przedstawienie Cechu Brązowniczego, Ślusarskiego, Kotlarskiego i innych". Dokument w nieuczonych słowach wyjaśnia, dlaczego lud Warszawy uczestniczy w procesjach, dlaczego gotów jest umierać na ulicach, czego żąda i jak zapatruje się na sprawę Litwy i Rusi. Oto charakterystyczne wyjątki.

„...choćby kto miał zginąć, wszystkim jedna śmierć, nie żałując ofiary swojej, iść na stracenie i pokazać światu, czego chcemy. Dlatego my chodzili z procesjami i śpiewami za konstytucję i znowu będziemy, jak będzie potrzeba... Nawet my gotowi, jeśli więcej trzeba, losem wyciągnąć, kto ma iść na ofiarę... Po wtóre, że dlaczego nam nie dają podpisywać adresu na konstytucję, kiedy inni podpisali, a do resursy nie puszczają, a zwłaszcza z twardego rzemiosła, to już trzeba w świątecznym ubraniu... Więc powiadają niektórzy, że jak będzie konstytucja, to kto się za konstytucją nie podpisał, tego nie przypuszczą do żadnego wybierania, czy to na sejm, czy na inne starszeństwo. A co byłoby niesłuszne, gdyż my za konstytucję gotowi życie położyć, dlatego wszyscy chcemy podpisywać, kto umie pisać, a kto nie umie, to znakiem krzyża świętego... Co jeszcze powiadają: czy wy wiecie, co jest konstytucja? To my deklarujemy, że wiemy... Żeby niesprawiedliwie nie wojować, tylko swojego bronić, a który kraj chce się przyłączyć, to dobrze, a nie, to wolna droga. Jeszcze, żeby prawo było sprawiedliwe, co by go wszyscy słuchali, żeby była pobożność, uczciwość i dla każdego człowieka ludzkość, tudzież wojsko polskie koniecznie"...

Lud wiejski ruszył do powstania tam, gdzie dowódcy od razu jasno i stanowczo wykonywali postanowienia dekretu o uwłaszczeniu. Jeśli zdarzył się gdzie ludzki i dobry pan, to w takich okolicach również pochwycono za kosy. Żmudź wystawiła własnych chłopskich wodzów; Łukaszunasa, Gugesa, Pujdoka i Bitisa. W Zamojszczyźnie bił się chłop Porada, a w Augustowskim chłop Szpak. W szeregu bitw i potyczek dowódcy rozstrzygali o powodzeniu stosując atak kosynierów. Tak zdobył Jeziorański koszary w Rawie, Czachowski zwyciężył w polu pod Stefankowem, a Krysiński zdobył działa i kasę w lesie pod Zyżynem. Żmudź poszła gromadnie do armijki Sierakowskiego, a wieś podlaska długo chroniła ostatniego wodza powstańczego — ks. Brzóskę.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz

Fragment większej pracy

Ranny powstaniec

Mal. Stanisław Witkiewicz

ZBIGNIEW ŻABICKI

KSIĄŻKA O ŻOŁNIERZU DEMOKRACJI

WYDANA niedawno książka Jerzego Płażewskiego*) należy do rzędu coraz liczniejszych ostatnio utworów, w których problematyka pracy popularyzatorskiej rozwiązana została poprawnie, gdzie niegdzie zaś wprost wzorowo. Już sam ten fakt czyni ją pozycją ważną w dorobku pisarskim lat ostatnich. Ale znaczenie *„Szabli i pióra"* uwydatni się w całej pełni dopiero wtedy, gdy zważymy, że praca nad biografią generała Hauke-Bosaka wymagała od autora rzetelnych studiów i poszukiwań materiałowych. Życiorys tego bohatera walki „za waszą i naszą wolność" pisać trzeba było całkiem od nowa, zbijając jednocześnie fałszywe koncepcje burżuazyjnej historiografii. Toteż Płażewski wyręczyć musiał na tym polu historyków-specjalistów: nie czekając na „grubą, źródłową monografię" — jak sam pisze we wstępie — samodzielnie zbadał akta spoczywające w archiwach i na ich podstawie odtworzył sylwetkę człowieka, który „walkę o niepodległość swej ojczyzny umiał połączyć w jedno z międzynarodową walką o pokój i sprawiedliwość społeczną". Jej przypomnienie w dziewięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego nabiera dla nas szczególnej wagi. Bowiem Hauke-Bosak należał do przodującego szeregu żołnierzy postępu. Jego działalność mieści się w awangardzie polskiej myśli politycznej XIX wieku. Nie możemy pominąć jej, kiedy nawiązujemy do najbardziej postępowych tradycji naszej historii, poszukując w przeszłości rewolucyjnej genealogii naszych czasów.

Proces dojrzewania ideowego Hauke-Bosaka był długi i trudny. Z niekłamaną ciekawością śledzimy go na kartach książki Płażewskiego. Józef hrabia Hauke, syn wielkiej rodziny arystokratycznej, krewniak monarchów, ulubieniec carów, wychowanek cesarskiego Korpusu Paziów, jeszcze w roku 1861 nagrodzony zostaje przez wielkiego księcia Michała złotą szablą za zasługi położone przy zwalczaniu ruchów powstańczych na Kaukazie. Ale już w tym roku pisze do matki, że sumienie Polaka i demokraty nie pozwala mu dłużej służyć w wojsku carskim. Świadomość narodową i społeczną obudziły w nim rozmowy z przedstawicielami polskiej myśli postępowej w kraju, w Petersburgu i na emigracji. W równej mierze przyczyniły się tu także kontakty z rewolucjonistami rosyjskimi, lektura Czernyszewskiego i Hercena. Toteż kiedy w Królestwie władze carskie ponownie zastosowały terror wobec polskiej młodzieży rewolucyjnej, pułkownik Hauke zdecydowanie zażądał dymisji. Po wybuchu powstania styczniowego przybył natychmiast do Galicji, by stąd przedrzeć się przez zieloną granicę do rodaków toczących nierówną walkę. Do Królestwa przedostał się jednak dopiero w październiku 1863 roku. Dlaczego tak się stało?

Książka Płażewskiego daje na to pytanie wyczerpującą odpowiedź. Oto Józef Hauke, który dopiero od kilku lat mienił się Polakiem, zetknął się od razu z matactwami obszarniczego obozu zdrady narodowej. „Biali" reakcjoniści pragnęli uczynić z powstania „demonstrację zbrojną", która zdopingować miała Napoleona III do wymarzonej interwencji. Jednocześnie lękali się jak ognia poruszenia kwestii chłopskiej; od oddania ziemi chłopom woleli z pewnością despotyzm carski. Przerazić musiał zatem wstecznictwo plan strategiczny Bosaka, który zamierzał uzbroić chłopstwo w Kieleckim i Sandomierskim, a następnie rozpocząć w oparciu o te siły regularną walkę. „Członkowie rządu... — stwierdza słusznie Płażewski — dostrzegli poza kartami planu Bosaka groźne oblicze Jakuba Szeli. Wcale nie było im śpieszno do realizowania takich planów". Toteż właściwa działalność powstańcza Bosaka rozpoczęła się dopiero wtedy, gdy władzę dyktatorską objął Romuald Traugutt.

Pół roku walk — od października 1863 do kwietnia 1864 — stanowiło dla Hauke-Bosaka okres bogatych doświadczeń, nie tylko strategicznych. W powstaniu dojrzewa Bosak jako działacz społeczny. Widzi on, że wszelkie niepowodzenia wojny 1863/4 r. są przede wszystkim wynikiem antynarodowej polityki „Białych" i opurtunistycznej chwiejności tych postępowców, którzy stanęli w połowie drogi przerażeni groźbą ludowej rewolucji. Dostrzega, że dekret uwłaszczeniowy Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 stanowił tylko częściowe i bardzo ograniczone rozwiązanie kwestii chłopskiej — tym bardziej, że szlachta odmówiła jego realizacji. Dlatego masy chłopskie nie stanęły tłumnie pod sztandarami powstania. Wyciągając wnioski z doświadczeń, wydaje Bosak odezwę „Do Ludu Polskiego". Z odezwy tej przebija coraz wyraźniejsza myśl, że powstanie musi być sprawą mas ludowych. „Dlatego — dodaje Płażewski — wyrobnik spod Kielc rozumiał Bosaka".

Po ostatecznej klęsce powstania Bosak przedostaje się na emigrację i tu nie zwlekając rzuca się w wir walk politycznych. Odnajduje swe miejsce na lewym skrzydle działaczy emigracyjnych. Każdym swym czynem, każdym wydrukowanym słowem, staje po stronie postępu i rewolucji. Wraz z Walerianem Mroczkowskim, członkiem Genewskiego Stowarzyszenia Robotniczego, zadaje na terenie międzynarodowej „Ligi Pokoju i Wolności" cios wszelkim drobnomieszczańskim pacyfistom i liberalnym bourgeois. W roku 1869 ukazuje się zaś broszura Hauke-Bosaka „Strajk" kierowana bezpośrednio pod adresem klasy robotniczej wszystkich krajów. Autor wyraża w niej pogląd, że powszechny strajk międzynarodowy w imię ośmiogodzinnego dnia pracy przyniesie powinien zwycięstwo nowego ustroju — ustroju sprawiedliwości społecznej.

Z perspektywy dziejowej trzeba tu oczywiście stwierdzić, że Bosak w swej ewolucji ideowej nie zdążył jeszcze dojść do konsekwentnych pozycji socjalizmu naukowego. Zrozumiawszy konieczność przewrotu agrarnego nie pojął jeszcze znaczenia rewolucji proletariackiej. Płażewski trafnie charakteryzuje broszurę „Strajk" jako dokument niepełnej krystalizacji poglądów Hauke-Bosaka, który z jednej strony widzi sprzeczności kapitalizmu, z drugiej zaś ufa jeszcze, że powszechny strajk zastąpić może „rewolucję społeczną, ekonomiczną i polityczną". Ale ważny jest tu przede wszystkim fakt, że zmienia się jakościowo kierunek krytyki. Hauke-Bosak nie występuje już tylko przeciw uciskowi feudalno-pańszczyźnianemu. Rozumie teraz, że centralnym problemem epoki stała się kwestia robotnicza. Wie, że liberalny bourgeois, który mieni się szermierzem wolności, jest w istocie rzeczy najzagorzalszym obrońcą nowego typu niewolnictwa. I to już ostatni etap rozwoju ideologicznego bohatera. Jest to niewątpliwie — na co Płażewski wskaże — wynikiem kontaktów z przedstawicielami myśli marksistowskiej, jest również wynikiem obserwacji stosunków społecznych na zachodzie Europy, gdzie rozwój kapitalizmu osiągnął już bardzo wysokie nasilenie.

Tak przedstawia się w największym skrócie droga życiowa bohatera 1863/4 r. odczytana przy pomocy wartościowej publikacji Płażewskiego. Gdyby teraz po krótce podsumować zasługi autora książki jako historyka, wysunęłyby się na czoło trzy przede wszystkim sprawy.

Pierwsza zasługa Płażewskiego-historyka, to nowatorskie nakreślenie biografii Hauke-Bosaka na podstawie przestudiowanych samodzielnie materiałów. Druga — to umiejętne zarysowanie problematyki społecznej powstania styczniowego, trafne wskazanie na rozwój ideowy lewicy „Czerwonych", który prowadzi niektórych jej przedstawicieli na pozycje bliskie rewolucyjnemu demokratyzmowi, który postawę ich nasyca prawdziwym internacjonalizmem. Trzecia wreszcie zasługa, to wykazanie podstawowej różnicy jakościowej między rewolucyjno - demokratycznym, a socjalistycznym etapem rozwoju myśli rewolucyjnej. Jednocześnie Płażewski przypomina, że istnieli ludzie, którzy ten próg jakościowy potrafili przekroczyć. Przykładem może tu być bohaterski obrońca Komuny, Walery Wróblewski. I sam Hauke-Bosak dojrzewał do zajęcia awangardowej pozycji w nowej sytuacji historycznej.

Obok tych zasług Płażewskiego wskazać trzeba jednakże na główny — jak mi się wydaje — brak książki. Autor jej przyjął mianowicie koncepcje szerszego omawiania tych tylko spraw, które należą do najbardziej bezpośredniego kręgu doświadczeń bohatera. Koncepcja ta, w zasadzie słuszna dla naukowca - monografisty zawodzi jednak czasami w książce popularyzatora. Musiał to odczuć i sam autor, skoro perypetie Bosaka w okresie powstania styczniowego opatrzył bardziej obszernym komentarzem historycznym; nie wszędzie jednak selekcja owych „uzupełniających" faktów dokonana została w sposób całkowicie poprawny. Szczególnie rzuca się w oczy niedostateczne ukazanie — chociażby na planie dalszym — sylwetek Dąbrowskiego i Wróblewskiego. Mimochodem tylko zostali wspomniani Sierakowski i Padlewski. Nie chcę tu być posądzony o apel do „wszystkoizmu"; myślę jednak, że książka o Hauke-Bosaku adresowana była jako praca popularyzatorska także do czytelnika, który — być może — nie zna jeszcze innych publikacji o postępowych działaczach dziesięciolecia 1861—1871. Nie znając zaś, nie może wyrobić sobie stosownej miary porównawczej.

Główną zasługą Płażewskiego-artysty jest przede wszystkim trafna indywidualizacja głównego bohatera książki. Po przeczytaniu „Szabli i pióra" nie mamy uczucia, że rozstajemy się z martwą, faktograficzną biografią. Hauke-Bosak pokazany został przez autora jak człowiek bliski. Płażewski powiązał trafnie wątek przeżyć osobistych bohatera z jego działalnością społeczną; umiejętnie wskazał też na niektóre indywidualne cechy charakteru Bosaka i ukazał ich kolejne przemiany. Przypomnijmy tylko młodzieńczy „legalizm" bohatera, ów wynik carskiej edukacji, który niejednokrotnie prowadził do paradoksów — np. wówczas, gdy pułkownik zamierzając walczyć przeciw carowi, prosił uprzednio samodzierżcę o zwolnienie ze służby państwowej. Nie znajdziemy już ani śladu owego „legalizmu" w roku 1864. Indywidualizacja bohatera należy zatem do mocnych stron omawianej książki, przy czym na szczególną uwagę zasługuje opis młodości przyszłego generała brygady wojsk francuskich.

Obok tego zdarzają się jednak w książce również pomyłki artystyczne. Ich źródło określić można najogólniej jako niejednolitość i niekonsekwencję typu narracji. Książka Płażewskiego nie jest powieścią. Sam autor odcina się ironicznie od piotkarskich „vies romancées", przy pomocy których literatura burżuazyjna niejednokrotnie zamazywała prawdziwe oblicze opisywanych postaci historycznych. Ale utwór Płażewskiego nie jest również powieścią biograficzną nowego typu — typu, do jakiego zbliży się np. Jastrun czy Broszkiewicz. Autor „Sazbli i pióra" wyraźnie określił cel swej pracy jako nowatorską popularyzację historii, choć jednocześnie słusznie nie zrezygnował z nadania literackiego kształtu fabule biograficznej. Tylko, że w tym właśnie miejscu pojawiają się największe trudności. Bo oto zupełnie niespodziewanie literacki typ obrazowania poczyna kontrastować z wywodem publicystycznym, zrekonstruowany dialog przerywa komentarz historyka. Czasami wzmacnia to wymowę opisywanych faktów — i tak jest np. w scenie spotkania Hauke-Bosaka z Walerianem Mroczkowskim. Czasami jednak dialogi są sztuczne, literacka sceneria mało przekonywająca. Do takich nieudanych partii zaliczyłbym większość rozmów bohatera z Marią. Trafnie natomiast wplata do swej opowieści Płażewski autentyczne wypowiedzi współczesnych.

Wskazane powyżej braki „Szabli i pióra" należą jednak do uchybień, które nie odbiorą z pewnością książce Płażewskiego atrakcyjności i wagi. Pozostanie ona na pewno wartościową pozycją w naszej literaturze historycznej. A jej pojawienie się zaktualizuje na pewno jeszcze zamówienie, jakie należy zgłosić pod adresem historyków i pisarzy. Pod adresem historyków apel o monograficzne opracowanie działalności Hauke-Bosaka. Pod adresem pisarzy apel o powieść, w której losy bohaterskiego generała powstania odnajdą pełny kształt artystyczny.

Zbigniew Żabicki

*) *Jerzy Płażewski. Szabla i pióro. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1952. Stron 308*

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI

KIEDYŻ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
Z zimowej wyrywa niemocy:
To smutek i żałość, to zorza radosna,
To rozpacz, jak wicher północy.

Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni;
O! Polsko, ty matko miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniesiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
Prócz rosy pól naszych zielonych!

SZTANDARY POLSKIE W KREMLU

Grzmią huczne dzwony na Kremla szczytach,
Car świętej słucha ofiary.
A na wyniosłych cerkwi sufitach
Polskie się chwieją sztandary.

„Sława — o! sława!" — zagrzmiały chóry —
„W pęta car zakuł czerń laszą!"
I zaszumiała odpowiedź z góry:
„Za waszą wolność i naszą!"

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, szepty go straszą...
Spojrzał: nad głową szumią sztandary:
„Za waszą wolność i naszą!"

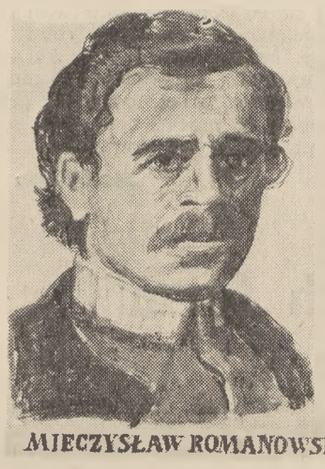

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI

Rys. S. Gierowski

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI (1834 — 1863) żyje w tradycji narodowej jako piewca powstania styczniowego. W istocie poeta ten, poległy już w pierwszych miesiącach powstania w bitwie stoczonej przez partyzancki oddział Lelewela Borelowskiego 24 kwietnia w lasach Józefowa, był raczej wyrazicielem nastrojów politycznych z lat poprzedzających bezpośrednio wybuch zbrojny, z lat manifestacji wzburzonego ludu miast polskich i polityczno organizacyjnych przygotowań „czerwonych".

Romanowski pochodził z drobnoszlacheckiej rodziny galicyjskiej przechowującej żywe tradycje patriotyczne. W latach nauki szkolnej i studiów uniwersyteckich obracał się w kręgach lwowskiej patriotycznie i demokratycznie nastrojonej młodzieży. Już w roku 1848, w życiorysie kilkunastoletniego chłopca zanotować trzeba pierwszy wolnościowy wiersz — „Modlitwa Polaka na wiosnę" oraz nieudaną próbę ucieczki do powstania węgierskiego, dokąd zmierzali wówczas tłumnie polscy demokraci.

Lata reakcji po klęsce świetnych nadziei Wiosny Ludów zahamowały jednak proces pogłębienia i radykalizacji burżuazyjno - demokratycznego programu grup lwowskich publicystów i pisarzy, w zasięgu których kształtowała się twórczość Mieczysława Romanowskiego. Żywe tendencje narodowo wyzwoleńcze, niechęć do kosmopolitycznej arystokracji, do absolutystycznego despotyzmu carskiego szły w parze z nastrojami solidaryzmu, oportunistycznej aprobaty odgórnego uwłaszczenia chłopów galicyjskich z r. 1848, z powierzchowną krytyką policyjnego systemu austriackiego, nie sięgającą do sedna politycznego zła. Taka atmosfera nie mogła wpłynąć dodatnio na dojrzewanie społeczno politycznej postawy Romanowskiego. Oportunizm społeczny i brak krytycznego stosunku do tradycji szlacheckich zacierał nieraz ostrze burżuazyjno - demokratycznych tendencji jego osobistego credo ideowego. Jednak gorący patriotyzm tego ostatniego przedstawiciela narodowo-wyzwoleńczych tendencji w zmierzchającej poezji polskiego postępowego romantyzmu zapewni mu zawsze poczesne miejsce w naszej tradycji narodowej.

Romanowski należał do najczynniejszych uczestników lwowskich manifestacji patriotycznych, wyrażających solidarność z bohaterską walką ludu Warszawy, brał żywy udział w przygotowawczych pracach organizacyjnych lwowskich grup „czerwonych". Jego bogata liryka patriotyczna z lat 1857 — 62 w żywy i wierny sposób odbiła tętno życia politycznego tego czasu. Z „czerwonymi" łączyła go przede wszystkim żywiołowa niechęć do kunktatorstwa i dyplomacji „białych", gorąca niecierpliwość patrioty, twącego się do walki zbrojnej. Dostrzegł on niebezpieczeństwo rozładowania rewolucyjnych nastrojów kraju w biernym religianckim cierpiętnictwie ówczesnych manifestacji i ostrzegał przed tym w wierszu „Do modlącej się Polski" —

„Lecz biada tobie, gdybyś,
jak dewotka,
W kościołach
gromów przemodliła porę!"

W wierszach: „Na dziś" i „Audaces iuvat fortuna", które uznane zostały za programowe wypowiedzi kręgów lwowskich „czerwonych" oraz w wielu innych, niemniej znamiennych, choć mniej popularnych, wzywał do walki z uciskiem, wyrażał niezłomną wiarę w żywotne siły narodu, w jego prawo do odrodzenia. W „Pieśni młodej wiary", pisanej „na nutę pieśni żyrondystów" nawiązywał do tradycji polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych kroczących w awangardzie europejskiej demokracji. Najpiękniejsze wiersze Romanowskiego wyrażają tę właśnie więź walki o wolność własnego kraju ze sprawą wyzwolenia ludzkości. „Sztandary polskie w Kremlu" refrenem „Za waszą wolność i naszą" przypominały hasła rewolucyjnego braterstwa sprzed Wiosny Ludów. Wiersz „Kiedyż" widzący szczęśliwą przyszłość świata w społeczeństwie „swobodnych pracy" podjął nutę odwiecznej tęsknoty ludzkości do szczęścia, pokoju, wolnej twórczej pracy —

I kiedyż uczynim, swobodni oracze
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach! kiedyż na ziemi już nikt
nie zapłacze
Prócz rosy pól naszych zielonych!

Liryka patriotyczna Romanowskiego nie nosiła śladów głębszych przemyśleń społecznych. Podstawowy problem walki narodowo wyzwoleńczej — problem wyzwolenia i poruszenia mas ludowych postawiony został przez poetę w dwóch obszerniejszych utworach — w poemacie „Dziewczę z Sącza" i w tragedii „Popiel i Piast". „Dziewczę z Sącza" rysuje obraz najazdu szwedzkiego, wskazując na rolę jaką w oswobodzeniu kraju odegrała wówczas, wbrew zdradzie magnaterii i szlachty, siła ludowego patriotyzmu mieszczaństwa i chłopstwa. Tragedia o Popielu i Piaście sięga w legendarne dzieje formowania się państwa polskiego, by na tym tle zarysować obraz walk społecznych okresu rozkładu ustroju rodowego i formowania się feudalizmu. Solidaryzm społeczny każe Romanowskiemu rozwiązać konflikt między kmieciami i rycerzami w duchu pojednania w imię interesów narodowych. Niemniej jednak niezwykła w dramacie romantycznym samodzielna i decydująca rola kmieci, którzy ratują jedność państwa i narodu w dynastycznych rozgrywkach paktujących z Niemcami książąt i stoją na straży starych praw ludowej swobody przeciw feudalnemu uciskowi, wskazuje, że poetą potrafił też docenić historyczną rolę mas ludowych i w nich właśnie upatrywał siły odrodzenia i wyzwolenia.

Pełna sprzeczności i załamań poezja Romanowskiego reprezentuje jednak cenny nurt dziewiętnastowiecznej naszej literatury — nurt gorącego patriotyzmu i niekonsekwentnego, nieraz skrzywionego oportunizmem społecznym, a jednak żywego demokratyzmu, widzącego źródło siły narodu w masach ludowych.

M. J.

Mal. Józef Chełmoński

LESŁAW BARTELSKI

ISTOTNA SIŁA

Mal. Józef Chełmoński

JAKO motto drugiego tomu swoich „Zapisków o powstaniu polskim" Mikołaj Berg przytoczył słowa Hercena: „Wypadki rzadko rozwijają się w prostym logicznym porządku". Wątpliwe, aby rosyjski kronikarz zdawał sobie sprawę z mimowolnej ironii, jaką niosą te słowa odnośnie dziejów powstania. Chodziło mu raczej o wyrażenie tych powikłań, które dla jego burżuazyjnej mentalności były trudne do zrozumienia.

Czytając „Zapiski o powstaniu polskim" nie sposób podziwiać obiektywizm człowieka, który śledził pilnie losy tragicznego powstania. Ale przerzucając uważniej karty „Zapisków" spostrzeżemy z jakim to obiektywizmem mamy tu do czynienia. O ile o postaciach z obozu „białych", Berg wyraża się nawet z pewną względną sympatią, o tyle, gdy przechodzi do omawiania działalności „czerwonych", od razu wyczuwamy zmianę nastawienia. Dwóch ludzi szczególniej nienawidzi Berg: Jarosława Dąbrowskiego, oraz Andrzeja Potiebnię. I opisując ich działalność stara się ją określić jednym dosadnym słowem, mającym na celu wyraźnie charakterystykę ujemną. Będzie to epitet „*fantasta, wypełniony mrzonkami*", gdy pisze o Dąbrowskim, a cel pozostaje zawsze jeden — wyrazenie przekonania o nierealności planów politycznych i wojskowych tych ludzi. Zaś o Potiebni Berg pisze wprost, że ten oficer był defraudantem i tym tłumaczy związanie się jego z ruchem powstańczym. Natomiast o stosunku Hercena do Potiebni Berg nie wspomina, choć pisma Hercena znał i cenił, czego dowodem jest choćby motto położone na kartach drugiego tomu „Zapisków".

Podobnie zresztą jak i Berg do tych postaci odnieśli się i burżuazyjni historycy polscy. Interes klasowy okazał się silniejszy niż kwestia narodowości, a wymowa „prawdy obiektywnej" na długie lata przesłoniła rzeczywisty osąd o działalności tych postaci.

Przypatrzmy się bliżej tym „fantastycznym mrzonkom", aby stwierdzić, co się najbardziej w nich nie podobało Bergowi. Jest to niewątpliwie udział oficerów rosyjskich w ruchu powstańczym. Pisząc o tym Berg gęsto cytuje pamiętnikarzy owego okresu, świadcząc się Jeziorańskim czy Gillerem dla obrony swojej urażonej dumy narodowej. Oficerom rosyjskim, uczestnikom spisków i walk poświęcił Berg pełne jadu i zgryźliwości słowa: „Część ich wkrótce zginęła lub wiedzie biedny żywot na emigracji, część zaś zręcznie i w porę umiała się wycofać... Wszystko to teraz zapomniane, ci panowie znowu są rosyjskimi oficerami i to nawet dobrymi oficerami...

lecz wówczas, w chwilach, które opisujemy, cała kupka oficerów przybyłych z Dąbrowskim na posiedzenie komitetu rewolucyjnego w czerwcu 1862 roku była jednakich przekonań, wszyscy się burzyli, zapalali, bredzili różne głupstwa, uważali się za bohaterów..." Ta złośliwość u znanego nam ze swego „obiektywnego" nastawienia historyka rosyjskiego jest nie tyle zamierzona, co naturalna.

Jarosław Dąbrowski, przybywając do Warszawy 6 lutego 1862 r., miał ściśle wytyczone plany działania, oparte rzecz jasna nie na mrzonkach, lecz na realnej ocenie rzeczywistości. Już jego pierwsza wypowiedź na Komitecie Wojskowym, którą podaje w swych wspomnieniach późniejszy generał powstania Jeziorański, świadczy wyraźnie o głębokim przekonaniu Dąbrowskiego o wspólnej, polskiej i rosyjskiej walce z caratem: „Moskale chcą być także wolni, zrzucić jarzmo nienawistnego im caratu. Z nimi wspólnie działać należy, a urzeczywistnienie naszych nadziei w nie tak odległej znajdziemy przyszłości". Podstawą takiego mniemania był fakt buntów chłopskich, które w roku 1861 objęły 2034 wsie rosyjskie, zaś w r. 1862 ogarnęły 573 wsie. Jednocześnie wzmagała się nienawiść do ustroju wśród wojsk stacjonujących w Królestwie, o czym dobrze wiedzieli oficerowie. Plan więc opanowania Modlina, Cytadeli Warszawskiej oraz Dęblina miał na celu zdobycie zarówno broni i amunicji jak i stworzenia bazy operacyjnej dla przyszłej armii rewolucyjnej. Ten z pozoru tylko strategiczny program, był w swej istocie planem politycznym. W śmiałych projektach spiskowców ośrodki te miały się stać Piemontem wyzwolenia obu narodów spod tyranii carskiej.

Należało się przy tym śpieszyć. Fala buntów chłopskich, dławiona brutalnie przez władze, opadała, zaś wykrycie spisku wśród oficerów garnizonu warszawskiego wskazywało, że przyszłość może przynieść niekorzystne dla ruchu rewolucyjnego zarządzenie dyslokacji i przysłania nowego kontygentu wojska, nieurobionego politycznie.

Dąbrowski zapomniał o jednym. O słabości obozu rewolucyjnego i sile polskiego ziemiaństwa, dla którego łatwiejsza do strawienia była przemoc carska niż zniesienie pańszczyzny. I dlatego, gdy Agaton Giller przeciwstawił się planom Dąbrowskiego, zdołał przekonać nie tylko swoich stronników, ale i niektórych popleczników śmiałego sztabs kapitana. W dwa miesiące później Dąbrowski został osadzony w Cytadeli warszawskiej, na parę dni przed wybuchem powstania przesłał jeszcze raz swój plan opanowania Modlina. Ale kierownictwo powstania nie wzięło go pod uwagę, choć, jak twierdzi Berg, plan był najzupełniej realny, co potwierdzał w swej wypowiedzi namiestnik Królestwa.

Uwięzienie Dąbrowskiego było wielkim ciosem dla lewego skrzydła „czerwonych". Jego działalność wśród oficerów rosyjskich kontynuował Andrzej Potiebnia. Nie działał on w oderwaniu, umacniając tę organizację. Potiebnia starał się nawiązać łączność z kierownictwem ruchu rewolucyjno demokratycznego w Petersburgu, jak i jego znakomitym przedstawicielem na emigracji — Aleksandrem Hercenem. Pisząc do niego Potiebnia wyraźnie deklarował, że: „zbliżyliśmy się tak dalece do patriotów polskich, że w każdym wypadku weźmiemy bezpośredni udział w bliskim powstaniu Polski". Po aresztowaniu Dąbrowskiego Potiebnia jeszcze bardziej wzmógł swoją działalność polityczną. Podejrzewany o udział v zamachu na namiestnika Luedersa, Potiebnia ukrywał się przed władzami carskimi. Gdy przybył ze szkoły podchorążych polskich w Genui Padlewski, jego najbliższym współpracownikiem stał się młody sztabs kapitan.

Hercen ze swej strony równie uważnie śledził rozwój wypadków w Polsce i Rosji. „Kołokoł" w tym okresie staje się kroniką stosunku obu uciśnionych narodów, urabiając opinię za granicą, jak i w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Dla rosyjskich demokratów, dla części inteligencji liberalizującej Hercen był „moralnym carem". Wkrótce do Londynu przybył Potiebnia. „Smutny, czysty, bez reszty poddawszy się huraganowi, przyjechał, by pomówić z nami w swoim imieniu i w imieniu swych towarzyszy i by jednak pójść swą własną drogą".

Hercen obawiał się przedwczesnego wybuchu powstania i pragnął powiązać go z wystąpieniem kół rewolucyjnych w Rosji. Tymczasem Potiebnia wskazywał, zgodnie zresztą z mniemaniem Polaków, że pewne rzeczy narastały niezależnie od starań kierownictwa ruchu. Wzmożona reakcja władz powodowała obawy, że mogą zostać aresztowani wszyscy wybitniejsi przywódcy.

We wrześniu 1862 r. bliższy kontakt z Hercenem i Bakuninem nawiązali działacze Centralnego Komitetu Narodowego. Do Londynu udali się Zygmunt Padlewski oraz Agaton Giller, by uzgodnić wzajemne stanowiska i za pośrednictwem „Kołokołu" zaznajomić społeczeństwo rosyjskie z celami powstania. W toku rozmów Hercen, podobnie jak i w uprzednich rozmowach Potiebnia, nastawał na mocniejszy akcent socjalny powstania. W rozmowie z Bakuninem Hercen zwierzał się, że „oni (tj. Polacy — przyp. L.B.) się w gruncie rzeczy mało interesują ziemią dla chłopów". Jednak w toku dyskusji zasadniczo wszystkie sprawy uzgodniono. Hercen, jak i przybyli do Londynu Polacy uważali, że taki sojusz sił postępowych obu narodów ma decydujące znaczenie dla ruchu, a różnice w ocenie sytuacji politycznej zawsze dadzą się uzgodnić. Dlatego też na łamach „Kołokołu" w dniu 1 października 1862 r. ukazał się list Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie, datowany z dnia 20 września. A w dniu 15 października Hercen odpowiedział na list oficerów rosyjskich w Polsce, który mu przywiózł Potiebnia. Te dwa dokumenty były świadectwem przełomu w stosunkach rosyjsko - polskich. Postępowi demokraci, zgrupowani wokół czasopisma „Kołokoł" i grupy „czerwonych" patriotów w zasadniczych wytycznych stwierdzały wspólnotę walki. Polacy jasno i dobitnie podkreślali konieczność walki o „zniesienie wszelkich przywilejów stanowych". W odpowiedzi Hercen zwrócił się z apelem do oficerów rosyjskich w Polsce wyjaśniając im co mają czynić wobec zbliżającego się powstania. „Ogólnie biorąc, odpowiedź jest prosta: iść pod sąd, iść do kompanii karnych, zostać rozstrzelanym jak Śliwicki, Arnholdt i Rostowski, dać się nadziać na bagnety, jak groził Wasz dziki kondotier Chrulew (głównodowodzący wojsk carskich w Polsce — przyp. aut.), *ale nie podnieść broni przeciwko Polakom*, przeciw ludziom dążącym zupełnie słusznie do swej niepodległości".

Tymczasem poseł rosyjski w Londynie na polecenie swego rządu zwrócił się do lorda Derby z prośbą o... przysłanie wytrawnych agentów policyjnych. Szlachetny lord początkowo żachnął się, ale usłyszawszy, że nikt inny nie czyni tego lepiej od Anglików, przystał na to, przysyłając w październiku Walkera, naczelnika obwodu westminsterskiego i Wehichera, dziesiętnika w korpusie szpiegów londyńskich (patrz Berg tom II). Przeciw komu zabezpieczał się rząd carski? Głównie ci panowie zostali sprowadzeni do śledzenia... oficerów rosyjskich lub tez Polaków w służbie rosyjskiej. Dzięki nim wykryto parę podejrzanych osobistości, jak Michała Heidereicha, sztabskapitana, Zwierzdowskiego, również sztabskapitana i innych. Zwierzdowski i Heidenreich należeli do grupy „czerwonych" i wsławili się późniejszym postępowaniem. Sojusz dwóch reakcyjnych rządów przynosił wyniki. Stąd zrozumiały jest cały tragizm wysiłków dyplomatycznych podziemnej Polski, liczącej na pomoc mocarstw zachodnich.

Padlewski po powrocie z Londynu wystarał się o paszport na nazwisko hr. Matusewicza i pojechał do Petersburga celem nawiązania kontaktu z przywódcami „Ziemli i Woli". Ustalono porozumienie, rosyjscy demokraci obiecywali Polakom poparcie ich czynu zbrojnego wystąpieniem na Uralu.

Wypadki w kraju dowiodły tymczasem, że to czego obawiał się Hercen, zaistniało — wybuch powstania był nieunikniony. „A cóż będzie, jeśli powstanie zostanie stłumione? — zapytywał jeden z przywódców „Ziemli i Woli" Utin. — Wszystko jedno — odpowiedział Padlewski — czy mamy stracić 20 tysięcy Polaków na polu bitwy, czy też jako rekrutów zesłanych do batalionów carskich na obczyźnie:: (Fantelejew: „Iz wospominanij proszłogo" na podstawie I. Kowalskiego „Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe").

Berg w swych „Zapiskach" ze szczególną pasją pisze o rokowaniach między Polakami a Rosjanami, ironizując, że były to grupki nie mające większego wpływu w społeczeństwie, jak i o wynikach tych starań. „Wezwanie komitetu rosyjskich oficerów w Polsce do oficerów wojska rosyjskiego, wydrukowane w Londynie, przywiezione do Królewstwa Polskiego w grudniu 1862 roku przez byłego kwatermistrza szlesselburskiego pułku p. Potiebnię, nie wywarło żadnego wrażenia i przynajmniej *na razie* (podkr. moje — LB) nie dostarczyło powstaniu ani jednego oficera".

Przeczy temu jednak historia powstania, choć mimo wszystko wysiłki w dużej mierze poszły na marne. Odsunięcie „czerwonych" od władzy zmieniło i stosunek do Rosjan demokratów. Zdali sobie z tego sprawę, wielu z nich wybrało jednak śmierć niż wycofanie się z zajmowanego stanowiska. Bolało nad tym pismo „Narodnoje Dieło" pisząc: „Zniszczenie tajnej organizacji oficerów rosyjskich było najściślej związane z obaleniem partii czerwonych... Jednakże wycofać się było nie podobna. Nie można też było wycofać się do Rosji, postawieni między możliwością zarzutu zdrady przymierza z rewolucją polską, a między przedwczesną śmiercią — oficerowie rosyjscy wybrali to ostatnie i niejeden Potiebnia zginął w walce z wojskami cara rosyjskiego". Tragizm ich śmierci był tym wymowniejszy, że zdawali oni sobie sprawę, że wszystko odwróciło się przeciwko nim. Najczystsze intencje potwierdzili własną krwią. Lecz nie cofnęli się.

Im właśnie, nie ich antagoniście Bergowi, autorowi „Zapisków o powstaniu polskim" przyznała rację historia. Wydobyła ich wysiłek jako wzór godny naśladowania. Ocenienie tych wszystkich faktów, uważne prześledzenie wypadków pozwala nam dzisiaj na wyciągnięcie właściwych wniosków. „Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego" — stwierdzał Manifest Komunistyczny". Takiemu właśnie, a nie innemu stanowisku „czerwonych" przypisać należy, że wielu z nich później znalazło się w szeregach Komuny Paryskiej, a następnie w „Międzynarodówce". Powstanie styczniowe, z całym swym tragizmem beznadziejnej walki, przekonało ich, że wyzwolenie Polski może być tylko wyzwoleniem społecznym. Oni to — „czerwoni" — stanowią istotną siłę powstania. I ich walka stanowi naszą walkę, jest jej początkiem i wspaniałą tradycją.

Lesław Bartelski

Co oznaczała burżuazyjna koncepcja?

(dokończenie ze str. 3)

4. O siłę roboczą dla kułaka państwo, realizując własną, demokratyczną koncepcję, nie musiało się martwić. Projektowi zdobycia sił roboczych spośród ludności miejscowego pochodzenia oraz spośród Niemców, najbardziej zdecydowanie przeciwstawiła się PPR. W referacie Ochaba wygłoszonym na I Zjeździe PPR 1945 r. w części dotyczącej krytyki artykułu na temat osadnictwa drukowanego w PSL-owskim organie „Chłopski Sztandar", czytamy:

„Chłopski Sztandar" gotów jest przekonywać Polaków, że pozostawienie Niemców jako parobków leży w interesie Narodu.

„Proponowana przez PSL droga rozwoju naszych stosunków agrarnych prowadziłaby do bogacenia się stosunkowo nielicznej warstwy wyzyskiwaczy wiejskich kosztem biedoty chłopskiej, wzmacniałaby elementy reakcyjne w miastach, utrudniałaby odbudowę wsi, utrudniałaby zagospodarowanie i zaludnienie ZO nie mówiąc już o POLITYCZNYCH NIEBEZPIECZEŃSTWACH DLA WŁADZY DEMOKRATYCZNEJ.

Oto dowód klasowego, antykułackiego, antyburżuazyjnego stanowiska partii. W wyniku tego stanowiska ludność miejscowego pochodzenia, jak to wykazał Plebiscyt Pokoju, wybory do Sejmu jak to wykazuje jej postawa w sprawach gospodarczych (skup zboża, kontraktacja) i politycznych, wiąże się coraz serdeczniej i mocniej z ojczyzną — Polską Ludową.

5. Wbrew twierdzeniu Rady jakoby jedynie kułackie gospodarstwa zdolne były wyprodukować odpowiednią ilość zboża towarowego, państwo nie utworzyło gospodarstw kułackich, a mimo to zboże towarowe posiada. Problem ten rozwiązuje własność państwowa, spółdzielcza oraz drobnotowarowa gospodarka chłopska.

*

Koncepcja Rady i Biura Studiów zostały w gruncie rzeczy zwyciężone jeszcze przed swoimi narodzinami. Nacjonalizacja bowiem przemysłu i parcelacja wielkiej własności rolnej oraz przejęcie władzy państwowej w głównym stopniu przez klasę robotniczą zakładało z góry klęskę tych koncepcji. W toku budowy państwa ludowego wyrazem tych klęsk (dodajmy — dotkliwym wyrazem) było rozgromienie Mikołajczykowskiego PSL — agentury imperialistów zachodniej Europy i Ameryki. Klęskę tę pogłębiło zdemaskowanie prawicowego odchylenia PPR, zjednoczenie partii klasy robotniczej oraz demokratycznych zblokowanych stronnictw chłopskich, a wreszcie osiągnięcia gospodarcze i społeczno kulturalne w naszym kraju. Rozgromienie ośrodków reakcji, zlikwidowanie szeregu drobniejszego kalibru przestępców gospodarczych i politycznych stworzyło ostatecznie podstawę do uporządkowania spraw osadnictwa rolniczego i posuwa z każdym rokiem wieś o następny krok do socjalizmu.

Dyzma Gałaj

LESZEK MECH

Artykuł dyskusyjny

O KOŁACH MŁODYCH

JUŻ z samej nazwy wynika, że Koła Młodych znajdują się pod opieką Oddziałów Związku Literatów Polskich. W rzeczywistości wygląda to inaczej. Był czas np., że kontakt Koła Młodych w Poznaniu z Oddziałem Związku Literatów Polskich objawiał się jedynie przy pomocy korespondencji z pokoju do pokoju. Obecnie Zarząd Oddziału wydelegował na opiekuna Koła Koguta i zadowolony tak wielkim objawem swej troskliwości czeka na pochwały. Z pewnością nie doczeka się ich... Jeszcze gorzej wygląda ta sprawa w Szczecinie, gdzie opiekun Koła, Wirpsza zjawia się raz na miesiąc. Tamtejszy Oddział Związku Literatów Polskich prawdopodobnie nie wie nawet, że istnieje jakieś Koło Młodych. Nie lepiej przedstawia się opieka Oddziałów w Katowicach, w Łodzi, w Lublinie, w Bydgoszczy, we Wrocławiu.

Dobrze sprawa ta została rozwiązana w Krakowie, gdzie Koło posiada aż czterech opiekunów: Otwinowskiego, Polewkę, Włodka, Herdegena, a na zebrania przychodzą często członkowie ZLP.

Ze sprawozdań poszczególnych Kół Młodych wynika jeszcze jeden nie rozwiązany problem, a mianowicie współpraca Kół z organizacjami społecznymi, a przede wszystkim ze Związkiem Młodzieży Polskiej. Jedynym wyjątkiem jest tu Warszawa, gdzie w Kole istnieje komórka zetempowska utrzymująca łączność z Zarządem Stołecznym ZMP. Zarządy innych Kół pragnęły nawiązać kontakt z ZMP, lecz Zarządy Miejskie czy Wojewódzkie uważały, że to zbyteczne. Tak wygląda w Katowicach, tak wygląda w Krakowie, w Gdańsku i innych Kołach. Dłużej nie można o tym milczeć!

Ogółem na terenie Polski istnieje 11 Kół Młodych, z tym, że Koło Młodych w Bydgoszczy składa się zasadniczo z Koła bydgoskiego, toruńskiego i grudziądzkiego. Najlepiej pracują Koła w Krakowie i Warszawie, które powstały najwcześniej, podczas gdy inne organizowały się w latach 1947-1952. Najmłodsze jest Koło Młodych w Opolu, założone w tym roku i skupiące około 25 członków. Jednakże weryfikacja, która w najbliższym czasie zostanie tam przeprowadzona, zapewne zmniejszy ilość członków.

Wielkie znaczenie dla pracy Kół Młodych miał Zjazd w Nieborowie, gdzie ustalono wytyczne organizacyjne i powołano do życia Komisję Młodzieżową. Gdy jednak zabrakło Borowskiego cała działalność Komisji ograniczyła się do przysłania 2 okólników: jeden o konkursie im. Tadeusza Borowskiego dla członków Kół Młodych, drugi o przeprowadzeniu weryfikacji.

Praca w Kołach Młodych (poza Krakowem i Warszawą) nie wygląda najlepiej. Skazane na własne siły Koła borykają się na każdym kroku z trudnościami. Częste zmiany planu pracy (np. w Gdańsku, w Szczecinie) dezorganizują działalność Kół. Nierzadko się zdarza, że referenci nie przybywają na wykład, tłumacząc się błahymi powodami. Jeszcze gorzej bywa, gdy referent jest zmuszony odwołać prelekcję, bo na zebranie przybyło trzech — czterech członków. Udział członków w pracach wielu Kół jest minimalny (Łódź, Gdańsk, Szczecin, Katowice), ogranicza się jedynie do przychodzenia na zebrania. Należałoby jak najprędzej przeprowadzić uchwałę, aby członkowie Kół Młodych uczęszczali na sekcje poezji i prozy. Zamknięcie się w własnych ramach grozi obniżeniem wartości prac młodych, których kontrola nad własną twórczością pozostawia dużo do życzenia.

Zasadniczo praca w Kołach ma podwójny charakter: po pierwsze, odbywają się seminaria warsztatowe omawiające prace członków Koła, po drugie wygłaszane są referaty na tematy związane bezpośrednio z literaturą. Jednakże w niektórych Kołach do niedawna referaty przypominały pogadanki naukowe związane z wszelkimi dziedzinami nauki. Tak było w Gdańsku. Pod tym względem Komisja Młodzieżowa powinna opracować jednolity plan seminariów i wykładów dla Kół Młodych. Należałoby też wzorować się na Warszawie, gdzie zamiast referatów odbywają się ciekawe prelekcje członków Związku Literatów Polskich, np. Andrzejewski mówił niedawno o swoim warsztacie pracy. Równocześnie zaprowadzono ciekawą inowację, mianowicie omawianie twórczości członków ZLP, do niedawna związanych z Kołem Młodych (np. tomik poezji Hołdy).

Na Zjeździe w Nieborowie postanowiono rozbudować kontakt między poszczególnymi Kołami, aby na drodze wymiany doświadczeń wzmocnić aktywność słabych Kół. Postulat ten nie został spełniony z winy Kół i Komisji Młodzieżowej. Jedynie dwa Koła, katowickie i krakowskie prowadziły przez pewien okres regularną współpracę.

Nasze Koło wysłało poza tym swoich delegatów do wszystkich Kół, ułożyło kalendarzyk wymiany delegatów i otoczyło opieką. Koło w Katowicach różni się zasadniczo od pozostałych tym, że członkowie są w większości robotnikami, gdy w pozostałych ośrodkach trzon Koła stanowi młodzież akademicka. Ma to swój wpływ na tematykę, która związana jest ściśle z otaczającym środowiskiem.

Nie wesoło wygląda cała akcja stypendialna Kół. Dotychczas prawie żaden z tych, którzy otrzymali je, nie wywiązał się z obowiązku, a sprawozdania jakie złożyli zarządom Kół zapowiadają, że wyniki są nieszczególne. A z Katowic, Lublina, Gdańska, Szczecina nikt nie dostał stypendium. Dlaczego?

Bardzo ważnym zagadnieniem w życiu Kół Młodych jest werbunek nowych członków. Akcja ta nie została wszędzie postawiona na właściwym poziomie. Szczególnie nie notuje dotychczas żadnych wyników Koło Młodych w Katowicach, Szczecinie, w Gdańsku, w Łodzi, w Bydgoszczy, gdzie ilość członków albo pozostała niezmieniona od kilku lat, albo maleje przez ciągłe weryfikacje. Nieudała się łączność z kołkami polonistycznymi przy szkołach oraz ze świetlicami zakładowymi. A przecież stamtąd na pewno dało by się wyłowić niejednego posiadającego zdolności pisarskie. Zarządy Kół Młodych zasklepiły się, a tu trzeba nawiązać kontakt z terenem przez częste urządzanie wieczorów autorskich i wyprawy autorskie dla pisania! Tymczasem reprezentacja Kół Młodych na zewnątrz zasłużyła na ocenę niedostateczną, znowu z wyjątkiem Warszawy i Krakowa, do których można tym razem zaliczyć Poznań i Bydgoszcz. Winne są tu Zarządy Kół, które nie podejmowały żadnej inicjatywy własnej, czekając na zaproszenia, zamiast same proponować wieczorki i spotkania. Oprócz tego zawodzili często sami członkowie, którzy nie przybywali na wyznaczone spotkania albo nie było kogo wytypować na wieczór autorski (Łódź, Katowice).

Kontakt z pismami codziennymi miejscowymi nie został nawiązany, z wyjątkiem Krakowa i Łodzi. W Łodzi urządzono specjalną konferencję, w której wzięli udział redaktorzy pism oraz członkowie Koła Młodych. Ustalono formy współpracy, ale jak to będzie wyglądać w przyszłości, niewiadomo. W Krakowie tamtejsze Koło skupia wielu pracowników redakcyjnych, dlatego kontakt z prasą postawiony jest należycie. Nawet łączność z terenem utrzymuje się przy pomocy dzienników. Świadczy to dobrze o krakowskich redakcjach, które zrozumiały znaczenie Koła Młodych. Natomiast w Kole wrocławskim kontakt z terenem utrzymywany jest przy pomocy wyjazdów do domów wczasowych. Jest to forma łączności pośredniej, nie dająca większych rezultatów. Zresztą odbija się to widocznie w twórczości członków tego Koła, obejmującej tematykę studencką.

Z inowacji, które powinny być zaprowadzone na terenie innych Kół, należy wymienić dwie: Koło Młodych w Krakowie drukuje na maszynie w pięciu egzemplarzach miesięcznik będący przeglądem dorobku członków Koła. Miesięcznik jest udostępniony w lokalu Związku Literatów Polskich, tak, że każdy zapoznać się może z twórczością młodych w Krakowie. Natomiast w Katowicach każdy członek Koła posiada swojego opiekuna, członka lub kandydata Związku Literatów Polskich, który odpowiada za twórczy rozwój podopiecznego i służy mu w każdej chwili radą. Taka opieka posiada wiele cennych zalet i dlatego należałoby ten system pracy zaprowadzić na terenie pozostałych Kół.

W toku prac zarządy Kół doszły do słusznego wniosku, aby w roku 1953 Komisja Młodzieżowa urządziła Zjazd Kół Młodych. Na Zjeździe tym można byłoby omówić bogate doświadczenia niektórych Kół (Warszawa, Kraków), podsumować pracę wszystkich Kół, wykazać błędy i zalety w ich pracy, wytyczyć drogi rozwojowe na przyszłość, oraz wykazać na jakim stopniu rozwoju pisarskiego znajduje się wielu członków i czego można od nich oczekiwać. Analiza warsztatu młodych jest niezmiernie ważnym zagadnieniem w skali ogólnej. Brak doświadczenia pisarskiego, nieznajomość poetyki, powierzchowna obserwacja terenu dają w sumie nieprzydatny i kruchy warsztat twórczy.

Osobna kwestia to Koło Młodych w Szczecinie. Zostało założone w 1947 roku i od tego czasu nie rozwija się wcale. Od pięciu lat do Koła nie przybył ani jeden nowy członek, jak również nikt nie ubył. Od pięciu lat funkcje przewodniczącego spełnia ten sam kolega i prawdopodobnie zostanie nim dożywotnio. Referaty wygłaszane są przez członków Koła Młodych, niekontrolowane przez Oddział Związku Literatów Polskich i dlatego poziom ich jest wprost rozpaczliwy. Kontaktów z terenem nie ma żadnych.

Ktoś mógłby spytać — czy Koła Młodych mogą się czymś poszczycić?... Owszem, wystarczy tylko wymienić, że z szeregów Kół Młodych wyszli tacy poeci, jak: Gaworski, Mandalian, Kogut, Koszutski, Nowak, Śliwak; tacy prozaicy, jak: Kuśmierek, Jaźwiec, Grab; krytycy: Lasota, Herdegen, Flaszen, Kijowski. I dlatego sądzimy, że nad Kołami Młodych należy roztoczyć troskliwą opiekę i nadać właściwy sens ich istnienia.

Leszek Mech

JÓZEF POGAN

Na pagórkowatych ziemiach Cieszyńskiego

FALISTY, pagórkowaty teren, bujne, tu i ówdzie połacie liściastych lasków, widniejące na południowo-zachodnim horyzoncie szczyty gór udekorowały okolice wsi Wilamowic i Dębowca w malowniczy widok. Obrazu piękna dopełniają tulące się do chłopskich zagród starannie utrzymane sady i murowane, kryte dachówką lub papą schludne domy. Nie znać tu biedy bo i ziemia niezgorsza i rolnicy, choć gospodarują nie pierwszorzędnie, ale też i nie ostatnio. Swiadczą o tym nasadzone gęsto ule w pasiekach, ogródki warzywne, sady, ładnie oparkanione zagrody, możliwie utrzymane konie bydło i uprawiona ziemia.

Mniejsze od Dębowca Wilamowice liczą 340 mieszkańców, z czego przeszło połowa pracuje w zakładach włókienniczych, garbarskich, chemicznych, w cementowni i betoniarni pobliskich miast: Cieszyna, Bielska, Ustronia i Skoczowa. Obszar gruntów gromady wynosi 294 ha, w czym 146 ha ornej ziemi, 60 ha łąk i pastwisk; resztę zajmuje lasek i nieużytki. Gospodarstw 42, w czym 75 procent biedniackich i małorolnych, 17 procent średniackich i kilku bogaczy. Gromada całkiem zelektryfikowana i częściowo zradiofonizowana.

*

Oglądam dotychczasowy dorobek. Jest na co patrzeć, jest co podziwiać. W słonecznym położeniu 20 hektarowy ogród — duma spółdzielni. Na 3 ha sad, liczący 1200 drzewek od 3 do 6 lat; na pozostałych 17 ha ogród szkółkarski — pół miliona drzewek przeróżnych gatunków i odmian: są jabłonie, śliwy, wiśnie, czereśnie, brzoskwinie, morele, winogrona, porzeczki, agrest, orzechy włoskie, ozdobne bzy i róże. Przewodniczący opowiada mi o wysiewie ziaren, przesadzaniu i uszlachetnianiu roślin, z czego — chociaż niezgorszy rolnik — nie wszystko pojmuję.

— Z was jakiś następca Miczurina — uśmiechnąłem się żartobliwie. Uśmiechnął się też on.

— Właśnie, ta szkółka ma charakter doświadczalny dla naszego Koła Miczurinowskiego. Koło liczy 3 działy: sadowniczy, ogrodniczy i pszczelarski. Pracuje tu stale dziewięciu fachowych i doświadczonych ogrodników, podzielonych na 3 brygady. Każda brygada robi wszystko od czasu wysiewu do wysadzania. Tych troje ludzi w brygadzie potrafi dziennie uszlachetnić (zaszczepić) około 1200 drzewek. Materiałem nasadowym zaopatrujemy inne spółdzielnie produkcyjne, PGR-y i po części indywidualnych gospodarzy.

— Dochód chyba niezgorszy, co?

— Ponad 300 tysięcy zł. rocznie.

Zdumiałem się. Ponad 300 tysięcy zł. z 20 hektarów!

Z drugiego końca ogrodu, tuż za drogą przy nowym, murowanym domku, starannie ogrodzona przestrzeń mieni się również takimi jak na spółdzielczym ogrodzie — drzewkami.

— Zagroda zapobiegliwego prywatniaka?

— Gdzież tam.—To naszego członka spółdzielni, ogrodnika Stacha Franciszka. Widzieliście go przy pracy w cieplarni. Założył sobie sadek i domek też wybudował. Nie dawno dopiero wykończony. Chłop dostał w zeszłym roku 15 tysięcy zł. pożyczki na zakup materiału, a członkowie spółdzielni dali bezpłatną pomoc przy budowie i zwózce materiału.

Obejrzałem dokładnie domek i ogród — to „cacko", które mnie nie mniej zaciekawiło od spółdzielczego ogrodu. Bo i tu i tam owoce pracy ludzkiej żywo przemawiają do serca. Wracam do cieplarni, by porozmawiać z tym właścicielem pięknej „posesji". Był zajęty przy zakładaniu rur ogrzewających cieplarnię. Krępy, niskiego wzrostu, syn tułacza-emigranta do Francji. Bieda wypędziła go z domu do terminu u prywatnego ogrodnika, u którego przepracował bezpłatnie 3 lata. A po ukończeniu terminu odrabiał pół roku nadwyżki za „naukę". I wszystko po to, żeby się później tułać za pracą, jak to wałęsające się niczyje psisko. Bo kiedyż on dostał robotę? i za jakie wynagrodzenie? Najwyżej latem, sezonowo, za 70 zł. miesięcznie. Na zimę stawał się „niczyjakiem, ciężarem społeczeństwa". Posługami u miejskich burżujów zarabiał na czarny i suchy kawałek chleba. I tak z roku na rok, aż do czasu ukończenia minionej wojny. Wówczas dostał stałą pracę u ogrodnika-aptekarza, niejakiego Estkowskiego w Wiśle. Praca oczywiści zapewniona, lecz nie koniec życiowej udręki. Aptekarz Estkowski, dorobkiewicz i spekulant w jednej osobie, potrafił wyzyskiwać swego robotnika i znęcać się nad nim. Miał bogatą willę i dwuhektarowy ogród, więc upychał Stachem w każdej robocie za 37 zł (w starej walucie) na godzinę. Toteż nic dziwnego, że Stach nie długo tam wytrzymał. Widząc otwartą wokoło drogę do życia, nawymyślał swemu „chlebodawcy" od przeróżnych wyzyskiwaczy i porzucił u niego robotę. Tak przybył do Wilamowic, gdzie dostał pracę jako ogrodnik w resztówce prowadzonej przez PZGS z Cieszyna.

Zwiedzam cieplarnię. Oglądam pięknie oszklone hale a on objaśnia:

— Całość liczy 1200 metrów powierzchni użytkowej. W tym roku dopiero wybudowana. Kosztowało nas to sposobem gospodarczym 230 tysięcy zł. Gdyby robiła firma budowlana, koszty wyniosłyby co najmniej milion zł. Składa się z 4 hal produkcyjnych, budynku administracyjnego, łącznikowego i mnożarki. W budowę włożyliśmy 3 tysiące dniówek roboczych, 650 metrów sześciennych betonu, 25 ton stali konstrukcyjnej, 2 kilometry rur do centralnego ogrzewania, 2 tysiące metrów kwadratowych szkła, półtrzeciej tony kitu. A cegieł ile weszło, hoho! Centralne ogrzewanie składa się z 4 kotłów, każdy o objętości 23 metry sześcienne. Chociaż całość nie jest jeszcze należycie wykonana, jednak od 1 stycznia przyszłego roku rozpoczynamy wysiew, by dać ludziom jak najwięcej wczesnych warzyw. Kończyć będzie się jednocześnie podczas użytkowania.

Z kolei zwiedzam zabudowania spółdzielni. Nie ma się czym zachwycać: 1 dom administracyjny, obora wraz ze stajnią, na 30 sztuk, chlewnia wraz z szopą na 20 sztuk, dalej szopa o 60-ciometrowej, a stodoła o 300-tu metrowej powierzchni, kurnik może na 100 sztuk, inspekt warzywnictwa (oprócz nowego ogrodniczego) z 200 oknami. To wszystko. Zwracam więc uwagę, że ten skromny ośrodek bynajmniej nie z byłego dworu, najwyżej z kułackiego gospodarstwa. Przewodniczący śmieje się i opowiada mi historię założenia spółdzielni.

— Przed wojną gospodarował tutaj kułak, Niemiec, posiadający 23 hektary ziemi. Po jego ucieczce gospodarstwo przejął PZGS z Cieszyna i założył ogrodnictwo. Pracowało w nim stale ośmioro ludzi, z których paru posiadało również małe, własne gospodarstwa. Przy założeniu spółdzielni 1 kwietnia 1951 r. wstąpiło 12 indywidualnych gospodarzy, wśród których byli i ci, co pracowali tu w ogrodnictwie i mieli własne gospodarstwa. Byli to na ogół biedniacy. Zrozumiałe więc, dlaczego właśnie tutaj powstał nasz ośrodek. Gdy gospodarze zobaczyli, żeśmy się dobrze i umiejętnie zabrali do pracy, zwłaszcza w ogrodnictwie, zaczęli powoli wstępować. Obecnie liczy nasza spółdzielnia 40 członków, z których 32 — to dawni gospodarze. Byli to przeważnie małorolni i wnieśli do spółdzielni 39 ha ziemi, 4 konie, 8 krów, 6 pługów i 6 kompletów bron. Tyle wszystkiego. Trzeba było koniecznie uzupełniać ten skromny inwentarz. Chociaż nie jesteśmy specjalnie nastawieni na produkcję rolną, bo mamy tylko 62 ha ziemi, jednak mamy dotychczas 4 konie pociągowe, 3 źrebaki, 24 krowy, 1 buhaja rozpłodowego, 2 maciory, 1 knura, 24 warchlaki, 150 kur i 12 uli w pasiece. Z narzędzi i maszyn posiadamy: 5 wozów, 6 pługów, 6 kompletów bron, 1 dmuchawę do słomy i siana, 1 siewnik do zboża, 1 do nawozów, 1 traktor spalinowy o sile 25 KM, 1 traktor ogrodniczy z agregatem narzędzi ogrodniczych, 1 śrutownik, 2 przyczepki (platformy) do traktora, 1 kosiarkę, 1 żniwiarkę konną, 3 motory elektryczne, 2 pompy elektyczne, komplet do bejcowania zboża, kultywatory, włóki, wały, znaczniki, opielacze, kilka opryskiwaczy itp. drobniejsze narzędzia. Jak więc widzicie, mamy i w tym dziale pokaźny dorobek. Nie mamy tylko młockarni, bo nam do małego areału ziemi wiele niepotrzebna. Lepiej się kalkuluje wypożyczać z POM-u. Przyjedzie, wymłóci co jest i mamy spokój na cały rok. Inne maszyny i narzędzia konieczne.

Wszyscy tak pokochali to wspólne gospodarowanie, że o wiele ponad ustaloną normę wyrabiają. Np. Stach Franciszek codzień wyrabia po 4,7 dniówki, Suszak Katarzyna 4.08, Łaciak Władysław 3.10, Białoń Jerzy wypracował do 1 grudnia br. 356 dniówek, Glac Franciszek 322, Pinkas Franciszek 315. Toteż rozwija się nie tylko ogrodnictwo, ale i ziemia rodzi dobrze. Pszenicy zebrali w tym roku 17 kwintali z ha, żyta 19, jęczmienia 32, owsa 25, ziemniaków 180, buraków cukrowych 240, pastewnych 280. Indywidualni gospodarze, choć to niezgorsi rolnicy, patrzą na to z podziwem, bo zbiory u nich co najmniej o 20 procent mniejsze.

Ale jak już wspomniałem, spółdzielnia w Wilamowicach skupia się przede wszystkim na ogrodnictwie, całością gospodarstwa kieruje przewodniczący. Jest on synem robotnika rolnego ze wsi Beldna, powiat kutnowski. Ojciec od dzieciństwa tułał się jako fornal po różnych magnackich dworach. Syn już w 15 roku życia uciekł z domowego bagna nędzy do szkoły ogrodniczej w Warszawie. Ciężka to była nauka, gdy trzeba było po godzinach szkolnych zarabiać na utrzymanie u podmiejskich ogrodników. A po ukończeniu szkoły ileż to natułał się daremnie za pracą, gdy za organizowanie strajku rolnego w 1937 r. w Łańcucie, został wyrzucony z pracy ze dworu hr. Potockiego.

— Pracę w Polsce Ludowej zaczął jako zarządca majątku państwowego w Łęgach koło Niemodlina, potem w Wysokiej koło Zawiercia, wreszcie jako fachowy ogrodnik przybył do Wilamowic do prowadzenia PZGS-owskiego ogrodu. Tu właśnie przy pomocy postępowych ludzi zorganizował spółdzielnię produkcyjną, której został przewodniczącym aż do dzisiaj.

Takimi zapalonymi do pracy są również Stach Franciszek, Białoń Jerzy, Pindas Franciszek, Glac Franciszek, Łaciak Władysław, ZMP-ówka, księgowa Białoń Maria i inni. Skupił się zapał ludzki do pracy dla własnego i społecznego dobra i daje świetne wyniki. Dniówka obrachunkowa wynosiła w zeszłym roku po 25 zł. A gdy doda się do tego 60 arów działki przyzagrodowej, na której chowają krowy, świnie, owce, kury, gęsi oraz prowadzą ogrodnictwo — można uwierzyć, że ci ludzie są pełni zapału do pracy i budowania sobie coraz to lepszej przyszłości.

Józef Pogan

WACŁAW PALIK

Wspomóżcie front „małych form"!

(W związku ze szkicem J. Pogana)

PISARZE bywają coraz częściej w terenie. Coraz też częściej utrwalają wyprawy i podróże w szkicach, pisanych bezpośrednio, na gorąco. Ta produkcja nie obejmuje poezji i prozy w ścisłym znaczeniu. Mianuje się ją najczęściej ryczałtowym terminem — reportaż. Niesłusznie. Bo obok reportażu występują w niej — portrety, wypowiedzi, zapiski, dzienniki, sprawozdania, essaye, szkice problemowe itp. rodzaje ożywiające i podnoszące gatunki dziennikarskie do rangi więcej lub mniej literackiej.

Praktyka wymaga tak po stronie pisarzy, jak redakcji jakiegoś zinwentaryzowania tych gatunków, ich świadomego wyodrębnienia i wypolerowania, aby zyskały klarowność i celność.

Potrzebni są do tej pracy krytycy literaccy. Niechby, biorąc się do aktualnego przeglądu pism literackich, zbliżyli się do krawędzi życia, pulsującego w tych — z pierwszej linii walki i przemian — agitacyjnych utworach.

Gdzie, jak gdzie, ale tutaj krytyk mógłby przynieść natychmiastową pomoc. A trzeba przecież wspomagać pisarzy w kształtowaniu tych małych rodzajów. Trzeba tą porządkującą, wyjaśniającą i oceniającą pracą podnieść wartość i znaczenie udziału pisarzy na pierwszej linii frontu ideologicznego. Tego frontu, którego pierwsza linia każdego dnia toczy boje o wniesienie jasności i świadomości socjalistycznej w doraźnie zachodzące, cząstkowe przemiany w naszym życiu narodowym i osobistym.

W tej pracy krytycy staną przed utworami, które wymagają interwencji i oceny zanim się uleżą i ucukrują. Mają więc sami warunek i szansę do bardziej namiętnego zaangażowania się w procesie kształtowania elementów nowej literatury. A bardzo to odpowiedzialne zaangażowanie, bo graniczą tu bezpośrednio — sfera życia aktualnego ze sferą pierwszych, doraźnych, szkicowych form literackich. Zawsze tu ostatni etap rzeczywistości społecznej próbuje znaleźć odzwierciedlenie pod piórem pisarza. Zawsze tu ostatni etap napiera na ryzyko pisarza w postawieniu hipotezy, któraby była dyrektywą, hasłem i projektem dla życia bieżącego.

*

To ogólne wezwanie chcemy poprzeć przykładem, ukazującym, jak pilną i potrzebną jest obecność krytyki na froncie małych, form literackich o doraźnym przeznaczeniu.

Oto jeden z tych rodzajów — sprawozdanie. Tak bowiem trzeba nazwać rzecz Józefa Pogana, którą powyżej drukujemy.

Niewątpliwie jest to jeden z najmniej wdzięcznych dla pisarza rodzajów. Z natury swej obciąża faktami, cyframi, informacjami.

Ale też dlatego, że gatunek to trudny, o tym większą należy apelować czujność do pisarzy i o tym bardziej ambitną walkę wydaną oporom, stawianym przez ten rodzaj.

Pogan w szkicu o Wilamowicach przegrał, naszym zdaniem, oczekujące go starcie, o ile je w ogóle podejmował.

Szkic bowiem prowokuje nawet do zarzutu o oportunizm w pisaniu. Rodzaj — sprawozdania popchnął autora do sprawozdania prawie całkowicie pozaliterackiego, jakiego oczekiwać może Biuro Rolne w powiecie czy województwie, ale nie czytelnik... od pisarza.

„Liczbomania", w jaką popadł Pogan, jest nie dostrawienia i wprost zastrasza. Wyobraźmy sobie książkę, w której znajdziemy 10 szkiców o 10 spółdzielniach produkcyjnych Wszystkie typu sprawozdawczego i wszystkie wypchane po dziurki w nosie buchalterią. Cała więc między nimi różnica sprowadziłaby się do tego, że w tych samych działach (produkcja zbożowa, hodowlana, inwestycje, dniówka obrachunkowa itd.) wystąpiłyby inne liczby i koniec.

Zagrożenie, jakie niesie gatunek — sprawozdania, można przezwyciężyć na drodze wyboru liczb i faktów, wyboru podporządkowanego problemowi, jaki wyrasta i tłumaczy zarejestrowany potok liczb. Ostatecznie i one w swoim języku odzwierciedlają rzeczywistość, jej konkretną specyfikę. Ale nie wszystkie razem do kupy. I proste zebranie ich wg mechanicznej zasady — zgodnie z działami organizacji pracy w spółdzielni — do niczego jeszcze nie prowadzi.

Jaki się wyłania z tych bebechów naturalistycznych, osłoniętych liczbami — problem, który mógł, jeśli nie powinien, zmusić autora do zorganizowania materiału sprawozdawczego, do podporządkowania go głównej dyrektywie, kierującej wprowadzaniem faktów i liczb do szkicu i rozwijania przy ich pomocy zagadnienia, wydobywającego specyficzne właściwości Wilamowic?

Dopuśćmy do głosu działacza. Był w tej spółdzielni Ludwik Maj, znęcony wiadomościami o spółdzielniach w Cieszyńskim a zatem górskich. Szukał tu wzorów, któreby dały się zastosować na Podhalu. W Wilamowicach nie znalazł, czego szukał. Wieś leży w terenie równinnym a spółdzielnia ma charakter ogrodniczo - warzywniczy. Ale w krótkim liście do redakcji zwrócił naszą uwagę na rzecz charakterystyczną. Na zwycięstwo produkcyjne „dziadów" (biedniaków, z których się składa zespół). 40 członków na 62 ha (w tym i 60-cio arowe działki przyzagrodowe) — kiedy na jednego wypada 1 ha — osiągnęło w 52 r. w dniówce obrachunkowej przeciętny dochód (w samych pieniądzach) około 9000 zł na każdego. W produkcji zbiory dwa razy wyższe od najtęższych kułackich plonów.

Pogan, którego książki obracają się zawzięcie wokół przedwojennego losu zagoniarzy, miał tu okazję wejrzeć w proces odginania się karków biedoty, podnoszenia ich godności, przełamywania dawnej opinii o biednym, jako głupim i bezradnym gospodarczo. Coś z tego weszło na karty sprawozdania. Ale na hurra, w upraszczającej i fałszującej rzeczywistość faktomanii.

Bo, że biedniacy — fakt. Że sukcesy gospodarcze imponujące — fakt. Ale w tym zestawieniu leży właśnie klucz do odkrycia i postawienia zagadnienia.

Pogan doczepia dwie „ankiety personalne", bo w nich dostrzegł los, oskarżający nieludzki wyzysk przed wojną. Ale obaj „ankietowani" to ludzie z wykształceniem ogrodniczym. Różne przypadki zebrały i przygotowały to wcześniej cały zespół ludzi o praktyce i doświadczeniu ogrodniczym (9 fachowców! osadzonych i wdrożonych jeszcze na resztówce PZGS-u).

Z jakiego to okresu ten wspaniały, wysoko-techniczny park maszyn dla prac ogrodniczo - warzywniczych? Czy nie specjalistom (z średnim i wyższym wykształceniem ogrodniczym) zawdzięczamy dochodową wielką szkółkę sadowniczą i „przemysł" inspektowy? W jakim stosunku pozostaje tych 9 specjalistów do 30 innych biedniaków — członków zespołu?

Bo fakty ukazują nie tyle spółdzielnię, ile przedsiębiorstwo sadowniczo-inspektowe, oparte o mechanizację (maszyny, transport i „fabrykę" warzyw) oraz o inżynierów specjalistów.

Co i jak łączy 30 biedniaków z elitą fachowców w takiej szczególnej, wyjątkowej sytuacji spółdzielni? Przecież Wilamowice na 340 mieszkańców, mają około 80 — 90 rodzin, z których blisko 50 pracuje w przemyśle (w okolicy). Są to rodziny bez ziemi. 42 gospodarstwa liczyły po 1, 2 ha. W tej liczbie mieści się kilku średniaków i bogaczy.

Dlaczego to zagoniarze nie delegowali członków rodziny do przemysłu? Czy nie dlatego, że po pierwsze — tak uprzemysłowione przedsiębiorstwo sadowniczo - warzywnicze dawało na miejscu w jednym dniu pracy szansę na 3 — 4 roboczodniówki i po drugie — jego urządzenie techniczno - przemysłowe i kierownictwo specjalistów gwarantowały wielki, globalny dochód, jak z przedsiębiorstwa dochodowego, a nie z przeciętnej, stawiającej pierwsze kroki spółdzielni rolniczej.

Czy zatem nie tu należało szukać po 1) źródła odwagi biedniaków do wspólnego gospodarowania: 40-tu na 62 ha?; po 2) charakteru i stopnia ukształtowania się świadomości społecznej kolektywu, by odpowiedzieć na pytanie: 9 fachowców i... 30 biedniaków?

Wacław Palik

KAMIL WIŚNIEWSKI

IWAN OLBRACHT – PISARZ LUDOWY

OKREŚLENIE „pisarz ludowy" bywało u nas, i to jeszcze wcale niedawno, bardzo różnie rozumiane. Niektórzy skłonni byli domyślać się pod tym mianem kogoś, kto do metryki chłopskiego pochodzenia dołączał twórczość ograniczoną opłatkami wąsko i ciasno rozumianych „spraw wiejskich". Inni, którym w pracy przyświecały wzory dekadenckiego okresu kultury mieszczańskiej, jeśli nawet nie kręcili nosem na słowa „pisarz ludowy", wietrząc za nimi prymityw i nieporadność artystyczną, uważaliby w każdym razie za ujmę dla siebie takie określenie Jedyne ustępstwo dla spraw wiejskich widzieli w naskórkowym, ślizgającym się po wierzchu życia chłopskiego takim przedstawieniu jego blasków i cieni, żeby tworzył się obraz nie naruszający ich spokoju i sytego błogostanu. O tym, jak oba poglądy związane były z wrogimi postępowi społecznemu ideologiami nie trzeba chyba pisać. W naszych czasach, chociaż dzieli nas przecież od rozgromienia owych przezytków myślowych niewiele lat, wyrasta inne pojęcie „pisarza ludowego": pisarza wychowującego masy, wskazującego im cel walki, obnażającego to, co wrogie, co usiłuje — korzystając z nienadążania rozwoju świadomości jednostek — chwytać za serce fałszywymi malowankami. W naszych czasach pojęcie „pisarz ludowy" obejmuje zarówno klasyków, ten nurt ich dzieła, w którym najpełniej byli wyrazicielami postępu, jak i pisarzy nam współczesnych. Przy czym pojęcia „klasyk" i „pisarz współczesny" uzupełniają się wzajemnie. Czyż np. nie jest już w takim sensie klasykiem Michał Szołochow?

Takim pisarzem był również Iwan Olbracht, uznany ogólnie w swojej ojczyźnie, w Czechosłowacji, za klasyka realizmu socjalistycznego.

✻

Nazwisko Iwana Olbrachta (był to literacki pseudonim Kamila Zemana) nie jest obce czytelnikom polskim. Dość wskazać na ogromne powodzenie jego książki o „Annie proletariuszce". Miała pięć wydań, była przedrukowywana w prasie, czytana w radio — a wcale nie zalega półek w księgarniach. Jest to książka, na której wiele, wiele tysięcy ludzi uczyło się „abc" politycznego myślenia.

W zimowe, mroczne popołudnie 30 grudnia ub. r. umarł w Pradze Iwan Olbracht. Umarł człowiek wyczerpany długotrwałą chorobą. Do ostatka nie poddawał się. Jeszcze na dwa dni przed zgonem był obecny na premierze filmu nakręconego wg. „Anny proletariuszki". Miał wtedy prawie 71 lat, burzliwych w wypadki i owocnych dziełem niepospolitym. Prawie pięćdziesiąt lat jego życia upłynęło w walce o prawa ludu. Nie znał kompromisu i uległości w obliczu wroga. Ostatnie słowa, jakie przed zgonem rzucił na papier, były palącym potępieniem zdrajców i spiskowców zasiadających na ławie oskarżonych w procesie Slansky'ego. Iwan Olbracht był nie tylko wielkim pisarzem, był również człowiekiem, któremu obce było słowo „cofać się". Był komunistą. A to wyjaśnia wiele w jego życiu i pisarstwie.

✻

Garść faktów z życiorysu pisarza. Lata młodzieńcze upływają mu w rodzinnym miasteczku Semily pod Karkonoszami. Jako student był jednym ze współorganizatorów stłumionego krwawo strajku tkaczy; pierwszą jaskółką przyszłej działalności pisarskiej stał się przekład na język czeski — „Manifestu komunistycznego".

Później studia uniwersyteckie, w Berlinie. Z Berlina przenosi się do Wiednia. Pracuje wśród robotników, jest redaktorem pisma „Delnické listy". W r. 1905 debiut pisarski — nowela „Dwa rozdziały powieści", demaskująca mieszczańską pseudorewolucyjność. Do wybuchu I wojny światowej i podczas jej trwania wydaje trzy książki, które zwracają na niego uwagę krytyki. Są to: zbiór nowel oraz dwie powieści. Utwory o różnych *„złych samotnikach"*, wykolejeńcach skłóconych z burżuazyjnym porządkiem; dużo analiz psychologicznych, dużo artystycznych walorów cechuje te pierwsze utwory, przypominające nieraz atmosferą utwory Gorkiego

Lata wojny są dla pisarza i człowieka latami przełomu. Lata te zdemaskowały przecież II Międzynarodówkę; Olbracht przechodzi na pozycje lewicy marksistowskiej i jako delegat robotników czeskich jedzie potajemnie, w lecie 1920 r., do Moskwy, gdzie poznaje Lenina...

✻

„Wszystko, co stworzyłem, zawdzięczam Związkowi Radzieckiemu" — tak ocenił sam Olbracht swoje pisarstwo w przededniu drugiej wojny.

Z doświadczeń półrocznego pobytu w Moskwie powstały nie tylko trzy tomiki „Obrazów dzisiejszej Rosji", które stanowiły pierwsze, przepojone prawdą reportaże o rewolucyjnych zmianach w tym kraju. I „Anna proletariuszka" i wszystkie inne, późniejsze książki, przekonujące do dziś precyzją marksistowskiego widzenia rzeczywistości, wywodzą się z tego samego przeświadczenia, że świat musi pójść po drodze wskazanej przez Lenina. A po „Annie" ukazało się jeszcze „Zakratowane zwierciadło" — książka spisana z doświadczeń więźnia politycznego, „Mikoła Szuhaj, zbójnik" — znana i u nas powieść o ostatnim karpackim zbójniku, demaskująca kolonialne metody „demokracji" na Zakarpackiej Ukrainie, „Góry i wieki" — zbiór reportaży z tego samego terenu, opowieści „Golet w dolinie" — o walce postępu z ortodoksją religijną. U progu drugiej wojny napisał jeszcze Olbracht książkę dla młodzieży, opracowując w niej najstarsze legendy historyczne swego kraju pt. „Ze starych kronik"; w czasach konspiracji powstała wreszcie ostatnia praca „Zdobywca" — utwór o przejrzyście antyhitlerowskiej tendencji. Osobne miejsce w twórczości epika i reportażysty Olbrachta zajmuje zbiór satyrycznych opowiadań pt. „Było to niegdyś..."

„W szeregach ruchu komunistycznego wyrastał Iwan Olbracht na wspaniałego mistrza słowa i wielkiego artystę naszego kraju" — mówił na pogrzebie pisarza jeden z czołowych przywódców Komunistycznej Czechosłowackiej Partii — Wacław Kopecky — *„Byliśmy dumni z Olbrachta, i jak! Mogła burżuazja i jej sługusy szczuć przeciw komunistom, mogli psioczyć, szkalować, obrzucać nas błotem, ale nie byli w stanie zmienić tego, że dumni byliśmy, iż idą w naszym szeregu twórcy największych skarbów narodowej kultury, artyści wyrażający najtrafniej, najwspanialej pragnienia narodu: Iwan Olbracht, S. K. Neumann, Maria Majerowa, Jarosław Haszek, Józef Hora, Helena Malirzowa, Karol Toman ,Jerzy Wolker, Władysław Wanczura, Piotr Jilemnicky, Juliusz Fuczik, Witezlaw Nezwal, Franciszek Halas, Maria Pujmanowa, Jarmila Glazarowa, Karol Nowy i inni. Jakaż to plejada najlepszych pisarzy"!*

Iwan Olbracht, podobnie jak tamci, wzrastał z Partią, jego książki czerpały siłę oddziaływania na masy czytelników z tego samego źródła. co siła Partii: z więzi z masami, ze znajomości ich pragnień, z umiejętności wskazywania im rewolucyjnych celów, z niewzruszonego przekonania o trafności leninowsko-stalinowskiej taktyki i strategii w walce o wolność, o chleb, o pokój.

I tu dochodzimy do sedna naszych rozważań, tu tkwią korzenie faktu, że Iwan Olbracht słusznie nosi miano pisarza ludowego. Przyznanie mu tytułu artysty narodowego w r 1947, było potwierdzeniem tego, że jego książki, rozchodzące się w ogromnych nakładach, działały w nowych warunkach, w walce o budownictwo socjalistyczne, równie silnie jak kiedyś w złych latach, gdy wysłana przez burżuazję policja usiłowała salwami „przywrócić rozsądek".

Ale nie tylko o to chodzi. Jeden z pisarzy czeskich, autor granej u nas sztuki o współzawodnictwie pracy, Waszek Kania, napisał kiedyś, że gdy rozmawia z robotnikami - przodownikami pracy, z nowatorami produkcji, z kierownikami wielkich zakładów, którzy jeszcze nie dawno byli majstrami — zawsze uderza go ich duma proletariacka, zawsze przywodzą mu oni na myśl olbrachtowskiego Tonika z „Anny proletariuszki". Tak, na tej książce — tak jak na książkach Lenina, Stalina, a także Gottwalda i Fuczika — uczyli się oni dorastać do swojej historycznej roli. A naczelne miejsce zajmowało tu przewodnictwo klasy robotniczej w walce narodu o socjalizm; pomyślmy tylko jak symboliczne znaczenie ma tutaj „Anna proletariuszka".

„Anna proletariuszka" — mówił w przeddzień uroczystego obchodu 70 rocznicy urodzin jej twórcy — Wacław Rzezacz — *to na gorąco opracowana historia dni, których rany nie zdążyły się jeszcze zagoić na ciele tych, którzy je przeżywali; historia przekuta w miecz, który posłuży zdobyciu przyszłości. Jest to dzieło przepojone rewolucyjnym patosem jak sztandar rozwinięty nad głowami walczącego tłumu, dzieło przepojone oddechem przyszłości i zawierające wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy przyszłej sztuki, sztuki socjalistycznej. Łączy się w nim bowiem głęboka znajomość faktów z niezłomną wiarą w zwycięstwo, z olśniewającą perspektywą jutra; powstało ono zarówno z nienawiści do tych, którzy człowieka poniżają i wykorzystują, jak i z miłości do tych, którzy przeciwko tym siłom walczą".*

Książka o plowowłosej Annie nie dlatego stanowi tytuł Iwana Olbrachta do rangi ludowego pisarza, że bohaterką jej jest wiejska, trochę zahukana dziewczyna. Dopiero w decydującym momencie walki zdobywa się na rzucenie w twarz wrogowi swojej klasy tych słów: *„Pani mówi, że będziecie strzelać do nas? My do was także!"* Wsi jest tam w ogóle niewiele; tyle akurat, ile trzeba było, aby osadzić postać bohaterki w określonym środowisku, aby pokazać nieuniknioność losu biedoty, która nie mając chleba we wsi zmuszona jest emigrować do najcięższych prac w mieście. Główne miejsce zajmuje w powieści walka klasy robotniczej. Więc nie „wieś jako taka", ale wieś idąca pod przewodnictwem proletariatu ku rewolucji socjalistycznej, pokazanie perspektyw zwycięstwa — to decyduje do dziś o ludowym charakterze powieści. To rozstrzyga o tym, że jest to książka czytana przez masy.

Weźmy inny przykład, „Mikołę Szuhaja", również znanego polskim czytelnikom. I tu nie decyduje jeszcze o ludowości utworu fakt, że pisarz umieszcza także swego bohatera w wiejskim środowisku, ale to, że wyposażył go w atrybuty zwiastuna rewolucyjnej walki. Jest tam między innymi opisany fakt, jak strajkujący robotnicy niosą w pochodzie pośpiesznie nabazgrane transparenty, mówiące o solidarności z walką Szuhaja. Z jego walką przeciw żandarmom, przeciw uciskowi, przeciw temu, że na Ukrainie Zakarpackiej zmieniały się rządy różnych państw, ale zawsze były to rządy wyzysku. Nie darmo przedwrześniowa cenzura usunęła ten ustęp z przekładu polskiego! *„Ta książka Olbrachta* — pisał Juliusz Fuczik — *jest dlatego tak żywa, że czerpie życie ze źródeł tryskających ze skał nędzy i walki i że autor nie bał się przekroczyć wąskich granic standaryzowanej sztuki"* Oto źródło sukcesów pisarza ludowego — Olbrachta.

Którąkolwiek z książek Olbrachta bierze się do ręki — w każdej odsłania się od razu tajemnica jej oddziaływania na współczesnego czytelnika masowego, tajemnica „ludowości" pisarza. Tkwi ona w głęboko trafnej, marksistowskiej analizie istniejącego ustroju, w mobilizowaniu woli i uczucia odbiorcy dzieła do walki ze złem Mógłby Olbracht o sobie powiedzieć słowami innego pisarza-społecznika, Stefana Żeromskiego: *„Byłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając pałkami"*. Takim pozostanie w pamięci mas.

Kamil Wiśniewski

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Kronika radziecka

Jakiej książki żąda czytelnik?

„Litieraturnaja Gazieta" zwróciła się do czytelników z zapytaniem, jakie książki chcieliby przeczytać w nowym (1953) roku. Z wielu wypowiedzi wydrukowane zostały najbardziej ciekawe i charakterystyczne, ujawniające wyrobiony gust i wysoki poziom kulturalny ludzi radzieckich. Listy czytelników potwierdzają w pełni sąd Malenkowa, wygłoszony na XIX Zjeździe KPZR: „Należy liczyć się z tym, że ideologiczny i kulturalny poziom człowieka radzieckiego wzrósł niezmiernie, że partia kształtuje jego smak estetyczny na podstawie najlepszych utworów literatury i dzieł sztuki. Ludzie radzieccy nie cierpią szarzyzny, bezideowości, fałszu i stawiają twórczość i naszych pisarzy i artystów wysokie wymagania".

Jakiej więc książki żąda czytelnik radziecki na progu nowego roku? Potrzeby wypływają często z charakteru pracy.

Aktor dramatyczny z okręgu omskiego zwierza się z wielkich wzruszeń i przeżyć w czasie pracy nad rolą Lenina w sztuce Popowa „Rodzina". Badanie materiału bibliograficznego z okresu wczesnych lat Lenina ujawnia rażącą dysproporcję: przez pisarzy ten nadzwyczaj ciekawy i dostarczający dużych wartości wychowawczych. okres nie został dotąd należycie opracowany. Czytelnik pisze: „Zagadnienie wyrobienia wysokich moralnych wartości radzieckiego człowieka głęboko porusza młodzież radziecką. Dobra powieść o młodości Lenina i Stalina pomogłaby tej szlachetnej sprawie. Gdzież zresztą znaleźć najlepszą odpowiedź na pytanie, jak stać się prawdziwym człowiekiem, jeśli nie w książkach o kształceniu się, o formowaniu się charakteru i światopoglądu naszych wielkich nauczycieli — Lenina i Stalina".

Bibliotekarka z Moskwy pragnie czytać książki, w których bohaterowie będą pełni ciekawi, pozbawieni tylko „produkcyjnych charakterystyk". „Tacy ludzie powinni kochać i cierpieć, cieszyć się i smucić, śmiać się i dyskutować, powinni popełniać błędy, poznawać nowe, namiętnie walczyć ze starym. W bohaterach takiej książki chciałabym poznawać moich przyjaciół". Czytelniczka żąda dalej fantastyczno naukowej książki o przyszłości komunistycznego społeczeństwa, lecz przestrzega pisarzy, aby nie przeciążali treści swych utworów opisami złożonych maszyn i mechanizmów. — „Bardziej interesują mnie przyszłe formy ludzkich stosunków".

Matka Zoji i Szury Kosmodemiańskich podnosi w swoim liście znaczenie beletrystyki o tematyce pokojowej. Znamy bogatą galerię ofiarnych, nieustraszonych bojowników z agresją faszystowską. Literatura musi spopularyzować tych ludzi, pokazać ich światu. Stanowić to będzie jeszcze jeden oręż w walce o pokój.

Tokarz, laureat nagrody stalinowskiej, pragnie książki, pokazującej produkcyjny i kulturalny awans radzieckiej młodzieży robotniczej. „Taka książka powinna mówić o przyjaźni naszych robotników z uczonymi, o wielkiej społecznej, partyjnej i państwowej pracy„ którą wykonują ludzie prostego, lecz twórczego trudu w fabryce, w Radach. Chciałbym, żeby taka powieść pokazała, jak wzrosły potrzeby kulturalne robotników. Lektura książek, teatr, koncerty dla robotników stały się taką samą koniecznością jak wypoczynek, a ich artystyczny smak ma tak wysoki poziom, że opinii robotników słuchają artyści, pisarze i plastycy."

B. Pokrowski laureat nagrody stalinowskiej, reżyser Wielkiego Teatru, pisze o ogromnej roli teatrów w życiu narodów radzieckich. Nawiązując do znanej książki Stanisławowskiego „Moje życie w sztuce" zauważa: „Chciałbym przeczytać książkę o „Życiu w sztuce" robotnika, inżyniera, kołchoźnika; odczuć w tej książce ogromną uszlachetniającą rolę sztuki. Chciałbym przeczytać o tym, jak sztuka pomaga przeobrazić człowieka i jak człowiek przekształca sztukę."

„My nauczyciele — głosi następny list — chcemy przeczytać w nowym roku dobrą książkę, wielką, prawdziwą powieść o życiu i pracy radzieckich pedagogów". Czytelnik uważa, że literatura o radzieckiej szkole jest zbyt skąpa, a procesy przekształcania się złych uczniów w dobrych oddawane są najczęściej steoretypowo, nie prawdziwie.

Prządka kombinatu bawełnianego utyskuje na brak dobrych powieści o rodzinie i wychowaniu dzieci. Jeśli się coś podobnego trafi, razi szablonem, łatwością. „A dookoła — pisze czytelniczka — wśród naszych włókniarzy obserwujemy tyle przeżyć związanych z rodziną, tyle samotnych matek męczy się, jak najlepiej wychować własnego urwisa... W różny sposób ludzie osiągają rodzinne szczęście, w różny sposób należy o tym pisać".

Młodzież pewnej szkoły apeluje: „Drodzy towarzysze pisarze! Napiszcie, prosimy was, powieść o takim uczniu. z którego wyrośnie godny komunista, a my wszyscy będziemy brali z niego przykład. Ale koniecznie napiszcie tak, żeby czytało się z wielkim zainteresowaniem, tak, żeby człowiek nie mógł oderwać się od książki i zapamiętał ją na całe życie". Zdaniem młodzieży brakuje w książkach nowych bohaterów — godnych następców Pawki Korczagina, Olega Koszewoja, Zoji Kosmodemiańskiej i in.

Ciekawy jest głos czytelnika z Pietrozawodska, który żąda od pisarzy więcej śmiałości w demaskowaniu negatywnych jednostek wśród społeczeństwa radzieckiego i ujemnych zjawisk, głównie pozostałości kapitalizmu w psychice ludzi. Opierając się na własnych wieloletnich spostrzeżeniach czytelnik ten utrzymuje, że pisarze „jednostronnie i powierzchownie ukazują konflikty z życia wsi wyłącznie jako konflikty z nienadążającym za życiem zarozumiałym przewodniczącym kołchozu... Najczęściej kołchoźnicy na czele ze swoimi przewodniczącymi, partyjnymi, radzieckimi pracownikami prowadzą uporczywą walkę z przeżytkami starego w własnej świadomości, a szczególnie świadomości zacofanej części chłopstwa. To stare przejawia się w najrozmaitszych formach, a przede wszystkim w próbach pojedynczych kołchoźników lekceważenia roboty w kołchozie, w usiłowaniu zamiany troski o kołchoz przez troskę o własną działkę. Tacy ludzie idą do pracy w kołchozie tylko dlatego, że obowiązani są odrobić minimum pracy. Ale ile inicjatywy i wynalazczości przejawiają na własnej działce, ile pomysłowości w realizacji produkcji, w bardziej intratnym zbycie własnych produktów! W tej walce zwycięża nowe". Czytelnik żąda od pisarzy bardziej czujnego, zgodnego z prawdą odtwarzania życia kołchoźniczego i demaskowania wymienionych ujemnych przejawów.

Szczere, nacechowane znajomością życia listy czytelników radzieckich pomagają pisarzom realizować zadania XIX Zjazdu: podnieść twórczość na wyższy poziom ideowy i artystyczny, godny wielkiej epoki budowy komunizmu. Stanowią nie zawodową ale bardzo pouczającą recenzję, służą krytyką i radą.

Zwyczaj oceny dzieł poprzez listy czytelników kontroluje skutecznie przydatność i wartość książek, pomaga utrzymać konieczną więź między twórcą, a masami.

Należałoby ten zwyczaj stosować i u nas.

Grzegorz Timofiejew

Laureaci Nagrody Stalinowskiej

YVES FARGE

HUMANISTA — MĄŻ STANU — ARTYSTA

LUDZI prawdziwych, ludzi pełni życia, określa siła ich wewnętrznego ognia. Nie można ich podzielić na części — „pociąć w kawałki". Do takich należy laureat Stalinowskiej Nagrody Pokoju — Yves Farge. Ten wielki mąż stanu, niestrudzony bojownik pokoju, jest również wybitnym artystą: pisarzem, dramaturgiem i malarzem. Ale Farge nie należy do rzędu polityków dla których sztalugi są tylko niedzielną rozrywką, chwilą odprężenia po tygodniu znojnej pracy. Nie należy skądinąd do artystów, których takie czy inne koleje losu rzuciły na arenę polityczną. Twórczości artystycznej Farge'a nie można traktować jako amatorskiego dodatku do działalności zawodowego polityka. Farge, to jedna całość, jedno wielkie serce, jednolita synteza namiętności i woli.

Yves Farge, który poświęcił życie walce o nadanie społeczności ludzkiej praw lepszych, praw bardziej sprawiedliwych, pisze w swej pięknej książce o Giotto:

„Artysta potrzebny jest gatunkowi ludzkiemu do życia w tym samym stopniu co powietrze, a w każdym razie bardziej niż prawa". Farge posunął się dalej jeszcze wykazując, że prawa piękna i sprawiedliwości są niepodzielne. Rady, jakich Farge-malarz udziela innym plastykom, są zarazem wskazaniami, których Farge-człowiek udziela ludzkości:

„Dowiesz się, że sztuka polega na odkrywaniu praw życia...• Kompozycja stanie się dla ciebie środkiem do wytłumaczenia jak rozumiesz strukturę społeczeństwa... Na murze lub na płótnie wypiszesz zasady współżycia ludzi... Artysta odmienia świat".

Artysta i obrońca pokoju walczący o to, aby na świat nie spadła wojenna zagłada, o to

Aby twarz ludzką rozjaśniło
Zrozumienie pożytku piękna
*Pod opiekuńczym skrzydłem namysłu *)*

to stale jeden i ten sam niepodzielny Yves Farge. Nagrodę Stalinowską Pokoju otrzymał nie tylko Farge, Przewodniczący Francuskiego Ruchu Obrońców Pokoju, ale równocześnie Farge - Człowiek, którego najmniejszy gest pełen jest szlachetności, odwagi i dobroci, człowiek, którego wszystkie odruchy i czyny są odruchami i czynami pokoju.

✻

Wielki emisariusz pokoju, znajdował zawsze drogę tam, gdzie szczęście ludzi, ich wolność i prawa były zagrożone. Wierny sługa swego narodu, minister w rządzie Frontu Ludowego w r. 1936, partyzant z Vercors, Komisarz Republiki na Okręg Lioński po wyzwoleniu, a potem minister zaopatrzenia, Farge nie pozostawał obojętny na walkę innych bratnich ludów Od gór Grammosu w Grecji, aż do ryżowisk dalekiej Korei, głos jego niósł światu świadectwo prawdy o cierpieniach niewinnych, o rzezi bezbronnych, bezlitośnie demaskował tych, którzy za ten stan rzeczy ponosili odpowiedzialność, tych, którzy w ciszy waszyngtońskich gabinetów usiłują zgotować światu krwawą łaźnię, jakiej nie znała dotąd ludzkość. Posłuchajmy co pisał Farge w r. 1946 po powrocie z Bikini, gdzie był świadkiem wybuchu amerykańskiej doświadczalnej bomby atomowej:

„Jedno z podstawowych praw, na których opiera się ewolucja postępu, jedno z praw, dające możliwość stworzenia uniwersalności, jest dzisiaj pozbawione mocy Sekret atomowy, milczenie do jakiego zmusza uczonego, jest ostrym ciosem wymierzonym w naukę pojętą jako czynnik zjednoczenia myśli wszystkich ludzi rozrzuconych na globie ziemskim Wyścig zbrojeń naukowych zawiera niebezpieczeństwo zniweczenia zaufania, jakie pokładaliśmy w słowach światłych doktorów: jedna z podstaw naszej wiary znajduje się u progu załamania. Do barier moralnych między ludźmi, do barier ekonomicznych, należy dodać obecnie bariery naukowe. Buntuje się umysł: na potworny obraz oświęcimskiej kaźni nakłada się maska Hiroszimy".

To jest ostrzeżenie, ostrzeżenie wystosowane pod adresem ludzkości przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale spojrzenie Farge'a sięga dalej. Widzi on zarazem dobrodziejstwa wynikające dla społeczności ludzkiej z rozbicia atomu, pod warunkiem, że uda się wytrącić go z rąk garstki imperialistów marzących o hegemonii nad światem.

✻

HONG-KONG FOOT, to obrzydliwa choroba tropikalna, którą zaraził się Farge w Mongolii w czasie swego ostatniego pobytu w Azji Podstępny, mikroskopijny grzybek atakuje naskórek stopy, która szybko przechodzi w ostry stan zapalny Sprawia to ogromne cierpienia, powoduje utykanie. Jedynym sposobem wyleczenia się jest długi i kompletny wypoczynek. Ale o tym Farge nawet nie chciał słyszeć. W ciągu dwu miesięcy, ku zgrozie lekarzy, przemierza w niewygodnym samochodzie polowym szosy tchnące radością wyzwolenia Chin i zbombardowane drogi męczeńskiej Korei. Nikt nie zauważył na jego twarzy grymasu bólu, nikt nie usłyszał z jego ust skargi. Przez długie godziny z drobiazgową cierpliwością badał chłopów i bakteriologów, wypytywał żołnierzy i lekarzy chodząc poprzez ruiny i gruzy, wyrwy od bomb i szrapneli wsparty na lasce, utykając z lekka To, co zobaczył i to co stwierdził, zreasumował w swej książce pt. „Co widziałem w Chinach i na Korei":

„...Wojna bakteriologiczna w Korei przybrała tak wielkie rozmiary i posługuje się tak potężnymi środkami, ma na swych usługach tak wielką ilość ludzi, którzy siłą faktu znają jeden aspekt lub całość operacji, że wkrótce już Waszyngton nie będzie mógł chyba robić sobie iluzji co do możliwości zachowania jej w tajemnicy...

...Jeśli wojna koreańska jest w pojęciu tych, którzy chcieliby sprowokować nową wojnę poligonem doświadczalnym, to jest ona jednocześnie ławą egzaminacyjną, dla każdego człowieka, który chce zastanowić się, wydać sąd i działać.

Miasta zrównane z ziemią, ludność cywilna zmasakrowana, gorejący napalm, który zmienia ludzi w pochodnie i w bezkształtną masę, gazy trujące, o których nie dość się jeszcze mówi; dzisiaj wirusy, wibriony i mikroby, jutro może pociski atomowe.

W moich stronach mówi się, że nieszczęście zbliża ludzi. Korea jest nam bliska. Tym, którzyby w to wątpili wystarczy przypomnieć, co następuje. Generał japoński Sziro Iszi, który stworzył pierwszy arsenał wojny bakteriologicznej, pracuje obecnie jako ekspert w amerykańskim sztabie głównym i bierze czynny udział w kierowaniu działaniami wojennymi na Korei. Hitlerowiec Walter Schreiber został zaangażowany w r 1951 w charakterze specjalisty wojny bakteriologicznej do Wyższej Szkoły Wojennej Stanu Texas. A nie są to jedyni, którzy przeżyli zbrodnie swej przeszłości.

Nie można podjąć niczego w celu przygotowania przyszłej wojny bez nawiązania do faszyzmu, do metod i do ludzi, którzy wspólnie ponoszą odpowiedzialność za drugą wojnę światową i jej okropności...

...Zwracam się do wszystkich ludzi charakteru i serca z prośbą o zapamiętanie tego jeszcze obrazu, który przywożę z Korei

Wieczorem, kiedy milkną armaty, nawiązują się rozmowy między wrogimi okopami na temat okropności tej mordowni, na temat krwawego oszustwa, jakim jest dla Amerykanów wojna koreańska, na temat nieludzkiej wojny bakteriologicznej. Ochotnicy chińscy i żołnierze koreańscy nawiązują dyskusje z żołnierzami z naprzeciwka.

Wspólne zebrania miały już miejsce pomiędzy liniami; kombatanci znaleźli śmierć w chwili, kiedy wychodzili z okopów, aby porozmawiać ze swymi nieprzyjaciółmi.

Czyż nie jest to wielka lekcja?

...My, bojownicy o pokój, mamy podstawowe zadanie: musimy udzielić wszystkich wyjaśnień i dać wszelką gwarancję niezależności i swobodnej oceny ludziom dobrej woli, których wzywamy do wypowiedzenia się...

Dokumenty, które wam przedkładam, świadectwa, które składam muszą zostać przedstawione wszystkim ludziom, którzy zamierzają takimi pozostać Trzeba im powiedzieć: oto czym jest dzisiaj wojna, oto jaki jest jej przebieg w jednej z części świata, oto nieszczęścia, które przynosi.

A wtedy zgodzą się oni z nami, że obojętność i bezczynność stanowią dwa błędy, których sumienie nie będzie mogło nigdy przebaczyć".

Zasługi Farge'a w rozbudzeniu sumienia światowej opinii publicznej, w zmobilizowaniu jej walki z obozem podżegaczy wojennych są olbrzymie.

I dlatego słusznie się stało, że ten niezmordowany bojownik o pokój, wierny sługa błękitnego sztandaru z białą gołębicą pośrodku, został laureatem nagrody, noszącej imię Wielkiego Człowieka, który w oczach całej ludzkości jest tego Pokoju niewruszonym symbolem.

RYSZARD KORN

*) Paul Eluard: „Oblicze pokoju".

Rys. Bimali Horska

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

HISTORIA W TRZECH ROZDZIAŁACH Z EPILOGIEM

KTO był w Inorzeczu, ten zapewne wie, że można tam oglądać cenny zabytek architektoniczny, barokowy pałacyk, którego mury z daleka przeświecają przez gałęzie rozłożystych drzew.

Jeśli chodzi o mnie, o istnieniu zabytku miałem możność dowiedzieć się podczas jednej z ostatnich moich podróży „w teren". Przyznaję ze wstydem, że w związku z barokowym pałacykiem zamieszany zostałem w bardzo nieprzyjemną kabałę. Jeszcze trochę, a byłbym posądzony o kradzież dachówki, a nawet całego zabytku. Dlatego czuję się na wstępie w obowiązku nadmienić samokrytycznie, że w zdarzeniu tym nie odegrałem roli, jaką odegrać powinien pisarz, ale dalibóg, sami za chwilę przyznacie, że nie łatwo się było w wypadkach połapać.

Otóż już w czasie prelekcji, jaką miałem okazję wygłosić w miłej świetlicy inorzeckiej, przybranej barwnymi kilimami zauważyłem opodal drzwi wejściowych twarz owalną, mężczyzny w sile wieku, o powierzchowności człowieka, który nie ma powodów do narzekania na zły los. Przez jakiś czas na twarzy tej widać było blask dobrodusznego uśmiechu i zaciekawienia. Jednakże, gdy w pewnej chwili z ust moich padło słowo „kultura", uśmiech na wyszczególnionej już dwukrotnie twarzy znikł, a w jego miejsce pojawił się wyraz zaspokojonej ciekawości. Speszyło mnie to nieco, opuściłem na chwilę oczy, a gdy je uniosłem, człowieka przy drzwiach już nie było.

Na tym właściwie kończy się pierwsza część mojej historii. Dalszy jej ciąg nastąpił po skończonej prelekcji. Stałem sobie akurat, spokojnie i godnie, jak przystało na przedstawiciela nadrzędnych czynników kulturalnych w terenie — na najbliższym przystanku autobusowym w Inorzeczu, na wprost tamtejszej gospody.

Gdy tak sobie na przemian stałem i spacerowałem, przemierzając krokami odległość od jednego do drugiego drzewka, otwarły się nagle drzwi gospody. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bowiem otwierały się one i zamykały co chwilę. Zaintrygowało mnie to, że przed ułamkiem sekundy błysnęła w oknie ta sama owalna i pełna twarz, która mnie tak zaintrygowała niedawno w inorzeckiej świetlicy.

Nim zdołałem to sobie dokładniej uprzytomnić, podszedł do mnie ten człowiek, znowu jaśniejący uśmiechem. Ukazując biel nienaruszonych jeszcze wiekiem zębów, zagadnął mnie tak, jakbyśmy już niejedną szklankę piwa wspólnie wypróżnili.

— Szanowny obywatel jest rzeczywiście z kultury, tak?

— Tak —— odpowiedziałem jak najgrzeczniej, płonąc z ciekawości co będzie dalej.

— Jak z kultury, to pewno i ze sztuki — ciągnął dalej mój rozmówca w tym samym tonie.

— Oczywiście — potwierdziłem, pragnąc mu obszerniej wytłumaczyć charakter mojej wizyty, ale on nie czekając, zatarł ręce z zadowolenia.

— Jak ze sztuki, to dobrze — bardzo dobrze. Bo wiecie obywatelu, u nas w Inorzeczu jest taki pałacyk...

Na te słowa zamieniłem się cały w słuch. Z ust mojego rozmówcy padło wielkie słowo „ruina". Pałacyk po Żarskich, podlegający ochronie, rujnuje się i niszczy.

Jak na nieszczęście, w tej chwili nadjechał, wyjątkowo punktualnie autobus. Równocześnie znów otworzyły się drzwi gospody i na fali gastronomicznych zapachów przypłynęło wołanie.

— Sobkowiak, długo będziemy na ciebie czekać?!

Na obydwu nas był już czas najwyższy. On ze stopni gospody, a ja ze stopni autobusu odkrzykiwaliśmy sobie na pożegnanie.

— Pałac... ruina... dachówkę rozkrad... kupić.. zapłac... poparcie kult... sztuki...

— Na pewno się zgodzi! Postaram się załatwić! — odkrzyknąłem, tłumacząc sobie błyskawicznie znaczenie tego, co zdołało mnie dolecieć.

A więc pałac się niszczy (na pewno pozbawiony opieki). Dachówkę rozkradli. On, Sobkowiak, widocznie jako przedstawiciel czynników miejscowych, dysponuje rezerwowymi funduszami, które pragnąłby przeznaczyć na zakup brakującej dachówki i remont budynku, prosi o zainteresowanie tą sprawą czynników powiatowych, którym podlegają sprawy ochrony zabytków. Oczywiście jak tu nie poprzeć, — rozmyślałem w podniosłym i budującym nastroju, podczas gdy autobus w karkołomnych lansadach, przemknął przez wąskie uliczki Inorzecza i wyjechał na równą, prostą, jak strzelił, tomaszowską szosę. Teraz jadąc spokojnie, bez większych wstrząsów, pomagał mym myślom do bardziej precyzyjnego odtworzenia obrazu Sobkowiaka.

Widziałem go już wyraźnie. Oto obywatel pełen troski o dobro państwowe w ogóle, o zabytki kulturalne w szczególności.

Tymi rozmyślaniami należałoby zamknąć drugi rozdział niniejszej historii.

Zaraz po powrocie do powiatu, porwał mnie wir pilnych spraw, tak że chwilowo zapomniałem o Sobkowiaku i jego propozycji. Ale po kilku dniach udałem się do kierownika referatu zabytków, a mojego dobrego znajomego Dolaty.

— Nadzwyczajna wiadomość w sprawie pałacu inorzeckiego — powiedziałem rozpromieniony, ale wnet uczułem, że ręka podana przez Dolatę, była sztywna.

— Ach więc to rzeczywiście twoja sprawka z tym Sobkowiakiem? Popisałeś się aż miło.

Słowo „sprawka" w ustach Dolaty miało wyrażać coś nieprzyjemnego. Podsunął mi pod sam nos papier. Treść jego nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

„Powołując się na rozmowę z ob. literatem, który przyrzekł poparcie mojej sprawy, zapytuję, czy szanowny urząd zgodziłby się na sprzedaż dachówki z pałacu, który i tak już cały idzie w rozsypkę. Jedynie dachówkę można uratować, a reszta ruina. Za tę to dachówkę dobrze byśmy zapłacili, ja i jeszcze kilku obywateli, gotówką. A jak nie to i tak rozkradną.

Z szacunkiem dla urzędu

SOBKOWIAK"

Nie śmiałem podnieść oczu na Dolatę.

O KOŃCU 3 ROZDZIAŁU I EPILOGU

Na interpelację Dolaty obudziła się GRN w Inorzeczu i odpowiedziała alarmującym pismem. Wkrótce wyjechała do Inorzecza ekipa z poleceniem zabezpieczenia zagrożonego pałacyku. Miejscowe władze ustaliły już, że podczas ostatniej pełni księżycowej dachówka zagadkowym sposobem przeniosła się pod szopę byłego młynar a i rzecznika miejscowych bogaczy, Sobkowiaka.

Ówże, przyciśnięty do muru, nie zaprzeczył tożsamości dachówki, ale posądzenie o kradzież stanowczo odpierał. Przecież on miał zamiar zapłacić, czekał tylko na odpowiedź z powiatu. Wypada nam uwierzyć w jego tłumaczenie, ale tylko częściowo. Trzeba tu postawić hipotezę, że Sobkowiak liczył na... literata i biurokrację. Napisał pismo, nie licząc się z jego szybkim załatwieniem. Tymczasem zaczął rozbiórkę dachu na własną rękę. W wypadku odpowiedzi negatywnej, jak powiada przysłowie, byłby dla niego lepszy wróbel w ręku, niż gołąb na sęku.

Pozostaje tutaj bez odpowiedzi jeszcze pytanie, dlaczego GRN w której obrębie znajduje się zabytek, pozwoliła na jego zdewastowanie?

Bronisław Chęciński

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul Starynkiewicza nr 7.
Tel.: Red. Nacz. 727-86 Tel.: Redakcji 751-80 dod wewnętrzny 91, 63.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie —.27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-11168

Po uchwale Rządu...

FRANCISZEK ŚNIEG

NA RYNKU W SŁAWNIE

WYSZŁA od Rządu Uchwała i co się nie dzieje. Pierwszego, drugiego i trzeciego dnia, a zacznę od siebie, łamiemy sobie głowy na PGR-ach. Bo to wypadało pofilozofować, kiedy taki wir się wśród ludzi zaczął a jeszcze zebrań żadnych po linii nie było.

Mówił mi potem jeden uczony, że Państwo oparło się na prawie ekonomicznym i zastosowało je, więc, że to prawo wartości jest żelazne... ale wywód wyleciał mi z głowy, bo ciekawość paliła co się też dziać będzie na rynku w Sławnie. A przytem nie najlepiej widać pojąłem uczonego z czego wnoszę, że gazety powinny to prawo wartości głęboko zgruntować, aby ekonomicznie nas oświecić. Miałem też swoje myśli, z którymi szedłem na rynek trochę niespokojny i niepewny Bo, jeśli wolno sprzedawać, to — filozofowałem — jak handlarze i spekulanci darli z robotnika i biednego chłopa skórę, tak i będą zdzierać Co się pokaże w sklepach spółdzielczych, ludzie już z rana hurmem wykupią a po południu płać spekulantom i kułakom, ile zaśpiewają. Przez tydzień — mówili inni — może utrzyma się towar w sklepach pod dostatkiem, ale potem kułacy i handlarze znów się odegrają.

Przyznaję się do tych myśli, bo krążyły one nie tylko w mojej głowie. Rozumieliśmy, że Uchwała Rządu idzie po linii naszego interesu, ale czy łatwo było wyobrazić sobie, jej naturalne działanie? Tu przecież nie szło o zarządzenie takie, jak administracyjne. Wyczekując na 6 i 9 stycznia myśleliśmy o rynku i targach w Sławnie jak o szachownicy, na której z jednej strony robotnicy i pracujący chłopi, a z drugiej — kułacy i handlarze będą grać cenami swoich towarów i wolą kupna. To miało być naturalne i wszystkie takie bitwy w miasteczkach i miastach, jak zapowiadała Uchwała, powinny przynieść nam zwycięstwo.

No i spotkaliśmy się 6 stycznia w Sławnie W nas był duch oporu i zawziętości przeciw kułakom i spekulantom a oni w rannych godzinach zacierali ręce, bo przecież można sprzedawać po dowolnych cenach. Obliczenia porobili sobie zawrotne. Żyta metr — 400 zł, kartofli — 110 zł, kg kury — 100 zł, masła — 80 zł itd.

Na rynku pełno ludzi. Zjechali z różnych stron chłopi średniorolni, spółdzielcy, robotnicy z PGR-ów i biedniacy Przyszły żony robotników miejscowych.

Pytają robotnicy — ile masło? — 80 zł. — Śmiech. Pytają — ile kura — 100 zł — Śmiech. Muszę to podkreślić, bo teraz na rynku wolnym dla wszystkich wśród robotników, pegerzystów i spółdzielców odkryliśmy w czym tkwi słabość dotąd ubezwładniającej nas siły kułaka i spekulanta Tym Samsonom można było wreszcie przystrzyc włosy przez targowanie się, czyli przez niezgodę na ich ceny, co dawniej było niemożliwe.

Zaraz się też posypały wśród śmiechu tłukące kułaków wywody.

— 100 zł za kg kury — kiedy kilogram schabu kosztuje 33 zł? I nie gadaj (taki, owaki), że schabu albo innego mięsa nie dostanie w sklepie... — 400 zł za metr żyta? Kogo wy straszycie? Nas na miejscu? to se obliczcie spekulację. Przyjeżdżali tu dawniej z Rzeszowskiego, kupowali po 100 — 150 zł, tam za powrotem dawali do GS na skup a swoje puszczali po 250 zł. Teraz to przyjadą? Opłaci im się? A wam się opłaci wywozić? też nie. To siedź se kułaku dupą na worku i rób obliczenia do wieczora.

— A czy to nie paniusię widziałem przed świętami, jak w spółdzielni płaciła za pończochy 13 zł, a dwie uliczki dalej sprzedała je za 40 zł? Nie paniusia to?

Oj, rzedły miny kułakom i spekulantom Pod wieczór cudowna kura kosztowała już 35 zł, a masło 35 — 40 zł. Wracając z rynku robotnice rozniosły wieści o ogłupiałych kułakach i handlarzach, o sklepach pełnych towarów i swobodnym ruchu bez kolejek, co podnosi — jak mówią robotnicy — ich honor.

— Nie potrzebujemy stać w ogonkach po wydzielany produkt.

9 stycznia, na następnym targu, prawie że się nie widziało zarazy spekulanckej. Pewnie byli, ale już bez szyldu i tupetu, bezsilni wobec cen jakie naturalnie się kształtują.

Franciszek Śnieg

WŁADYSŁAW JANICZEK

W gminie Gromnik

PODAĆ tu pragnę pośpiesznie spisane obserwacje, jakie każdy z nas chłopów mógł już poczynić w pierwszych dniach po ogłoszeniu Uchwały Rządu z dn. 3 stycznia.

Nasza gmina, (Gromnik, pow. Tarnów) nie należy do zacofanych w kulturze rolnej. W ostatnich trzech latach podnieśliśmy wydajność zbożowych o kilka kwintali z ha i rozwinęliśmy poważnie hodowlę. Jakie już wywołała skutki w takich warunkach Uchwała Rządu?

Chłopom jakby kto bielmo zdjął z oczu. Bo jakże to u nas było z nadwyżką żywca? Porządni gospodarze na „wolny rynek" nie wychodzili, „nie uchodziło", ponieważ ci co ten proceder uprawiali, byli to *podkupnicy*, na wsiach cicho przeprowadzali interes, biorąc „heroicznie" na siebie odpowiedzialność za dalszy bieg rzeczy. Chłop więc mało i średniorolny „nie paskudził się" żywcem na rynku albo dlatego, że nie powiększał na tyle hodowli albo, że pozwalał podkupnikowi ściągać z siebie jeden haracz a na rynku od konsumenta drugi haracz.

Widzą teraz chłopi, że tolerowali a nawet wspomagali pośrednio spekulację. W pierwszych dniach po Uchwale zawrzała walka. Ruszyli pierwsi kułacy, chcąc póki woda jeszcze mętna, obłowić się wielkim połowem. Na zboże (żyto) postawili cenę 400 zł. (100 kg) kołując biedniaków, że mięso zdrożało, więc tuczniki więcej będą kosztować a hodowla stoi w części na śrucie, zatem... *zależność* i nie ma co gadać...

Ale chłopi nie stracili teraz języka w gębie.

— Jakto, panowie szlachta, rząd w kontraktacji daje dobrą paszę po 95 zł za 100 kg. Czy to nie rygluje waszej ceny na zboże? Obejdziemy się więc bez łaski. A komu sprzedacie po tej cenie? Całujcie się w nos.

— Tuczniki podrożeją? Ale gdzie? W waszym obrocie, czy w naszym na kontraktację?

Już po tygodniu masło na wolnym rynku obsunęło się z ceny 50 zł za kg, dotąd śrubowanej przez podaż kombinatorów, na cenę 35 zł. Chłopi w tym zjawisku dojrzeli znów nadmierne zyski, jakie część wsi ciągnęła dotąd i szansę teraz dla *całej wsi*, której podaż bardziej zaspokoi miasta i robotników a równocześnie ustabilizuję ceny na niższym od spekulacyjnych poziomie, ale wyrażającym zdrowy, godziwy i *bezpośredni*, nie przechwytywany już, *zarobek samych mało i średniorolnych.*

Trzeba powiedzieć, że chłopów zdumiał nagły fakt odkorkowania się sklepów GS-u i państwowych w miasteczkach. Ale w tym zdumieniu wyraża się zachwyt dla siły i sposobu, jaki okazało państwo w zdmuchnięciu spekulantów i paskarzy. Ten nowy stan znów zerwał bielmo z oczu chłopstwa. Klną co niemiara na spekulantów za to, że wraz z przepłacanym na boku towarem przyjmowali rozkładowczą propagandę spekulacyjnej nacji. Wmawiała ta nacja chłopom, że to ona wyrównuje braki w GS-ach, że „dobroczynną" pełni funkcję. Koniec teraz z „dobroczyńcami"! Nie opłaca się im wykradać ze sklepów towarów na łańcuszek i oto chłop wchodzi w normalny ruch w sklepach GS-ów, bez ogonków i terminów specjalnych, które uprzywilejowały dawniej bliższe gromady. Znikła i znika dawna gorączka towarowa, która powodowała nagromadzanie w domach artykułów konsumpcyjnych a w sklepach cykle wypompowania. Chłop lubi latać do sklepu „detalicznie", nie hurtowo, często, nie co pewien czas. I teraz ta możliwość utrwala się na codzień.

Najważniejszy skutek, jaki daje się już zaobserwować w naszej gminie, to zryw do podniesienia produkcji i lokowania jej w kontraktacji. Widać w tym zjawisku, że chłopi wolnego rynku nie pojmują na stary, spekulancki sposób. Wiążą go z kontraktacją, jako jej uzupełnienie i patrzą na jego możliwości w relacji z kontraktacją. Oto we wsi Siemiechowie chłopi już 7 stycznia zakontraktowali jako nadwyżki 13 sztuk tuczników (po 200, 300 kg) w Chojnicach — 30 sztuk cieląt. Kontraktacja roślin przemysłowych już w pierwszych dniach po Uchwale podniosła się w naszej gminie o 10 proc. ponad zaplanowane jesienią areały.

Ten zryw do podnoszenia produkcji rozwija się na fali wzmożonej walki klasowej. Uchwała i jej ekonomiczne skutki otworzyły chłopom oczy na źródła trudności przejściowych okresu budowania wielkiego przemysłu socjalistycznego. Ożywiły czujność klasową i dały w rękę kryterium rozpoznania i należytej oceny wroga. Dzisiaj po tygodniu od wyjścia Uchwały Rządu każdy wyrostek opowiada o Kwieku Franciszku z Siemiechowa. Chłop to zamożny i posiadający zboże, a przecież jeszcze w ostatnich dniach grudnia przywiózł na swojej furze z Tarnowa 70 bochenków chleba dwukilogramowych. Nie siejąc i nie orząc tak sobie powiększał wydajność z hektara.

Każdy wyrostek opowiada o Cudku Wł. i Sądku J z Wróblowic, którzy trudnili się skupem żywca, opowiada o Gnoińskim Janie, 22 hektarowym bogaczu, którego do szału doprowadza, że musi podwyższyć parobkom płace, zgodnie z Uchwałą Rządu.

Władysław Janiczek

Gazetka gminna

MARSZ KU... KONTRAKTACJI

Spytacie zapewne, co ma wspólnego hodowla nierogacizny z produkcją papieru? I jaki ma wpływ na wzrost tej hodowli? Odpowiemy krótko — duży! Tylko człowiek nieobeznany z tymi sprawami może się dziwić. Nas, jednak, znających stosunki panujące w gromadzie Białobrzegi gm. Chotcza, pow. Iłża dziwić to w zupełności nie może.

Oto jeden z gospodarzy zapragnął zakontraktować dwa tuczniki, potrzebna mu jednak była niewielka pożyczka. Zwrócił się więc, rzecz jasna, do Samopomocy Chłopskiej, która mu pożyczki nie odmówiła. Poparła ją wobec Gminnej Kasy Spółdzielczej. Ale trudności wyszły na jaw dopiero później, właśnie przez papier a raczej jego brak.

Przyszły kontraktator przychodzi do prezesa ZSCh.

— Jak tam moje podanie?

— Jak najlepiej. Jak najlepiej. Ale przyjdźcie za czas jakiś, bo skryptów dłużnych nie mamy.

Po pewnym okresie znów ta sama rozmowa, prawie tak jak przemawiał chłop do obrazu, a obraz ani razu. Wreszcie za trzecim razem chłop usłyszał, by pójść do Ciepielowa, wziąć skrypyt dłużny, wypełnić go i przedłożyć w Samopomocy. Łatwo u nas w Białobrzegach powiedzieć — pójść! Ale do Ciepielowa 20 km, i to na dobitek żadnej komunikacji samochodowej nie ma. Ale cóż miał zrobić uparty hodowca. Poszedł, skrypt dostał, zrobił te 20 km, drogi, nogi piekły, ale niech tam, pomyślał, przecież już koniec.

Nie był to jednak koniec. Skrypt zatwierdzono i powiedziano:

— Wszystko w porządeczku, obywatelu. Tylko Wam jeszcze wypadnie skoczyć do Ciepielowa po pieniądze!

I hodowca dał spokój. Zrezygnował z marszu ku kontraktacji. Nie miał siły więc się te 20 km na piechotę, wolał więc porzucić myśli o utrzymaniu tuczników. I to wszystko przez głupi brak papieru w Samopomocy w Chotczy. Widzimy więc z tych rozważań, że jest jakiś związek między hodowcą, a produkcją papieru. Ale na szczęście ten przykry związek istnieje tylko w gminie Chotcza. Miejmy nadzieję, że gdzieindziej jest lepiej że papier nie przesłania rzeczywistości naszym działaczom wiejskim!

Antoni Fronczak

KRÓTKA ROZPRAWA MIĘDZY...

Mikołaj Rey, zwany ojcem literatury polskiej, tak pisał przed laty: „Niech wżdy postronni narodowie znają, iż Polacy nie gęsi i swój język mają". W tym też języku piętnował zdzierców w „Krótkiej rozprawie między panem, wójtem i plebanem".

Minęło parę wieków od ukazania się tego utworu. Nie ma już panów, ale przecież pozostał i pleban i wójt. I oto ksiądz Wojciech Białas w Żegocinie, pow. Bochnia dzierżawi chłopom ziemię. Ale pomny na wskazania przeszłości, która jeszcze sięgają czasów Reyowych pleban odbiera wynagrodzenie w... robociźnie. Stawkę za dzierżawę ustala sam, mianowicie 24 dni (słownie, dwadzieścia cztery!) za jeden mórg ziemi. A wynosi to tyle, ile pańszczyzna w pierwszym okresie swego istnienia. Nie byłby ksiądz jednak sobą, gdyby nie żądał więcej. Pomógł mu w tym sołtys, niejaki Stanisław Kuska, przerzucając na tych dzierżawców obowiązek oddania na skup zboża zebranego na tych kawałkach ziemi. A więc do robocizny doszło jeszcze jedno obciążenie!

U Reya wójt stwierdza: „Ksiądz pana wini, pan księdza. A nam prostym zewsząd nędza". Dzisiaj taki Kuska na nędzę nie narzeka. Trzyma sobie starowinkę do pracy, której ani nie płaci ani nie ubezpiecza, bo przecież to kontuje. Wydawałoby się więc, że nie na kogi winić w takim wypadku? Owszem — Gminną Radę Narodową. Czy nie jej obowiązkiem jest zainteresowanie się stosunkami panującymi w Żegocinie. I wtedy, po energicznej interwencji, której oczekujemy od niej, „wójt" Kuska będzie mógł śmiało powiedzieć o sobie i księdzu, że „nam zewsząd nędza". Ale tak o sobie nie powiedzą wtedy na pewno wyzyskiwani dzierżawcy! A przecież właśnie o to chodzi.

Maciej Dziurba

W OWCZEJ SKÓRZE

Dziwne się rzeczy dzieją na tym Pomorzu. Klimat był tam do tej pory dobry, a nawet niektórzy go sobie chwalili. Ale od pewnego czasu zaczyna się psuć i niejeden z rolników narzeka na reumatyzm. Spytacie od jakiego czasu? Ano, od chwili rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i obowiązkowego skupu zboża wielu gospodarzy ma ochotę przenieść się gdzieindziej, bodaj do miasta, bo — jak tłumaczą publicznie — klimat im nie służy.

Ale są tacy, którzy nawet swej decyzji nie osłaniają zmianą klimatu. Po prostu odchodzą, przenoszą się do innej pracy, gdyż uważają to dla siebie za korzystne. Taka np. Jadwiga Dudek z Karsibowa, gm. Brzeźno, pow. Białogard doszła do wniosku, że lepiej będzie teraz inaczej „urządzić się". Gospodarkę w Karsibowie pozostawiła. Ale o inwentarzu nie zapomniała. Przeniosła się wraz z mężem do Klęcka, gdzie Dudek zaczął pracować jako robotnik w nadleśnictwie. I zaraz się Dudkowie gorliwie wzięli za uprawianie... ugorów! 2 hektary ugorów to przecież ładny szmat ziemi, tym więcej że z ugorów ani podatków ani obowiązkowych dostaw, więc interes jest całkowicie „czysty".

Piszemy zaś o tym, bo Dudkowie pewnie mają licznych naśladowców. Bo jak komu nie odpowiada klimat, gdyż we wsi założono spółdzielnię, to mówi, że go strzyka w nogach albo ramionach. A jak komu nie odpowiada uczciwa praca, ten sztuka „ugorów". Ale my i jednych i drugich zapewniamy, że się nie opłaca. Wilka w owczej skórze zawsze poznać łatwo nawet jak się nazywa Dudek i miast skórą obrasta ugorami.

Władysław Stępień

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

MARTWE DUSZE W DAŁKÓWKU

Pytamy w Dałkówku „po linii młodzieżowej"
Jakże tam Koło u was w gromadzie?
Ten i ów z aktywu zachodzi w głowę,
ten i ów uszy po sobie kładzie.

Cóż mówić — świetlica porasta kurzem,
najnowsza gazetka dwa lata ma,
ktoś kiedyś wykroił litery duże:
ROLNIKU PRZYSTĘPUJ DO AKCJI „H".

Że Koło istnieje jedynym śladem,
dawno nie ruszane akta w szufladzie,
jest lista, spis członków — imię i data,
urodził się, żyje, po świecie lata.

Czy żyje na pewno, stwierdzić jest trudno,
trzydziestu ich wprawdzie wymienia spis,
lecz życia znak po nich w tym spisie utknął —
hej, chłopcy, dziewczęta, gdzieżeście dziś?

Po Polsce szerokiej, od morza po grzbiet
tatrzańskich gór smukłych, robota aż wre,
a Koło w Dałkówku snem twardym usnęło,
hej, chłopcy, dziewczęta, gdzież wasze jest dzieło?

Czy może nie wiecie co robić wypada,
czy kułak po cichu do ucha wam gada —
przyznajcież się wreszcie do licha — co z wami?
Boć trudno jest mówić z martwymi duszami.

LUDWIK MAJ

DO DZIAŁACZY...

W kilku korespondencjach zwróciłem uwagę na nasze specyficzne warunki gospodarcze na Podhalu, jakie utrudniają budownictwo spółdzielczości UTRUDNIAJĄ A NIE PRZEKREŚLAJĄ, jak to sobie niektórzy komentują. Bo choć na naszym Podhalu nie ma wioski, w którejby kilku co najmniej chłopów nie zdążało świadomie do spółdzielni, ale są równocześnie w gromadach i tacy „działacze" (obok wrogów) co twierdzą, że najprzód trzeba upłynnić nadmiar ludzi, czy to na Ziemie Odzyskane czy do przemysłu — a potem dopiero — DOPIERO POTEM (!) budować spółdzielczość!! Ci to „działacze" powołują się na moje artykuły we „Wsi", że podobno ja tak stawiam sprawę. Ponieważ moje artykuły są pilnie czytane po wsiach na Podhalu i w dyskusjach bierze się z nich wytyczne dla zbiorowych prac — należy bezwzględnie rozprawiać się z takimi „działaczami", którzy co najmniej z lenistwa politycznego — sprawę spółdzielczości wszędzie ryczałtem chcieliby oddalić na lata...

Bo odpływ części ludności na Ziemie Odzyskane i do przemysłu to po 1) nie tylko sprawa Podhala, ale przede wszystkim sprawa państwowa, sprawa naszej bazy kraju przemysłowego. A po 2) stawiać ją zawsze należy nie PRZED a RAZEM i RÓWNOCZEŚNIE ze spółdzielczością produkcyjną.

Co zaś do budowy baz paszowych także i tu trzeba widzieć perspektywę a w perspektywie pastwiska wspólne, to nieodłączny środek działania i etap przyśpieszający spółdzielczość produkcyjną, całkowite przekształcenie naszej gospodarczej struktury na Podhalu. Ale realizując codziennie te prace obliczone na dłuższy okres (w myśl planu gminy Bystra) ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że jedynie spółdzielczość produkcyjna, ona tylko może wznieść nas na pułap największych możliwości gospodarczych. Musimy ją zatem codziennie organizować, walczyć o nią i nie jednym kanałem do niej docierać, czekając aż... upłynni się nadmiar rezerw ludzkich.

Głosy takich „działaczy" to oznaka ślepoty i politycznej i gospodarczej, co bardzo może podobać się wrogom spółdzielczości na Podhalu. To oznaka gnuśności i drzemki politycznej — a zasłanianie takiego stanowiska moimi artykułami — to więcej niż grube nieporozumienie Raki, proszę szanownych, „takich" działaczy idą w tył nieraz i na głównym nurcie rzeki. Jeżeli nurt naszego programu uspółdzielczenia Podhala pobudza Was do marszu w tył, to za pozwoleniem, niech RAKI nie mówią że Wisła płynie od Gdańska do Krakowa i że tak powiada Maj...

Ludwik Maj